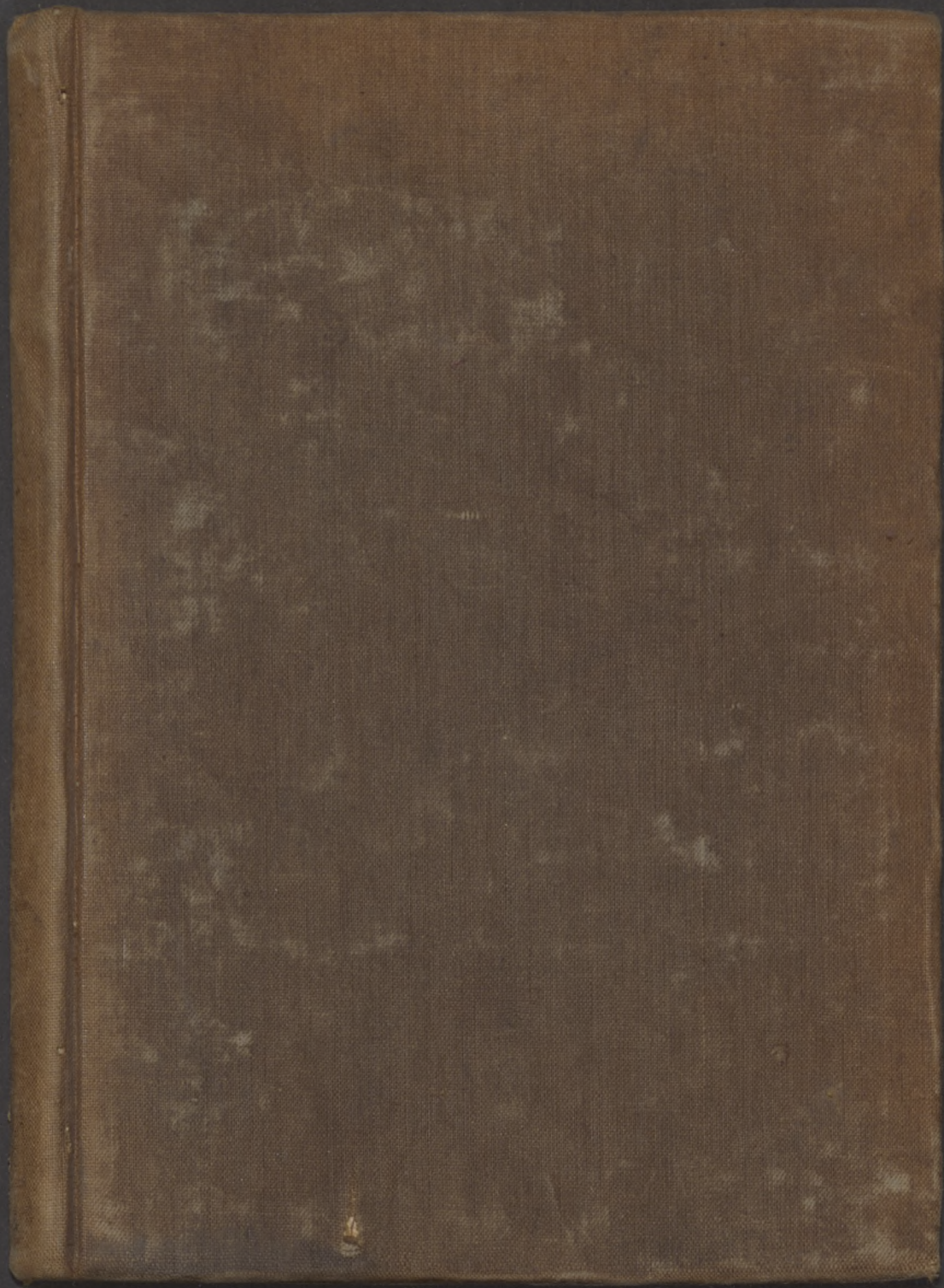
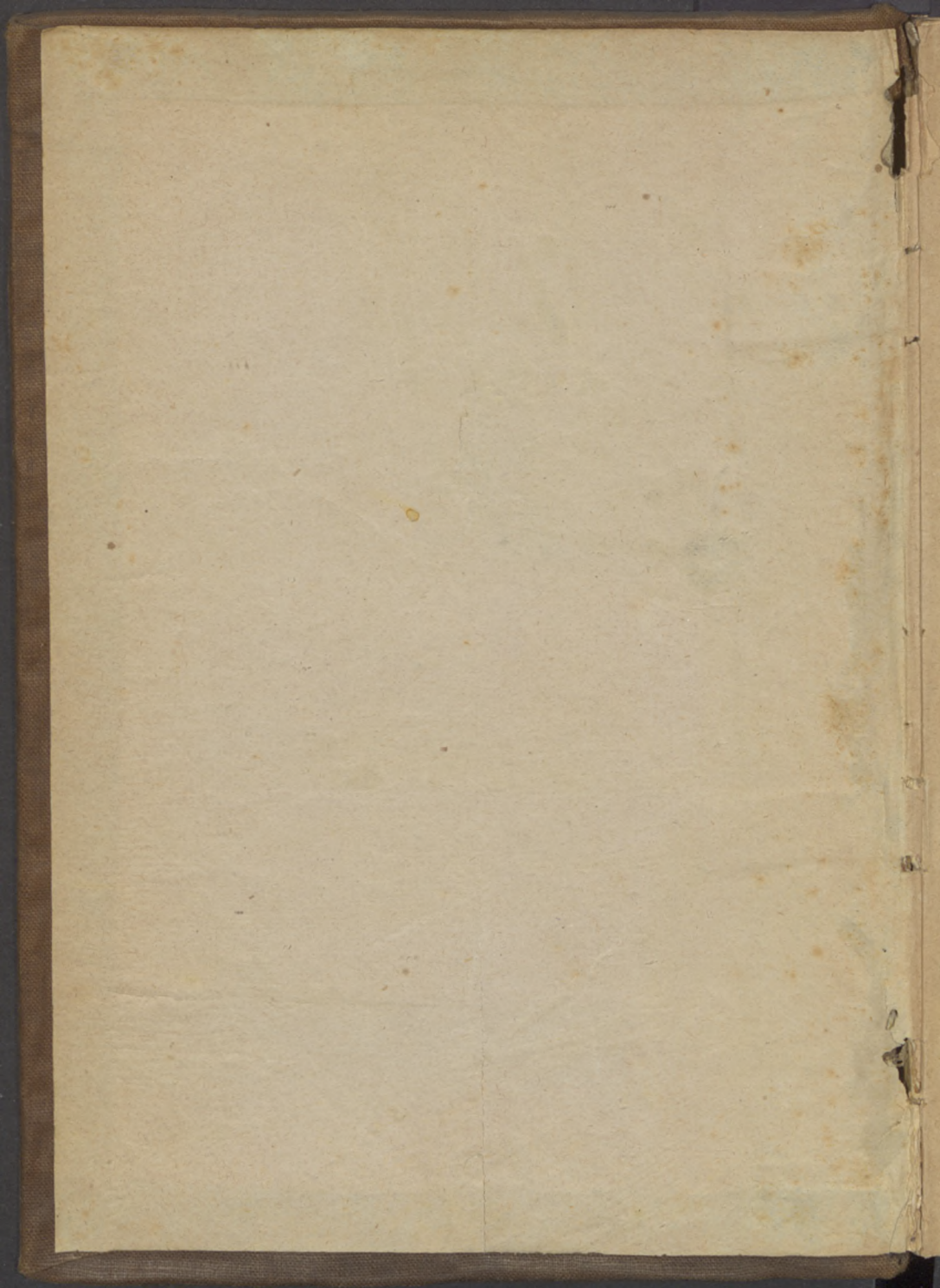
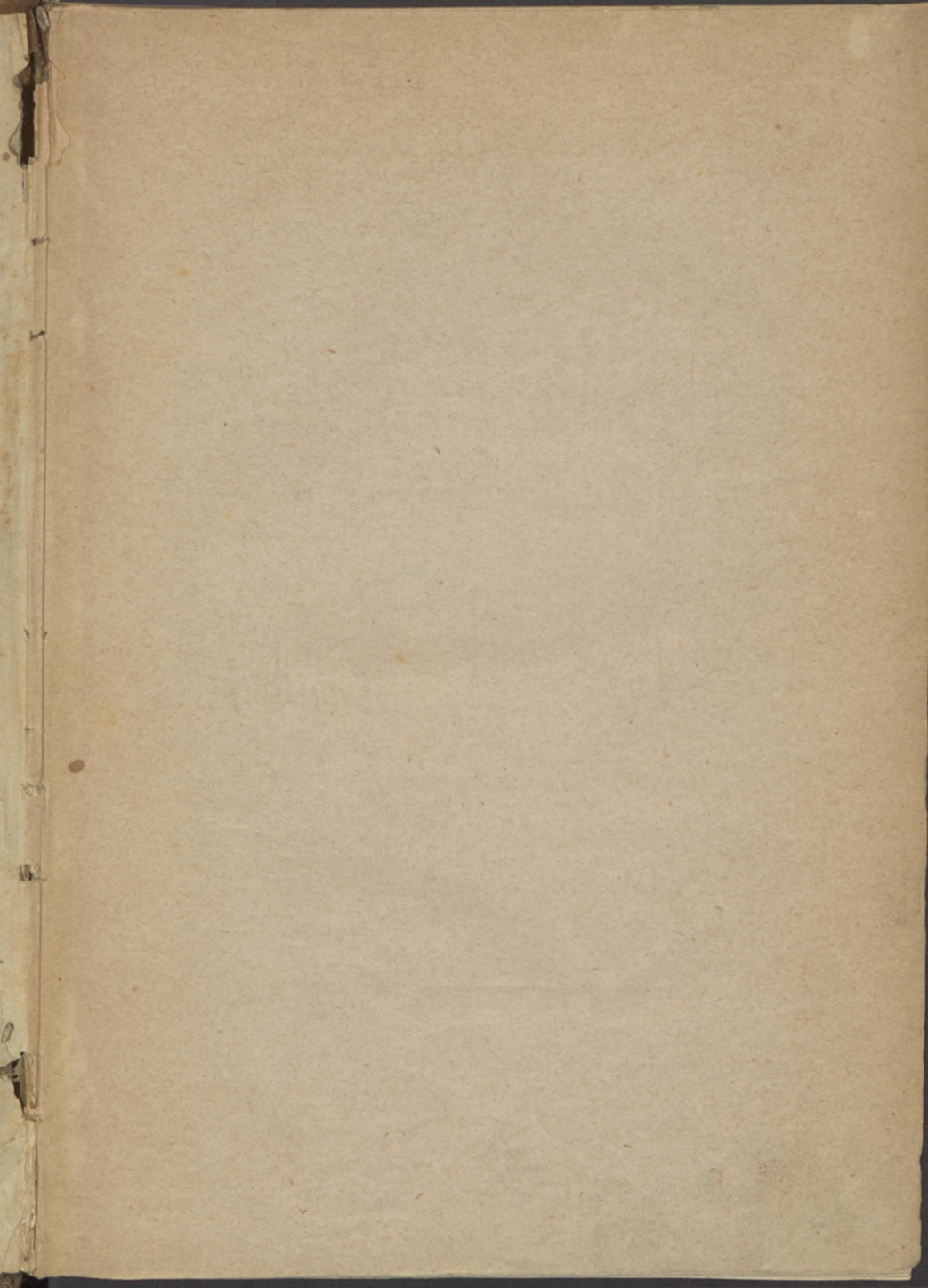
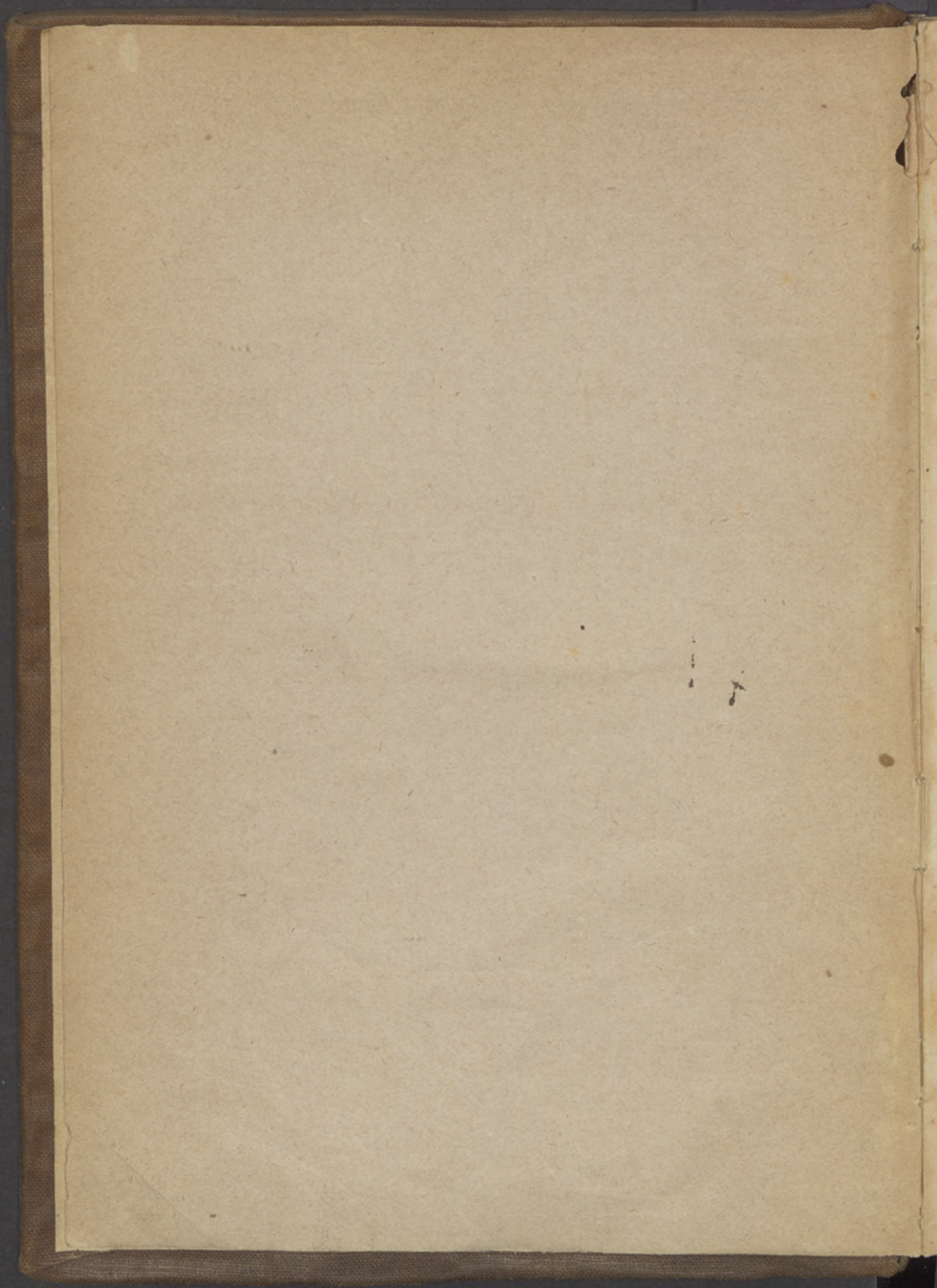














BIBLIOTEKA „PRAWDY.”

M. Pypin.

PRAWDA  
KWESTYA POLSKA

W LITERATURZE ROSSYJSKIEJ

przekład z rosyjskiego

był.



(DODATEK BEZPŁATNY DO PRAWDY).

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „PRAWDY”

1881.

chach ich walki z amerykanami. Sądzimy, że istnieje nieporównanie więcej powodów do zainteresowania się losem polskiego plemienia, silnie związanego z nami i nam pokrewnego, najbliższego sąsiada naszego w świecie słowiańskim. Czujemy to, a jeśli pomimo to mówimy mało, to dla tego właśnie, że podług ogólnego prawie zdania—o nim niezręcznie jakoś mówić z tą swobodą, przy której jedynie możnaby dojść do jakiegoś niejednostronnego wniosku. Istnieją nadto ludzie, którzy sądzą, iż mówić o nim jest stratą czasu; raz dla tego, że jest to sprawa polityczna, która przechodzi kompetencję naszej prasy, powtórze dla tego, że wyjaśnienie i rozwiązanie tej sprawy nastąpić może li tylko z chwilą rozwinięcia się naszego czysto ruskiego wewnętrznego życia politycznego; tak nazwane więc społeczeństwo nie ma ani korzyści, ani celu w troszczeniu się o nią, niczego bowiem ono nie wskóra i nic nie pomoże; w obecnym zaś stanie rzeczy, rosyjskie i polskie społeczeństwo i życie tak są wzajemnie sobie obce, że nawet nie zdolają się porozumieć. Tak myślą nie tylko rosyanie, ale i wielu polaków. Rozprawy „o pojednaniu“ zdają się być przy takim poglądzie na rzeczy pustą gadaniną, może bardzo życzliwą i pocziwą, zawsze jednak gadaniną.

Nie pamiętamy, czy w prasie naszej wypowiedano ostatni „pogląd“ na tę kwestję; istnieje on jednak, i to nie u ludzi zupełnie obojętnych, którzy nie chcą zastanawiać się wcale; przeciwnie u tych, którzy bardzo przywiązują do serca sprawy rosyjskiego życia. Ci ludzie nie chcą fantazyować, nie oddzielają wypadków szczególnych od ogólnych i skutków od przyczyn, a nie kryjąc przed sobą faktów naszej rzeczywistości, nie chcą ludzi ani siebie, ani drugich marzycielskimi teoriami, dla których ta rzeczywistość nie zostawia miejsca.

Nie mamy bynajmniej zamiaru spierać się z tego rodzaju zapatrywaniem; ma ono, niestety, zbyt wiele pra-



wdy w sobie, względnie do obecnego stanu rzeczy. Nie bez znaczenia wszakże i interesu jest historyczne zbadanie przedmiotu. Chociażby nawet literatura daremnie przypuszczała, że jest w stanie rozwiązywać podobne zagadnienia, społeczeństwo powinno pojmować stan rzeczy, zdrowo sądzić o jego właściwościach, żeby następnie rostrząsać sprawę bez przesady i uprzedzeń, ze zrozumieniem faktów i, pod wpływem „poczucia narodowego“, nie chodzić ciągle po omacku, jak to się dotąd często zdarzało i zdarza.

Dla tego też, nie mamy bynajmniej i nie możemy wcale mieć na celu tak czy owak rostrzygać tej kwestyi, zamierzamy jedynie rozpatrzyć najbardziej zajmujące zdania, jakie były o niej wypowiedane w literaturze rosyjskiej.

\*

\*

\*

W literaturze naszej kwestya polska wystąpiła bardzo niedawno, jako przedmiot, o którym mogą się objawiać dwa odrębne zdania. Dawne stanowisko było prostem: wskazywały je działania rządu — można było tylko wołać, jak w wierszach Dzierżawina na wzięcie Warszawy: „poszedł — i gdzie złowrogie tłumy!“ To wystarczało; badać, skąd się brały „tłumy“ — było zbytecznem.

Spółeczeństwo XVIII stulecia nie zadawało sobie takich politycznych pytań, — a nawet zaledwie stawiało je sobie w wieku XIX. Literatura polska prawie nie spotykała się z rosyjską, tak że się zawsze mało znały wzajemnie, podobnie jak i dotąd mało się znają. Ale podziały, powstania, udział polaków w marszu francuskim 1812 r., nowe bunty, stosunkowo w niedługim czasie, po kilkakrotnie przypominały o Polsce z nienawistnej strony. Badanie starych dziejów wznawiało wspomnienia o epoce bezkrólestwa, o wojnach kozackich, z tą samą nieżyczliwością dla Polski. Po powstaniu 1830—31 roku, mnóstwo polaków

wysłano do mniej lub więcej oddalonych gubernij rosyjskich a głucha wieść szerzyła wówczas posłuchy, oskarżające polaków o pożary, które wtedy tak często powtarzały się w wielu środkowych miastach Rosyi. Wszystko to razem było przyczyną, że nieżyczliwość, podejrzenie i niedowierzanie Polsce stały się najpopularniejszym, prawie wyłącznym poglądem rosyjskiego społeczeństwa na stosunki polsko-rosyjskie. Dla popularnej poezyi rosyjskiej, począwszy od Dzierżawina do Puszkina, a nawet do naszych czasów, Polska najczęściej była „hydrą”, potrzebującą „piorunów” i hamulców.

Ale przy nierozwiniętym zmyśle politycznym w społeczeństwie rosyjskiem, nic dziwnego, że ta nienawiść nie była ani głęboką ani konsekwentną; inni twierdzą, że tu wykazała się głęboka, szczerza prostota rosyjskiego charakteru narodowego; być może. Nie brakło ostrych środków, ale brakło umiejętności moralnego oddziaływania w polskiem społeczeństwie na korzyść rosyjskiej narodowości i pokojowego z nią pożycia. Od ubiegłego stulecia, po pierwszym podziale, sam rząd nie przypuszczał, że masa przyłączonego narodu jest rosyjską i że ją pokrywa cienka zaledwie warstwa polska. Dopiero po ostatniem powstaniu fakt ten dostrzeżono i zaczęły się pojawiać wzmożone środki „zruszczenia”... Dawniej (jak jest teraz — nie słychać) wykształceni rosyanie łatwo ulegali wpływowi polskiego życia towarzyskiego, znajdowali w niem niezwykły urok, a nawet były wypadki, że się potrosze sami spolszczali.....

Nie ulega wątpliwości, że pomimo nienawistnych wspomnień, przenikających stosunki polsko-rosyjskie, powinowactwo plemienne ujawniało się. Niestety, jak rosyanie, tak polacy, zarówno mało dbali o wyjaśnienie tej strony swoich stosunków, o spokojną ocenę przeszłości i o wyznalezienie nowych warunków zgodnego pożycia. Jak tyl-



ko przychodziło do rachunków historycznych, zawsze z obu stron mnożyły się same oskarżenia, same powody do rozdrażnień, i sprawa wikłała się bez wyjścia. Polaka winą jest to, że nie może zapomnieć o własnej przeszłości — rys, który w sobie samych uważalibyśmy za największą narodową cnotę; polak nie pojmuje obywatelskiego życia inaczej, jak ze stanowiska szlacheckiego — ale czyż dawno (sądząc dzisiaj), czyż dawno w naszych własnych dziejach znikły też same szlacheckie formy życia i poglądy na rzeczy, i czy nawet one znikły? Dawniej to szlachectwo nie wydawało się żadną wadą, a w XVIII wieku cesarzowa Katarzyna dozwoliła polskiej szlacheckiej panować nad narodem rosyjskim w przyłączonych ziemiach. Polskie szlacheckie dążności znajdowały stronników w pewnej części rosyjskiego społeczeństwa i prasy, natychmiast prawie po ostatnim powstaniu. Dalej, zarzucano polakowi jego katolicką wyłączność, utożsamienie religii z polityką, używanie pierwszej jako buntowniczego oręcza. Ale w zasadzie i przeciw temu trudno rzec cośkolwiek, jeśli my sami jednocześnie uważamy prawosławie za nierozdzieloną część naszej narodowości, a głębokie doń przywiązanie narodu za wysoką cnotę; jeśli w historii naszej wspominamy o sławnych i ciężkich czasach, w których poczucie religijne było zbawieniem narodu i t. d. Polacy ze swej strony nie ustępowali nam w oskarżeniach nie tylko przeciw władzy, ale nawet przeciwko narodowości rosyjskiej. Uczeni ich głosili, jakoby rosyjanie nie byli słowianami, lecz plemieniem turańskim, które niesłusznie przyswoiło sobie zepsuty język słowiański od właściwej Rusi, „Rutenii“ (t. j. południowych rusów), blizkiej Polsce i ongi do niej należącej.

W epoce walki, zbrojnych zatargów, abstrakcyjne argumentacje są, oczywiście, bez siły; żadne najpotężniejsze dowodzenie książkowe nie zagłuszy nie tylko armatnie-

go ale i karabinowego strzału. Ale gdy zewnętrzne przesilenie skończone, potrzeba otworzyć pole rozumnej ocenie faktów — jak na tej, tak i na drugiej stronie: zanadto mają wiele *wspólnego interesu*, który nie może być zapomniany lub przestąpiony bezkarnie — dla stron obu!

Zdawało nam się zawsze, że możebnem jest zlagodzenie nawet stosunków politycznych — z zachowaniem tego *wspólnego interesu*, a następnie lub jednocześnie nawet i umysłowe zbliżenie, które mogłoby obu społeczeństwom odkryć punkty zetknięcia, a z nimi nadzieję prostego i trwałego związku. Przeszłość stron obu pełna nieprzyjaźni, — ale czy odpowiada całemu znaczeniu „oświaty“ i „cywilizacji“ oczekiwanie, że i na przyszłość musi być tak samo; że społeczeństwa ludzkie, jak gatunki zwierzęce, poświęcone są fatalizmowi bezmyślnych instynktów; że nakoniec nie ulegną wpływowi nauki, krytyki, poezji ludzkiej, wreszcie rozumnego pojmowania korzyści politycznej, które, przy odczuciu narodowego pokrewieństwa, ostatecznie bardziej są zdolne zbliżyć narody współplemienne aniżeli różnoplemienne!.....

Starą historję rosyjsko-polskich stosunków przyzwyczajono się badać najczęściej i najskwapliwiej ze stanowiska narodowego, politycznego i religijnego przeciwieństwa i niezgody. Ale był czas, kiedy polska oświata miała bezpośredni wpływ w ziemiach rosyjskich i służyła z pożytkiem rosyjskiej sprawie. Tak było w XVI—XVIII wieku, w zachodniej i południowej Rusi, należących wówczas do Polski. To należenie było powodem znanych starć historycznych, spowodowało wiele nieszczęść dla ludności zachodniej i południowej Rusi — ale ono właśnie dało tej ludności środki do walki. Pośród „bezządu“, jakim „stała polska“, były instytucje i zwyczaje, które pozwalały ludności rosyjskiej na polityczną i religijną niepodległość. Na sejmach mogły być i były wygłaszane gorące mowy w obro-



nie narodu rosyjskiego, w prasie pojawiały się utwory, w których broniono jego interesów; istniała szkoła, poświęcona obronie starej narodowej tradycji. W południowym i zachodnim kraju rosyjskim pojawiła się w XVI—XVII wieku pierwsza prawidłowa i pierwsza wyższa *ruska szkoła*, która wkrótce wykazała wpływ swój nawet w Moskwie. Wychowawcy tej szkoły, urządzonej podług polskich wzorów, istniejącej podług polskiego prawa (albo raczej wzmiankowanego bezrządu), nie tylko przez długi czas byli gorliwymi obrońcami prawosławia i narodowości rosyjskiej, ale zyskali znaczenie i dla „całej Rusi“. Z nich wyszli pierwsi rosyjscy teolodzy (jak Piotr Mogiła i t. p.), którzy byli w stanie, na mocy ówczesnych form uczonego-teologicznych, stawić opór wyszukanej teologii katolickiej, a następnie (jak Epifaniusz Sławiniecki i inni) pracować w samej Moskwie na rzecz właściwie rosyjskiej, moskiewskiej oświaty. Nieco później, wychowawcy tych szkół zjawiają się jako współpracownicy Piotra Wielkiego. W ciągu kilku dziesięcioleci zeszłego wieku, wychowawcy szkoły kijowskiej mianowicie zajmowali najwyższe godności w hierarchii rosyjskiej. Na wzór szkół kijowskich istniały wszystkie rosyjskie duchowne zakłady naukowe aż do ostatnich czasów..... Tak długo trwał ustrój wychowania, który się wytworzył od XVI—XVIII wieku, na wzór szkoły polskiej i w warunkach polskiego życia politycznego. Prawda, że wychowanie było jednostronne, scholastyczne; ale do czasu założenia moskiewskiego uniwersytetu nie mieliśmy innej prawidłowej szkoły, i należałoby chyba zapytać rosyjan, dla czego nie poprowadzili rzeczy po za te formy, jakich się nauczyli w XVI—XVII stulecia.

W wieku zeszłym literatura rosyjska i nauka zwróciły się otwarciej do europejskich źródeł, a szkoła, urządzona podług polskich wzorów, zesłała na drugi plan. Ale i w nowych warunkach naszej oświaty znowu możebne

były zetknięcia, które przy bardziej sprzyjających warunkach zewnętrznych przekształciłyby się w świadomą spójnię moralną. Takiemi były polskie naukowe prace, równoległe słowiańskiemu odrodzeniu, i takie były literackie związki, odznaczone osobistym zbliżeniem się Puszkina z Mickiewiczem, dwóch największych poetów obu narodów, a nawet całej słowiańszczyzny.

W drugim i trzecim dziesięcioleciu bieżącego wieku słowiańskie „odrodzenie“ przechodziło niezwykle okres idealistycznego romantyzmu, który szukał ideału narodowego w tradycjach przeszłości, w niezepsutej poezji ludowej, zstępował do źródeł słowiańszczyzny i tam z bratnimi uczuciami spotykał spokrewnione sobie plemiona. Literatura polska wogóle stroniła od najnowszego słowiańskiego ruchu, — w okresie jednak, o którym mowa, ruch ten i u niej znalazł oddźwięk, jak znalazł takiż oddźwięk i w literaturze rosyjskiej owych czasów, w pierwszych zaczątkach późniejszej sławianofilskiej szkoły. Nazwiska polskie zajmują niemałe miejsce w ówczesnym słowiańskim ruchu, a podczas gdy on porządkował własne siły, do nazwisk Dobrowskiego, Kollara, Karadźyczca, Szafarzyka i in. śmiało dołączano nazwiska Lindego, Maciejowskiego, Kucharskiego, Chodakowskiego, później Wojcieckiego, Wacława z Oleska i in., w których widziano działaczy, solidarnych z narodowemi dążnościami reszty słowiańszczyzny. Dzięki tej całości, jaką stanowiła sławiańszczyzna, literatura polska zbliżała się z takiemiż dążnościami do literatury rosyjskiej; wzmiankowane nazwiska były powszechnie znane i popularne w tej dziedzinie naszej literatury, podejmowano sprawę narodowości i słowiańszczyzny, zbadania życia ludu i jego poezji, — które miały literaturę i społeczeństwo ożywić nowymi żywiołami z głębin narodu. Stosunki polityczne Rosyi z Polską po wojnach napoleońskich były w miodowych miesiącach, na drodze do zgody i pu-



szczenia w niepamięć przeszłości; w sferze polskich polityków ujawniały się dążenia do ścisłego związku z Rosją, a dążenia te były najzupełniej szczerze....

Niewątpliwą stratą dla obu społeczeństw było to, że te literackie zaczątki zmarniały z chwilą wybuchu politycznej walki: z nich mogły urosnąć wspólne interesy historyczne, zobopólna krytyka narodowej przeszłości, wspólne zadania, dotyczące narodowej oświaty, mogło być zniknąć wiele z tych narodowych nieporozumień, których takie mnóstwo istnieje do dziś od dawien dawna, a których część przynajmniej nie miałyby znaczenia przy odrobinie krytyki. Dla przykładu powiemy, że gdyby w nauce polskiej utrzymał się kierunek, zaczęty pracą znakomitego Lindego, nie miałyby racji bytu teoria Duchńskiego o pochodzeniu polaków i rosyjan, gdzie mniemana filologia i etnografia były tylko zbyt czynnym wyrazem politycznej nienawiści, którą teoria ta prawdopodobnie podnieciła jeszcze.

Jednocześnie w nader ciekawy sposób ujawniła się możliwość najgorętszych sympatyj między społeczeństwem rosyjskiem a polskim. W ostatnich latach panowania Aleksandra I-go nastąpiła wiadoma zagłada uniwersytetu wileńskiego, dopełniona przez Nowosilcewa. Odkryto i zniszczono towarzystwo patryotyczne młodzieży uniwersyteckiej, a w liczbie wydalonych z Wilna był Mickiewicz, który wtedy właśnie wydał dopiero co pierwsze swe utwory, rokujące znakomitego poetę. Około czterech lat Mickiewicz przebył w Moskwie i w Petersburgu. Wiadomo, z jakim współczuciem spotkano go w światlejszych kołach obu stolic: okazano mu tyle szacunku, tyle prawdziwej sympatii!... Utwory jego, napisane i wydane podczas pobytu w Moskwie i w Petersburgu, przyjęte zostały z takim zupełnem uznaniem dla ich poetyckiej wartości, że, bezwątpienia, wszystko to musiało dość silnie oddziaływać na polskiego poetę. Późniejsze rozruchy, polity-

czne burze, które i jego pociągnęły za sobą, nie wygładziły mu w pamięci „przyjaciół-moskali“, którym już znacznie później poświęcił jeden ze swych ostatnich utworów.

Powstanie 1830—31 roku zerwało te stosunki. Po między dwoma narodami rozwarła się bezden, zaczątki porozumienia się wzajemnego przepadły na długo, stosunki „przyjaciół-moskali“ z Mickiewiczem ustały. Puszkina wypowiedział swój nastrój, myśli swego koła i kto wie, czy nie całego społeczeństwa w znanych poczytach 1831 roku; w 1834 roku wspominał on o przyjaźni z Mickiewiczem, który teraz w oczach jego był „poetą złowrogim, sługą tłuszczy swarnej“....

Na zbrojne powstanie odpowiedzią mógł być tylko rzeczywiście oręż. Po powstaniu nastąpiło zniszczenie wszystkich resztek ustroju Polski, podług postanowień kongresu wiedeńskiego. Ale pomijając tę stronę rzeczy, widzimy niestety, że większość społeczeństwa nie pojęła wypadków w ich obszerniejszem, narodowem znaczeniu. Podług mniemań Puszkina, w wierszu, niezmiernie popularnym onego czasu i dla większości stanowiącym nawet do dzisiaj najczęstszy wyraz polsko-ruskich stosunków, powstanie 1830—31 r. i jego stłumienie, stanowiły starą domową wojnę *słowian*, już zdecydowaną przez losy; Europa nie rostrzygnie tego sporu, a na wtrącania się Rosya może dać jako jedyną odpowiedź — „stalową szczecinę.“

Wszystko to najzupełniej licowało z ówczesnem usposobieniem większości, a głos poety uważano za najprawdziwszy wyraz narodowego zapatrywania. Dla współczesnych jest zwykle najtrudniej oceniać wypadki danej chwili, zwłaszcza, gdy społeczeństwo nie przywykło do pojmowania zagadnień politycznych, gdy najzupełniej nie jest w stanie badać je i oceniać, i gdy, tem samem, materyał nawet tych zagadnień jest nieznany, — chociaż, na przykład w kwestyi polskiej był on po części wyraźny. Dopiero pó-



zniej w społeczeństwie naszym zaczęło się kształtować pojęcie, jakoby walka polsko-rosyjska nie była wyłącznie tylko walką czysto-domową, w tem znaczeniu, jak ją pojmował Puszkina, i że dla Rosyi byłoby może daleko korzystniej spór ten załatwić inaczej, aniżeli, jak to obecnie ma miejsce, z małą przerwą, już od pół wieku. Spór ten nie jest *wyłącznie* domowym już dla tego, że naród polski zamieszkuje nie tylko w Rosyi; że znaczna jego część znajduje się w Austrii i w Prusach; że cokolwiekby robiłoby się w ruskiej Polsce, to nie rozszerzałoby się na austriacką i pruską; że niepodobna jednakże zerwać silnego związku i spójności działań wśród samego plemienia. Dla tego też, rozruchy w Polsce rosyjskiej mogły istotnie dać zawsze powód do zagranicznej interwencji, — nie imaginacyjnej interwencji Francyi, ale rzeczywistej Austrii i Prus. Jeśli jej nie robiono dawniej, to tylko dzięki ówczesnym okolicznościom, w skutek których nie była potrzebna albo możliwa... W dzisiejszych czasach ujawnia się inna okoliczność, bardzo poważnego, a nawet tragicznego charakteru, w której kwestya polska staje się naszą „domową“ w zupełnie innem znaczeniu: w ciągu ostatniego półwieku nader jawnie wykazuje się upadek pruskiej Polski pod ciężarem niemieckiego „dążenia na wschód“, które już teraz chwiać zaczyna naszą „domową“ granicę, a przypuszczać należy, że wkrótce może ją zachwiać poważnie, — przynajmniej bardzo pragnął tego niemieccy publicyści. W odpowiedzi na wdzanie się Europy, w roku trzydziestym i następnych, wskazywano, jako na argument najdosadniej przekonujący, na „stalową szczecinę“. Wątpliwość tego argumentu z biegiem czasu ujawniła się także: stalowa szczecina, jak się pokazało, już nie wystarczyła podczas wojny krymskiej, a dzisiaj sąsiedzi nasi mają szczecinę takiej siły, że uważaną jest powszechnie za niezwycięzoną, prawie, przynajmniej sama, złożyła wyraźne dowody swej twardości.

W tym samym utworze Puszkina znajdujemy nie lada pytanie: „czy słowiańskie rzeki zleją się w morzu rosyjskiem? Czy ono wyschnie?“ Pytanie niejasne. Styka się ono z pytaniem: kto wytrwa w walce *nierówniej*, czy lach nadęty, czy wierny rus? —Lecz przypuszczają zazwyczaj, że w wyobraźni poety występowało pytanie o przyszłości słowiańszczyzny.

Położenie słowiańskiego świata nie zawiera się jednak w tym dylemacie: ostatnią jego część poeta uważa oczywiście za niepodobienstwo; pierwsza wszakże może polegać nie tylko na zlaniu się rzek słowiańskich w morzu rosyjskiem—tysiącletnia bowiem historia zachodniej słowiańszczyzny mówi o znikaniu tych rzek w morzu niemieckiem a przy nowych warunkach życia europejskiego zniknięcie takie może nastąpić daleko prędzej, niż dawniej. Świeże przykłady:—upadek narodowy Poznańskiego, zajęcie Bośni i Hercegowiny.

Pojęcie o zlaniu się rzek w słowiańskim morzu, jak pojęcie o stalowej szczecinie, stało się także nader popularnem, a rzeczy nie zdawały się wcale trudne do wykonania; ale przy tem zapomniano zwykle o jednym — na ile i dla jakich widoków rzeki pragnąć mają połączenia? Sprawę brano tylko ze stanowiska wojskowo-politycznego, nie podnosząc pytania o wewnętrznej stronie stosunków narodowych, które jak gdyby nie nasuwały się co do samej Polski. „Znów zbuntowała się Warszawa“—powiada drugi utwór 1831 roku, jak gdyby „buntować się“ było specjalnem zajęciem, rzemiosłem Warszawy. Ale dla czego buntowała się? Można było uważać powstanie polskie za błąd polityczny (czem istotnie było), można było oburzać się na zdradzieckie morderstwa, które są zawsze nienawistne, lecz należało dostrzedz, że prąd, ciągnący masy do walki, w gruncie rzeczy pozbawionej widoków, był miłością ojczyzny, namięttem przywiązaniem do własnej narodowości.



Te pokolenia, które powstały w 1830 roku, mogły jeszcze pamiętać Polskę niezależną, lub też wyrosły na jej świeżych ruinach. Im wypadło zrobić rachunek tysiąca lat historii, znosić na swych barkach skutki wszystkich omyłek dawnego państwa, całej wyłączności przodków. Przed samym końcem, w sławnej „konstytucyi 3-go Maja“ słyszemy już uznanie konieczności zapomnienia o przeszłych dziejach i pójścia naprzód do nowego porządku społecznego, niestety zapóźno!.. Stan polskiego społeczeństwa w końcu zeszłego i na początku obecnego wieku był w istocie tragiczny: już to dzielili je na kawały sąsiedzi, jak gdyby spadek wakujący, już zjawiały się nadzieje, budowało się znowu coś na pół niezależnego, a wtem powstał nowy podział. Nietrudno było stracić głowę w tym chaosie przewrotów politycznych, jeszcze przy tak żywym, wrażliwym i bujnej fantazyi charakterze, jakim się odznacza naród polski; nietrudno było z entuzjazmem spotykać każdą nadzieję, być oszukanym, a jednak nie nauczyć się niczego. Polacy unieśli się zachwytem dla Napoleona aż do mistycyzmu, do fantastycznej religii, do wiary w „ideę“ napoleońską (jak Mickiewicz w piątym dziesiątku t. w.)—była to słomka, której chwycił się tonący.... Dość było pomyśleć o tym wewnętrznym stanie polskiego narodu, by walka, wywołana przez wypadki, zmalała pod wpływem ludzkiego współczucia dla prawdziwie trudnego historycznego położenia, jeżeli już zapomnieć o tem, że był to naród słowiański, pokrewny. Puszkini stoi na innem stanowisku: u niego widnieje prawie—że ten sam, kto wie nawet, czy nie zupełnie ten sam pogląd, co u Dzierżawina, że Polska jest to „hydra“ i „zło-wrogię tłumy“. Odpycha on europejskich „krasomówców“, oni nie czytali „krwawych tablic“, obcą im jest ta „rodzinna nieprzyjaźń“ dla nich „mleczy Kreml i Praga“. Trwa przecież ciągle dziejowa tradycja, popychająca do pomsty, cho-

ciaż ludziom mniej namietnym i przed trzydziestym rokiem zdawało się, że czas już Kremłowi i Pradze usunąć się do historii <sup>1)</sup>, zwłaszcza dla strony *silniejszej*. Zapal patriotyeczny Mickiewicza Puszkina uważa także za udział w powstaniu i poeta ten, który „natechnienie miał z góry i z wysoka spoglądał na życie“, który „często mawiał o czasach przyszłych, kiedy narody sporu zapomniawszy, w jedną olbrzymią złączą się rodzinę“ poeta ten przekształcił się, zdaniem Puszkina, na „sługę tłuszczy swarnej“. W istocie zaś, Mickiewicz w powstaniu nie brał żadnego udziału, i nie zdarzyło mu się nawet być sługą swarnej tłuszczy, przyłączył się on do sprawy już straconej, kiedy agitatorzy stłumionego powstania uciekli zagranicę, zrozpaczeni i nieszczęśliwi. Mickiewicz podzielił ich losy; nie powrócił on do kraju, ale i tu, kiedy stał się poetą emigracyi, wcale nie był sługą tłuszczy swarnej; działała bowiem wcale nie tłuszcza, ale raczej wyższa polska arystokracja, jak Czartoryjscy, znakomici uczeni, jak Lelewel, znani poeci, jak Niemcewicz, Zaleski, Goszczycki, Słowacki, Garczyński i inni. Puszkina życzy spokoju dla duszy „złowrogiemu poety“, ale nie wiadomo, jakim sposobem spokój ten mógł zapanować w duszy poety, który odtąd aż do końca życia cierpiał uciążliwy moralny i materyalny niedostatek.

Wypadki odbiły się także w dwóch utworach poezyi Żukowskiego. Jeden z nich („Stara pieśń na nowy sposób“) podłożony jest zupełnie pod melodyę „Niechaj zabrzmi grom

1) Słowa ks. Wiaziemskiego w jego *Spowiedzi*, pisanej w 1829 roku „Mieszkając w Polsee, nie rdzewiałem w zastarzałych wspomnieniach o polakach w Kremlu i rosyjanach w Pradze, lecz byłem w pośród bratnich mi pochodzeniem współczesników, z rozumem i duszą, otwartą dla wrażeń teraźniejszej epoki“ (*Полное Собр. Сочин. кн. Вяземского*, II, str. 89—90).



zwycięstwa“, i w istocie napisany w starożytnym guście ód rycerskich; takimże jest i wiersz inny patryotyczny, któremu za materyał posłużył upadek Warszawy. Oba utwory nawet pod względem poetyckim małoważne.

Wiersze Puszkina; „Do potwarców Rosyi“ i „Rocznica Borodina“, oraz „Stara pieśń“ Żukowskiego wydane były w oddzielnej broszurce pod tytułem: „Na wzięcie Warszawy“. Zwrócimy jeszcze uwagę na wiersze, napisane pod wpływem polskich wypadków przez dwóch innych poetów, chociaż niepierwszorzędnych, nie mniej jednak znakomitych, poczynających wtedy zaledwie działalność swoją. Mamy tu na myśli: T. I. Tiutezewa i Chomiakowa. Wiersze ich jednak wydane zostały zaledwie w ostatnich czasach, dla tego zapewne, że pojawienie się ich we właściwym czasie uważano za niestosowne.

Tiutezew był człowiekiem na pół „europejskich“, „zachodnich“ pojęć, na pół sławianofilem. W wierszu jego (który i w roku 1879 wydrukowano, zdaje się, nie w całości) los polskiego powstania wyłożony jest w takich rysach: Zadaliśmy stanowczy cios Warszawie, dla utrzymania całości i spokoju Rosyi, postąpiliśmy sobie jak Agamemnon, który przyniósł bogom na ofiarę własną córkę. W walce rządziło nami nie okrucieństwo, nie „dzikość miecza“; w piersiach rosyjan drgała inna myśl i wiara — surowym przykładem utrzymać całość państwa:

„Słowian ludy spokrewnione  
Pod rosyjskiem godłem złączyć,  
By stąd bratnią zgodną myślą,  
Szły oświatę krzewić w koło“.

Nasz męzny naród prowadziło właśnie to „wyższe niezucie“, i ono śmiało bierze na swe barki uniewinnienie „dróg niebiańskich“: ono czuje po nad swą głową gwiazdę na nieprzejrzanej wysokości i dąży za nią do tajemniczego celu:

A ty, orle współplemienny,  
 Wypełniając losów wolę,  
 Strzałą bratnią ugodzony  
 Padłeś na stos oczyszczenia.  
*Wierz ruskiego ludu słowom,*  
 My twe prochy ze czią zbierzem,  
 A z nich *wspólna wolność nasza,*  
 Jako feniks zmartwychwstanie!...

Myśli wiersza wiele byłoby do zarzucenia. Że Rosya zadając cios stanowczy, chciała ocalić państwo — to było słuszne i jasne; ale kto wie, czy poeta nie był nadto pewnym siebie, gdy ręczył za naród rosyjski, wykazując jego myśli i wiarę. Specyjalna, „poezya patryotyczna“ poezya owych czasów i czasów wcześniejszych, a nawet i późniejszych, — której przecie nie można pomijać, mówiąc o usposobieniu społecznem, — bardzo rzadko wyrażała tę myśl i wiarę, jaką wypowiedział nasz poeta; niestety, takiej właśnie myśli posiadaliśmy zawsze za mało. Mówić o „narodzie“ wobec tak poważnych i powikłanych zagadnień, jest co najmniej dowolnością poetyczną i „społeczeństwo“, z małymi wyjątkami, albo nie zajmowało się wcale sprawą słowiańską (po części słusznie uważając ją dotąd jeszcze za mrzonkę), albo pojmowało ją naiwnie, lub też bardzo nienadolnie. Z tem wszystkiem jednak, wiersz Tiutezewa wywiera inne wrażenie, aniżeli wspomniane utwory Puszkina i Żukowskiego: „spór domowy“ przedstawiał się inaczej pocie; niema on nawet na myśli zachwycać się wojowniczymi wrzaskami, bagnietami, tryumfami i t. p. „Stanowczy cios“ wydaje mu się nie zemstą, nie pokonaniem hydry, ale raczej oczyszczającą ofiarą, spełnioną z boleścią nad blizkiem, pokrewnem stworzeniem, dla wspólnego szczęścia w przyszłości, chociaż dopuszcza „na nieprzejrzanej wysokości“ tajemniczą gwiazdę „przewodnią, która — według jego przekonania doprowadzi do wzniosłego zakończenia sporu.



Podobnie najzupełniej inny bieg myśli wykazują poetyczne utwory Chomiakowa, jeszcze nie członka i nie mistrza szkoły, już jednak panslawisty *in spe*. W wierszu 1831 r., p. t. *Oda*, który poprzedził znakomitego *Orla* (1832) wydrukowanego dopiero w 1861 r. — poeta zapatruje się z innym uczuciem na wypadki. „Słuchajcie głosu zagłady“, zaczyna swoją odę i maluje obraz bitwy, miarowy krok pieszych i nacisk konnicy („stałowa szczecina“), ryk armat, znany wrzask tryumfu, lecz jednocześnie — jęk śmierci, płacz rodzinny, i kończy obraz:

„O zamieście gromy walki,  
Stój złowieszczy, krwawy boju!“

Nie cieszy się tryumfem, nie przychodzi mu na myśl grozić mówcom Europy nowemi zwycięstwami, nie wywołuje krwawych tradycyj. Uczuciom i myślom jego wypadki przedstawiają się z innej zupełnie strony. Pobojowisko gniewa go, oburza, przeklina je dla tego, że widzi w niem bratobójstwo. Oto ostatnie dwie strofy „Ody“:

„Niech potomstwo przeklnie tego,  
Czyj głos straszny, nienawistny,  
Włożył oręż do rąk słowian,  
Przeciw ich słowiańskim braciom!  
Niech, przekłete bitwy będą,  
Współplemiennych ludów spory,  
I przesiąklej w pokolenia  
Tej bezmyślnej wojny hańba!  
I tradycjom klątwą wieczną,  
Tym oszustwom lat minionych,  
I powieści zemsty, cierpień,  
Z niezgójonych ran wynikłych.

I natchniony wzrok poety,  
Nowy widzi już wiek cudów....



Widzi... dumnie nad wszechświatem  
 Krąży już słowiańskie orły,  
 Z wspaniałemi swemi skrzydły,  
 Ale mężne głowy kłonią  
 Przed północy orłem starszym.  
 Połączeni węzłem trwałym  
 Prawem rządzą po nad ziemią,  
 A Bajanów przyszłych liry  
 Opiewają mir i zgodę.

Kłatwa tradycjom jest wyborna; w przyszłości poeta  
 widzi zgodę w słowiańskiej swobodzie i związku pod ro-  
 syjską hegemonią.

## II.

Jeżeli przed pięćdziesięciu laty kwestya polska nie na-  
 dawała się do formy poetyckiej (jak widać z późnego poja-  
 wienia się utworów Tiutczewa i Chomiakowa, pisanych  
 w 1831 r.), to tem bardziej zupełnie nie była dostępną dla  
 swobodnych sądów publicystyki. W dziennikach ówczes-  
 nych napróżno szukalibyśmy swobodnego sądu o kwestyi  
 polskiej; kwestye polityczne wogóle nie były dostępne dla  
 ówczesnej literatury; jedyna prywatna gazeta, prowadząca  
 dział polityczny, była *Siewiernaja Pezela* Grecza i Bułgarina.

Autorem, przy którym należy się przedewszystkiem  
 zatrzymać, jest Pogodin. Od 1831—1870 gorliwie pracował  
 on nad kwestyą polską, rostrząsał ją z każdej strony; ale te  
 prace Pogodina, oprócz dwóch czy trzech artykułków  
 bez znaczenia — nie należały do literatury, gdyż nie mo-  
 żna ich było we właściwym czasie drukować.

Artykuły jego często czytane były w rękopisach, były  
 nawet wydane za granicą (zdaje się, w przekładzie niemiec-



kim), lecz pomimo znanego i wielostronnie poświadczanego patryotyzmu autora, nie mogły ujrzeć światła w kraju aż do 1867 roku.

W roku tym nastąpiło nakoniec wydanie, o które Pogodin bezskutecznie starał się dwa razy przedtém. We wstępie opowiada on dzieje swych usiłowań poruszenia kwestyi polskiej. Pisać o niej zaczął, jak powiedzieliśmy, w roku 1831; po drugim powstaniu postanowił zebrać w jedną całość artykuły swe i notatki. W przedmowie do zamierzonego wydawnictwa (w 1863) powiada:

„Cała prasa europejska jest przepelniona artykułami o kwestyi polskiej. Czyliż mileżeć mamy jedni my, rosyjanie, których ona najbardziej dotyczy? Nie, europejczycy powinni poznać nasze zdanie, powinni przyjąć na swoje wagi nasze dowodzenia. Wagi ich, jak wiemy, są krzywe, nierzetelne, kiedy sprawa dotyczy przedmiotów, przynoszących korzyść albo szkodliwych dla Rosyi, która dotąd wydaje się im jakąś groźną marą; mimo to jednak musimy mówić dla niewielu choćby, zdolnych do sądów *sine ira et studio*. Ale książka nie wyszła, w skutek „nieporozumień z cenzurą“, jak mówi Pogodin: należy przypuszczać, że choćby kwestya najbliżiej dotyczyła właśnie rosyjan, ujawnienie ich myśli uważane było za zbyt uczucie, jeżeli te ostatnie niezgodne były ze zdaniem urzędowem; że pomoc i udział ogółu, drogą nieco wolniejszego wyrażania myśli o sprawie, będący nawet wielkiej wagi pod względem społecznym i politycznym, był niepodobieństwem.... Potem powstanie zostało zupełnie stłumione; rozpoczęto i dokonano doniosłego historycznie przekształcenia bytu włościan; polacy nie przestawali się burzyć. Pogodin, przemieszkawszy długo w Warszawie, w 1865 roku, uważał znowu za konieczne wypowiedzieć zdanie swoje, swoje życzenia i rady polakom, ale i tym razem zamiary jego się nie

ureczywistniły. Dopiero w roku 1867 mógł wydać swoją pracę: ale książka, która zajęłaby kilka lat wprzód, przeszła bez wzbudzenia uwagi; nie mówiono o niej dla tego, że zdania i rady były spóźnione, a może dla tego, że uczuwano prawdopodobnie, iż zainteresowanie się byłoby bez korzyści, gdyż stałoby się platonicznem.

Wskutek takiego opóźnienia, książka Pogodina mniej należy do publicystyki, aniżeli do wspomnień historycznych. Są to w swoim rodzaju pamiętniki; czytelnik nie znajdzie tu jednej myśli; przeciwnie, znajdzie przede wszystkim naprzód jedno stanowisko, potem inne. Autor przechodzi wobec czytelnika różne stopnie rozwoju, i czytelnik nie zdąży pochwalić autora za jaką myśl szczęśliwą, gdy już ten wypiera się jej na następnej stronicy. Tym sposobem mamy do czynienia nie z pewnym określonym poglądem, ale raczej ze zbiorem zdań autora w różnych chwilach jego życia, pod rozmaitymi wpływami; wszystko to zakończone zostało tym zwykłym, ogólnym poglądem na kwestyę polską, gdzie słychać było wyrazy: „intryga“, „podpalenie“, „fałszerstwo asygnat“, „zruszczenie“ i t. p.

O właściwości przekonań Pogodina mieliśmy już sposobność mówić. Scharakteryzowano go dość trafnie, jako „przeciętnego rosyjanina“, który dziś powtarza jedno, a jutro drugie, stosownie do warunków, zachowując pozór niezależności, mówiąc czasem rzeczy śmiało, ale za to w przeddzień, lub dnia następnego, albo też natychmiast, przyozdabiając je najniepowściągliwszem pochlebstwem w guście „patriotycznym“. Pogodin nie jest przytem wcale nieszczerzy; przeciwnie, i śmiałość jego, i jego patriotyczne przenośnie były często najzupełniej szczerze; ale jednocześnie był on politykiem, rachującym się ze swemi słowami dla różnych względów, a często nazbyt wiele dawał miejsca tej polityce. Koniec końców, chociaż nawet czasami wypowiadał zdania



prawdziwe i pożyteczne, nie miał jednak w literaturze tego znaczenia, jakie dla obszernych swych prac mógłby i powinien był nawet na pozór pozyskać. Przeciwnie, ta słaba strona dzieł jego, o której wspomnieliśmy wyżej, w oczach ludzi, niezajmujących się polityką, osłabiała powagę jego głosu.

W przedmowie Pogodin zwraca uwagę na odcienie własnych przekonań o kwestyi polskiej w rozmaitych czasach. „Pisałem o Polsce kilka razy, od 1830 roku, w rozmaitych wypadkach przedstawiłem namacalne dowody sympatyj dla Polaków, w najcięższych dla nich czasach: na przykład w 1839 roku broniłem ich języka, literatury i historii, w 1851 roku proponowałem zupełne oddzielenie Polski od Rosyi i wrócenie jej politycznego samoistnienia, na ile ono dotyczyło języka polskiego; w 1856 roku żądałem dla niej zupełnej autonomii.“ Dlatego też poczytywał sobie za obowiązek i prawo podnieść głos wobec nowych stosunków, wytworzonych przez wypadki 1862 roku.

Roztrząsając na nowo sprawy polskie, terazniejszość w związku z przeszłością, Pogodin dochodził wogóle do następujących wniosków:

„Polska, *rozumnie*, nie powinna nawet pragnąć oderwania się od Rosyi.

„Rosya, *rozumnie*, nie może oddzielić od siebie Polski, choćby nawet chciała.

„Polacy nie mogą niczego spodziewać się od Zachodu, z przyczyn historycznych i z samego toku wypadków.

„Jedyną ich nadzieją polepszenia bytu winna być Rosya, z którą złączyły ich losy i dzieje, nie zaś rząd dzisiejszy.

„Gubernie zachodnie, zaludnione przez naród rosyjski, na które polacy najbardziej rachowali, stanowią nie-

rozłączną, nietykalną część Rosyi, według jednozgodnego pojęcia i postanowienia całego narodu rosyjskiego, nie tylko rządu, który w danym razie jest wyłącznie wyrazem ogólnej woli.

„Polacy mogą zostać tam tylko jako rosyjanie. Ci zaś, którzy żywo odczuwają polskie pochodzenie, powinni wyjeżdżać z tamąd do tak zwanej Polski, z kartami wykupu lub weksłami, które w takim razie wydałby im rząd rosyjski.“

„Przy każdej sposobności, mówi dalej Pogodin, zabierałem głos <sup>1)</sup>, przywołując nieprzyjaciół do zgody, pokoju i miłości, dowodząc jednocześnie widocznego niepodobieństwa wygrania na innej drodze. W 1865, po długim pobycie w Warszawie, napisałem artykuł, idący inną drogą: starałem się stanąć *całkowicie* na stanowisku polaków, spojrzeć ich oczami, przejąć ich pragnienia, zgodzić się na ich środki, dążyć do ich celu — i pomimo to doszedłem do nieodzownego wniosku o konieczności związku, połączenia — pod *jakąkolwiek* formą — Rosyi z Polską...“

„Szlachta polska nie chce słuchać nawet o pokoju, zgodzie, pokrewieństwie, i chce się odłączyć nie tylko od słowian, ale nawet od własnego narodu. Zaślepienie bez granic!... Dawno już upewniłem się o jej zachodniem, celtyckiem lub romańskiem pochodzeniu, ale teraz upewniłem się nadto, że przybysze w Polsce wcale nie zleli się z krajowcami, jak to miało miejsce u nas lub w innych krajach mniej lub więcej, tak, że szlachta i naród stanowią tam *dotąd* dwa najzupełniej odrębne społeczeństwa. Inaczej nie mogę sobie wytłumaczyć ostatnich wypadków.“

„Habent sua fata nationes. Dzisiejsza szlachta, jak starożytni żydzi, wychodzący z Egiptu, powinna zginąć

---

<sup>1)</sup> Zapomniał tylko dodać, że często zabierał głos wyłącznie „dla siebie“, gdyż głosy jego nawet z lat 1830 — 1840 ukazały się w druku za ledwie w 1867 roku.



w czterdziestoletniej wędrówce po europejskiej pustyni, a nowa Polska z wyzwolonymi włościanami i miastami powinna zacząć nowe życie, nowe dzieje, łącznie z Rosyą. — Tak, zdaje się, chce Bóg! Do tego prowadzą wypadki.“

Tu już uwydatnia się stanowisko Pogodina. Nie będziemy przytaczali treści jego artykułów o sprawie polskiej. Dość zaznaczyć, że nieraz wypowiada on bardzo życzliwe i wysokie pojęcie o polskim narodzie, nazywając go najmężniejszym i najzdolniejszym z ludów słowiańskich, jednym z pierwszych członków całego słowiańskiego związku, będącego „marzeniem mojej (Pogodina) młodości“, że polsko-rosyjskie stosunki pojmował on tak, jak w ogóle pojmowali rozsądniejsi i umiarkowańsi: uznawał dążenia polaków — w granicach polskiej mowy.

Kraju zachodniego (jeszcze w artykułach 1831 roku) nie ustępował im wcale, gdyż kraj to od dawien dawna i do dzisiaj rosyjski, t. j. z ogromną większością ruskiej ludności. Obalał oskarżenia Polaków przeciwko Rosyi za podziały: przyczyną podziałów była nie tylko Rosya, ale przede wszystkim rozerwanie się samego systematu rządu Królestwa Polskiego. Polska sama wiodła siebie do tego punktu, w którym zakończyły się czasy jej niepodległości; przy wewnętrznem rozkładzie było dla niej fizycznem niepodobieństwem utrzymać się pośród silnych sąsiadów, a przytem Rosya odebrała (w zachodnim kraju) tylko dawną własność swoją. Polska nic nie zyska u swych europejskich protektorów: jest ona dla nich tylko narzędziem w chwilach, gdy chcą zaszkodzić Rosyi, ale względem własnych jej interesów zachowują się z zupełną obojętnością. Dla polaków nic innego nie pozostaje, jak zaufać dobroci rosyjskiego społeczeństwa.

Te zasady są już dzisiaj wogóle bardzo znane: powtarzały się one niejednokrotnie w naszej literaturze od czasu ostatniego powstania, powtarzali je i starzy i młodzi;

i umiarkowani i dzicy i złośliwi, a ci ostatni, niestety, przymieszką osobistych usposobień podrywali siłę samych dowodów. Wiele rzeczy w przytoczonych twierdzeniach historycznie słusznych, chociaż wiele historycznych sądów jest niedokładnych, a wywody praktyczne i rady nie zawsze dają się zastosować. Będziemy mieli jeszcze sposobność powrócenia do nich, teraz zaś zatrzymamy się na niektórych specjalnych zdaniach Pogodina.

Jednem z najciekawszych twierdzeń, najbliższych prawdy, zawsze jednak bardzo niezupełnych, i przy całej tej niezupełności pozbawionych wszelkiego skutku, jest to, które Pogodin wypowiedział w znanym (teraz) komunikacie ministrowi oświaty o podróży po ziemiach słowiańskich w 1839 roku. Zwracał on uwagę na niezbędnosć zaopiekowania się i popierania polskiego języka, historycznych badań i literatury. Pogodin oddawna zajmował się sprawą słowiańską, rozwojem słowiańskiego odrodzenia: w dwóch podróżach widział naocznie jego objawy, między innemi w samej Polsce osobiście poznał tych działaczy, którzy prowadzili wtedy (jak powiedziano wyżej) równoległe prace, niestety niedokończone. Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że właśnie pod wpływem teoryj słowiańskiego odrodzenia powstały jego poglądy na konieczność popierania języka polskiego — poglądy, wprawdzie niezupełne, których jednak znaczna część, i teraz, po upływie lat czterdziestu, pozostaje u nas niezrozumiałą.

„Polacy — to naród najżywotniejszy, najwrażliwszy — pisał Pogodin w 1839 roku. — Do najrzeczywistszych środków pogodzenia ich z nami, gdyż dotąd nas nienawidzą, należy popieranie ich języka, literatury, historii (mówię o Królestwie); naodwrot nie tak nie obudza niechęci, jak środki przeciwnie. Język polski w zakładach naukowych Królestwa należy wykładać zarówno jak rosyjski. Jeżeli będziemy go uczyli niedostatecznie, polacy będą doniezać się



go w domu z daleko większym zapalem i korzyścią, jak to się zdarza z każdym zakazanym przedmiotem, i nie tylko nie dojdziemy do celu, ale jeszcze bardziej oddalimy się od niego, a nadto, zbroić będziemy tajemnych wrogów. Powiem wogóle: myśl zniszczenia jakiegokolwiek bądź języka jest fizycznie niepodobną do uskutecznienia; języka zarówno nie można pozbawić narodu, jak jednego z pięciu zmysłów, danych mu od Boga. Język jest takimże naturalnym, nieodłącznym organem, jak inne, — tylko daleko cenniejszym dla człowieka, gdyż jest ściśle związany z jego rozumną duszą. Tem bardziej można to powiedzieć o języku rozwiniętym, mającym historję i literaturę. Austriacy dostarczają w tym względzie przekonujący przykład. Do czegoż doszli oni, systematycznie niszcząc w ciągu wieków narzecza słowiańskie? — zwiększyli ich potęgę, przyczynili się do ich rozwoju, zbudowali tamami swemi takie wodospady, że te ostatnie mogłyby pochłonać ich samych“...

W ostatnich słowach ujawnił się właśnie optymizm okresu odrodzenia. Od tego czasu słowiańszczyzna zdążyła dojść do przekonania, że język istotnie może być wyniszczony bardzo gruntownie przy pewnych politycznych i cywilizacyjnych warunkach, że słowiańszczyzna topniała pod niemieckimi wpływami nie tylko w średnich wiekach, ale nawet w XIX stuleciu. Lecz słowa Pogodina, dotyczące polskiego języka w jego warunkach, były słuszne, a potrzeba, na którą wskazał, w rzeczywistości była daleko niezbędniejszą, niż przypuszczał nawet. Szczególnie zwracał uwagę ministra na konieczność poparcia prac znakomitego polskiego leksykologa — Lindego.

„Mówilem o języku — dowodzi dalej. — Zwracam się teraz do historii. Dziejów polskich nie wykładają w szkołach oddzielnie, lecz razem z powszechnemi. Szkoda!.. Historia polska, beznamiętna, prawdziwa, szczegółowa, jest najwierniejszą przyjaciółką Rosyi; może ona przynieść nam

*stokroć więcej korzyści, aniżeli kilkanaście fortec...* Inna rzecz, dzieje polskie nadużyte — dzieje, umyślnie skierowane do nieprawego celu. O, takie należy wypieniać, jako złe oszustwo, jako ubliżenie dla nas, jako świętokradztwo. Dla tego też, należy napisać nową historję polską dla szkół, — zadawszy temat polskim uczonym, za dobrem wynagrodzeniem... Razem z historją Polski i Rosyi wykładać należy historję innych państw słowiańskich i wykazywać, jakto dawniej niezgoda gubiła narody i wrzęcała ich w okrutne jarzmo cudzoziemców, w którem nigdzie i nigdy słowianie nie byli szczęśliwi... Wprowadzenie historji uwolni nas od zarzutów, które nieustannie słyszymy z ust cudzoziemców“.

„O literaturze. Polska jej teraz wcale nie posiada, istnieje ona między emigrantami i w Poznańskim, — trzeci przedmiot oskarżenia dla rządu rosyjskiego. Trzeba koniecznie popierać pozostałych w Warszawie literatów, tembardziej, że przedmioty ich zajęć *są nadto niewinne* i nie mogą pod żadnym względem zaszkodzić“ (mówi znowu o Lindem, Kucharskim, Krzyżanowskim, Maciejowskim).

„W końcu, oskarżają rząd rosyjski nawet *słowianie, przyjacjacy nam*, za to, że w Polsce niema uniwersytetu. Tak, powiadają, pięć miljonów pozbawiono możności wyższego kształcenia się, co przecie jest ogólnym celem ludzkości. *Nie śmiem (?)* nie mówić o tem oskarżeniu, gdyż założenie uniwersytetu w Polsce połączone jest z okolicznościami politycznemi, a kwestya ta może być rozwiązana gruntownie *nie przez uczonego*, który stoi *na dole (?)* i widzi ją z jednej tylko strony, ale przez męża stanu, który patrzy na nią z góry i dostrzega ze wszystkich stron, łącznie z innemi sprawami państwa. Powiem tu tylko, czyby nie dobrze było, dla uwolnienia się od nawoływania, *może i pozbawionych podstawy*, nazwać (!!) uniwersytetem te dwuletnie dodatkowe kursy, które wprowadzone będą, jak słyszałem, przy szkołach warszawskich. Języki starożytne, słowiań-



skie narzecza i ich literatury, nauki przyrodnicze, matematyczne, medyczne, prawo rosyjskie, prawo rzymskie, — takie przedmioty mogą być wykładane niezaprzeczenie przez kogokolwiek. Inne przedmioty mogą być zawieszane na nieograniczoną liczbę lat, dla braku profesorów (!)... Może jest niebezpieczne połączenie wiele młodzieży razem, niechże tedy wydziały a nawet prelekye wykładane będą w różnych domach“.

Pogodin tak kończy: „Poparcie języka, historii, i wogóle oświaty w Polsce, poparcie zresztą, w granicach ostrożności, bez krzywdy dla pierwiastku rosyjskiego, może wywrzeć dobroczynny wpływ i na inne narody słowiańskie, które patrzą na Polskę, jako na przykład rosyjskich rządów. Opieka ta jest niezmierniej wagi dla przyszłych możliwych stosunków Rosyi ze światem słowiańskim. Niemcy, wskazując słowianom na Polskę, w niektórych okolicznościach, przez swe szkielka, naturalnie fałszywe, mówią: „czyż lepiej polakom u rosyjan, niż wam u nas?“<sup>1)</sup>.

Czytelnik zauważył zapewne dziwne nierówności w tym wykładzie: zalecając poparcie języka polskiego, literatury i wogóle oświaty, Pogodin proponuje jednocześnie pewne policyjne środki, które utrzymałyby oświatę w pożądanym granicach. Możliwy przypuścić, że omówienia, jakimi opatrzył swoje rady, miały swoje źródło w tej okoliczności, że notatka pójść miała do sfer takich, które wcale nie były skłonne do popierania narodowości polskiej, i że należało przedewszystkiem usunąć niedowierzanie i obawy. Kto wie jednak, czy tak było: z całego tonu dowodzenia widać, że omówienia te były zarazem jego osobistym poglądem, że i on, proponując środki poparcia narodowości polskiej, chciał być nie tylko patriotą, ale i prze-

<sup>1)</sup> Польскій Вопросъ, Москва, 1867, str. 29—34.

nikliwym dyplomata, usuwającym możliwe niebezpieczeństwa. Taka dyplomacya jest bardzo zwyczajną w rutynicznym, biurokratycznym poglądzie na kwestye narodowości i oświaty. Nie dziwi ona nas wcale w kancelaryi, ale dziwi w notatkach uczonego historyka, który winien był pojmo-  
wać warunki pomysłowości literatury i oświaty. Zaczawszy od tego, że zalecał „prawdziwą“ historię, jako najwierniejszą przyjaciółkę Rosyi i zabierał się do „prześladowania“ historii „nadużytej“, Pogodin zostawił w czytelnikach notatki bardzo śliszkie pojęcia o tych dwóch rubrykach. Kto będzie rozróżniał historię „prawdziwą“ od „nadużytej“? W szkolnym wykładzie można byłoby jeszcze uniknąć nieporozumienia tego rodzaju, przyjąwszy pewne stałe podręczniki; ale czyż jest możność usunąć je z literatury? Pogodin, jako historyk, powinien był wiedzieć, że w badaniu historycznem dwaj uczeni mogą mieć wprost przeciwnie poglądy na przedmiot, zupełnie z osobistych względów dla nich obojętny, np. należący do dalekiej przeszłości, do cyfr chronologicznych, do geografii, archeologii i t. p.; że różnica poglądów tam, gdzie historyk w badaniu swoim spotyka się ze skomplikowanymi zjawiskami nowszych czasów, gdzie sam doświadcza na sobie takiego lub innego wpływu faktu, daleko naturalniej staje względem niego w pewnym moralnym stosunku. Historyografia dostarcza mnóstwo przykładów krańcowych różnic, wprost przeciwnych poglądów — bez tego niepodobnym jest rozwój nauki, gdyż wnioskowanie naukowo-historyczne może-  
bnem jest tylko po dokładnym, krytycznym rozbiórze wszystkich punktów przedmiotu, przedstawianych osobno w jednostronnych poglądach niezgadających się ze sobą historyków. Historycy polscy, zaledwie wtedy początkujący, łatwo bardzo i bardzo naturalnie mogli nie zgadzać się w zapatrywaniach z historykami rosyjskimi, także za-  
ledwie początkującymi. Rostrzygnąć ich spory mogła



tylko, *wolna z obu stron*, krytyka historyczna, ale nie ten ktoś niewiedomy, który, według recepty Pogodina, bez żadnych rozpraw, zabralby się do przesładowania „nadużytej historii“ i karał ją jako „świętokradztwo“.

To pewnie jednak, że „rzetelna“ polska historia była by najwierniejszą przyjaciółką Rosyi, ponieważ wyjaśniłaby rzeczywiste stosunki dwóch narodów, ich wspólne korzyści i błędy wspólne.

Mówiąc o literaturze, Pogodin słusznie twierdzi że Polska jej prawie nie miała wówczas, że cała literatura była w emigracyi i w Poznańskim, i że to stanowi trzecie oskarżenie. Ale i tu znowu doradza środki conajmniej za słabe dla obalenia takich oskarżeń Rosyi w jej stosunkach względem Polski. Doradza mianowicie popieranie „pozostałych literatów“ — „tem bardziej, że przedmioty ich zajęć są *nadto niewinne* (!!) by mogły być szkodliwe pod jakimkolwiekby względem“, oraz zaleca polskich archeologów. Znowu zadziwiająca dobroduszość w uczonym historyku! Niechby popierano Lindego, Maciejowskiego i in.; czyżby to jednak zmieniło w czemkolwiek postać „literatury“? Najzupełniej w niczem, literatura zostałaby swoją drogą w „emigracyi“ i w Poznaniu: w emigracyi pozostałby, jak dotąd, największy z poetów polskich — Mickiewicz, i cała plejada innych, mniej potężnych, stanowiących jednak kwiat ówczesnej literatury polskiej. „Pozostali“ literaci, *nadto „niewinni“*, nawet według poglądu samego Pogodina, nie mogli żadną miarą zastąpić braku autorów w emigracyi, gdyż ci ostatni, dzięki najzupełniejszej swobodzie, wypowiadali to uczucie, jakie panowało w społeczeństwie emigracyjnem a nawet warszawskiem. Pogodin jakoby nie podejrzewał, że dla „popierania“ literatury, dla zniszczenia tego faktu, że literaturę mają li tylko „emigranci“ potrzeba czegoś

znacznie potężniejszego, niż pensye dla Lindego i Maciejowskiego.

Toż samo dziwactwo, obluda, niepojęte niezrozumienie rzeczy, widnieją w radach Pogodina, dotyczących uniwersytetu polskiego. On „nie śmie nie mówić“ o tem oskarżeniu przeciwko Rosyi, że pięć milionów niema środków wyższego kształcenia się, — chociaż w tej samej notatce miał odwagę zalecać o mało że nie zburzenie całej Austrii. Przypuszcza on, że uczony nie może mówić na rzecz oświaty, „gdyż założenie uniwersytetu w Polsce połączone jest z okolicznościami politycznemi“. Zdawałoby się, że właśnie uczeni powinni przy każdej sposobności zalecać środki dla wyższego ukształcenia narodu, i jeżeliby się trafiały przeciwnie „polityczne względy“, to właśnie ich zadaniem winno być ujawnienie daleko wyższych i rzeczywiście wyższych względów na rzecz oświaty. Zamiast tego, Pogodin „dla uwolnienia się od nawoływań, *może i pozbawionych podstawy* (nie zapiera jednak okoliczności, że kraj był pozbawiony środków kształcenia się) zamierza kogoś oszukać, *nazwawszy* uniwersytetem to co nie było uniwersytetem; zaleca nawet tłumaczenie się („brak profesorów“), żeby pokryć to fałszywe nazwisko...

Nastąpiła wojna krymska. Pogodin pisze cały szereg notatek z patryotycznymi propozycjami; w jednej z nich mówi o „związku słowiańskim“, i jako niezbędnym warunku tego związku — niepodległości Polski. Pogodin radzi niepodległość tę ogłosić.

Powinniśmy wyrzec się Polski. Jest to choroba naszego ciała; jest to jedna z przyczyn a przynajmniej pozorów europejskiej nienawiści dla Rosyi. Jakąż korzyść ma dla nas Polska, a wiele nam szkody przynosi — wiele kłopotów, zabiegów, ustawicznych obaw i nieprzyjemności!... Ogłóście niepodległość Polski, a zadrżą Austrya, Prusy i całe Niemcy, chociaż niby występują one obecnie w jej



obronie, dopóki związana z Rosją, i krzyczą na chciwość Rosyi. Lord Doodley Stuart ugryzie się w język; legje nieprzyjaznej opinii pójdą w rozsypkę... Słowianie, widząc naszą bezinteresowność, przekonają się o czystości naszych zamiarów, odrzuca rady zachodu, pozabawia się wszelkich podejrzeń i wątpliwości i oddadzą się w ręce Rosyi ostatecznie, bezwarunkowo, z całej duszy, na śmierć i życie“.

Pogodin umiał na pamięć wszystkie zarzuty przeciwko możliwości niepodległego istnienia Polski.

„Lecz w polskiem sereu przeważa uczucie niepodległości, odrębności, samoistnienia, uczucie, którego nie mogły zgładzić żadne ciosy, które dotąd posiada dawną żywotność i świeżość bez względu na choroby i nieszczęścia, gotowe do wszelkich ofiar, trudów i męczarni, nierozumiejące najbardziej nawet przekonywających dowodów rozsądku.“

„Uczucie to daje polakom prawo do szacunku każdego beznamietnego człowieka i przyjaciela dobra ludzkiego i obywatelskiego, zmusza do zapomnienia lub przebaczenia im wszystkich narodowych, tak niezgodnych z naturą rosyjską błędów, wybryków, dziwactw, winy, nawet występków.“

„Ojczyzna jest drogą dla każdego szlachetnego stworzenia, które nie upadło w codziennej niedoli, a im dzieje jego są nieszczęśliwsze i grzeszniejsze, tem ojczyzna staje się dlań droższą, tem silniej budzi miłość i współczucie.“

„Niechaj istnieje Polska! — Najpiękniejszy, święty, braterski dar, godny dobrego i szlachetnego serca rosyjanina, które zapomina o krzywdzie; dajmy wolność polakom za ich ślepą właśnie dla nas nienawiść; niech się nią cieszą i rozkoszują jak chcą, dotąd, dopóki sami nie zapragną trwalszego związku z nami“ (naturalnie wszystko to w granicach polskiej narodowości) <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Польскій Вопросъ, s.r. 36—38 i dalsze.

Słowa przesliczne! Szkoda tylko, że to zrozumienie patriotyzmu polskiego nie pomogło Pogodinowi ani wcześniej, ani później do określenia stosunków polsko-rosyjskich.

Innym razem, w 1856 r., Pogodin znowu napisał notatkę o polskich sprawach. Tym razem nie radził on ogłaszać zupełnej niepodległości Polski, mówił raczej o wewnętrznej administracyjnej autonomii. — „Niech Polska rządzi sama sobą, jak chce, zgodnie ze swoją historią, religią, charakterem narodowym i danymi okolicznościami“. Skutki mają być znowu świetne. „Ogłoszcie ten reskrypt w Najwyższym manifestcie, — a Ludwik Bonaparte natychmiast spuści z tonu, anglicy *ugryzą się w język*, austriacy otrzymają śmiertelny cios w piersi, cała szlachetna, honorowa część europejskiej ludności, wraz z opinią publiczną, zwróci się ku nam, — a pierwsze miejsce w gronie władców Europy zajmie, jak dawniej: Cesarz rosyjski i Król polski“. Wywrze to wyborny wpływ i na stan całej słowiańszczyzny. „Pozostali słowianie i inne narody, *przygnębione* w Austrii, jako to: czesi, kroaci, serbowie, węgry, mieszkając tuż obok szczęśliwej, samorządzącej się Polski, zapragną, oczywiście, równej swobody. Słowianie tureccy pójdą za nimi, — i oto będzie nas *sto milionów*. Prosimy spróbować się z nami“!

Pogodin, bolejąc wtedy nad rezultatami wojny krymskiej, rozweselił się widocznie taką perspektywą, i nie zaniedbał być szczerym.

„Dlaczego więc — powiedzą — narody słowiańskie nie powstały w ciągu ostatniej wojny?

„Dlatego, że nie wiedziały najzupełniej nic o naszych zamiarach, że wątpiły o naszej stałości, pogardały naszymi agentami, obawiając się ściągnąć na siebie nowy ucisk i w końcu dlatego, że nie znosiły naszej nieokrzeseanej samowoli, nie chciały zmieniać, jednego prawa na drugie, i wpaść z deszczu pod rynnę“.



Ta szczególna otwartość, o ile pamiętamy, nigdy już nie zdarzała się w dziełach Pogodina i winna być uwzględniona przy określaniu innych słowiańskich stosunków i poglądu Pogodina na nie.

Kombinacje historyczne o upadku Polski, których tak uparcie trzymał się Pogodin w ostatnich czasach, także się zmieniły „*Jako historyk* — mówi on — poważę się na zakończenie powiedzieć, że zostawienie Polski samej sobie, zgodnie z europejskimi i ruskimi oczekiwaniami łaski i dobroci od panującego dziś Cesarza, jest jednocześnie odkupieniem *wielkiego europejskiego grzechu* (nie naszego), które nie może pozostać bez wielkiego wynadgrozdzenia. „Błogosławieni miłujący spokój“ wyrzekł Chrystus, a zgładzić nienawiść i obudzić miłość wielu narodów — o, to przecie tak święty czyn, że i anieli w niebie cieszyć się nim będą“.

Ostatnie słowa są znowu nader piękne, ale znowu żałować należy, że Pogodin nie pamiętał o nich, gdy zdarzyło mu się poruszać po raz drugi tenże sam przedmiot.

Pogodin nie zadowolnił się jedną ogólną myślą o administracyjnej autonomii Polski; nie szukał wcale środków, jakich należało stopniowo używać dla urzeczywistnienia planu, rozkładał tylko całe przekształcenie na jakie ćwierć wieku. Projekty Pogodina są bardzo ciekawe:

„Przygotowawcze środki ogłaszane w jakiejkolwiek bądź formie:

„Wezwanie wszystkich emigrantów do ojczyzny bez żadnych ograniczeń, za pasportami poselstw, które mają być niezwłocznie wydane.

„Powrócenie wszystkich polaków, zesłanych za *tak* zwane przestępstwa polityczne, bez wyjątku.

„Wygotowanie projektu uniwersytetu w Warszawie, lub pięciu wydziałów w pięciu miastach, co nawet

wydaje się być z większą korzyścią dla naukowego życia i dla wzrostu miast, nadto poniżonych przez stolicę.

„Wygotowanie projektów dla budowy dróg żelaznych do Rosyi, Poznania i na północ.

„Powrócenie książek z biblioteki petersburskiej, z wyjątkiem niezbędnie potrzebnych dla Rosyi...

„Nadanie swobody druku...

„Zaproponowanie duchowienstwu rzymsko-katolickiemu, by udało się do papieża albo synodu z prośbą o dozwolenie wstępowania w związki małżeńskie podług dawnych wzorów.

„Ustanowienie sejmów i sejmików w tej formie, w jakiej zastał je pierwszy podział.

„Na sejmach tych, po powrocie wszystkich emigrantów, polacy winni będą ustalić wybrany przez nich obraz rządu ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami i przedstawić go cesarzowi do zatwierdzenia...

„Konieczność cesarskiego zatwierdzenia pozostawi zawsze Monarsze swobodę działań, według uznania, w razie gdyby wydarzyło się cokolwiek niezgodnego z jego najlepszymi chęciami a szkodliwego dla Rosyi; boć 60 milionów zawsze przecie da sobie radę z czterema“...<sup>1)</sup>

O tej *ultima ratio* Pogodin nigdy nie zapomina.

Plany Pogodina były tedy nadzwyczaj obszerne; ale tak łatwo, *jako historyk* usuwał przeszkody, które dawniej, *jako historyk*, uważał za niemożliwe do usunięcia, że już sama ta łatwość nie mogła obudzać wiary w stałość jego przekonań. I w istocie przetrwały one niedługo: powrócił on wkrótce do dawnych poglądów o niemożliwości istnienia samodzielnej Polski i t. d. We wstępie do wydania swej „Kwestyi Polskiej“, Pogodin powiada:

<sup>1)</sup> Польскій Вопросъ, str. 4960.



„Niektórzy cenzorowie <sup>1)</sup> radzili mi opuścić te dwa artykuły (o oswobodzeniu Polski, o administracyjnej samodzielności), jako niepodobne do urzeczywistnienia i niezgodne z biegiem wypadków, — z obawy, żeby wrogowie nie chcieli się na nie powoływać.

„Nie podzielam zupełnie tego zdania i jestem najzupełniej przekonany, że nikt nie może powoływać się na te artykuły, pisane *zresztą* przy szczęśliwych okolicznościach, gdyż obalają je wszystkie następne dowodzenia a nawet rzeczywiste wypadki; hrabia Wielkopolski np. doprowadził kraj do *zupełnej* (?) autonomii i dowiódł, że ona nie może przynieść nic innego, prócz wielkiej szkody. Artykuły te — powtarzam — powinny silniej poprzeć twierdzenia przeciwnie.

Szczególne okoliczności, które natchnęły Pogodina do budowania planów oswobodzenia Polski, tkwiły w początkach i końcu wojny krymskiej. W obu wypadkach mniemał, że oswobodzeniem Polski zrobi niespodzianą a potężną diwersję; potrzeba było, by Austria się przeleżała, a Anglja „ugryzła się w język“. Pod wpływem tej myśli, Pogodin odkrył już wszystko do końca, a broniąc swego planu, wypowiedział kilka zdań otwartych <sup>2)</sup> i jednocześnie dostrzegł kilka rzeczy, które istotnie mogłyby stać się pożytecznymi dla Polski, jak np. inny stan prasy polskiej i oświaty. Potem, jak powiedzieliśmy, Pogodin zmienił swe zdanie (po raz czwarty) o sprawie polskiej i wyrzekł się planów oswobodzenia do takiego stopnia, że zamieścił je w swoim dziele li tylko jako przyczynek dla „poparcia wprost przeciwnych dowodów“. Zmiana przekonania jest rzeczą łatwą do zrozumienia, szczególnie przy

---

<sup>1)</sup> Książka Pogodina wyszła, stosownie do nowych prawideł o druku, bez poprzedniej cenzury — tak że narady jego z cenzorem były dobrowolne i odbywały się przed wydrukowaniem książki.

<sup>2)</sup> Str. 56, porównaj str. 93.

temperamencie ruchliwym, krewkim; dziwna tylko, że trafiając czasami na rzeczywistą prawdę, „jako historyk“, i zaznaczając swoją zdolność widzenia rzeczywistego stanu rzeczy, Pogodin mógł tak często zapominać o nim.

Faktem, który popchnął myśli Pogodina na dawne tory, było ostatnie powstanie. Wypadki te podziały nań silnie. W 1861 pisze on do polaków przekonujące pismo, wydrukowane w roku 1867 w książce, o której mowa; pisuje listy do *Moskowskich Wiedomostiej*, do Guizaut'a i Garibaldi'ego (odpowiedzi nie znamy), pisze *Odpowiedź* dziennikarzowi francuskiemu, błędzącemu w sprawie polskiej i t. d., słowem — wykazuje olbrzymią działalność publicystyczną. Ostatecznie tak mówił w roku 1863:

„Przyznaję się do winy: długo sądziłem, że polacy mogą wyprzeć się myśli o dawnych swych podbojach w Rosyi. Nie, doszedłem teraz do przekonania, że nie tylko rewolucyoniści, nie tylko emigranci, nie tylko zawzięci polacy, ale nawet najspokojniejsi, najlepsi, najuleglejsi nie mogą pozbyć się tej myśli: przechodzi to i ich siły. Więc teraz odtrącam dawne moje rojenie i powiadam, że na niem niczego budować nie można, że z zachodnich gubernij rosyjskich polacy winni być wysadzeni, (wyżyty) za jakąbądź cenę, wykurzeni, wysłani, wyprowadzeni dla widoków rządu, z pieniędzmi, z obligami na nas, z księżmi, z całym skarbem i załogą, z całym ruchomym majątkiem, a nieruchomości t. j. ziemia, ta do nas winna należeć, bo ona jest naszą, rosyjską, — dla Polski z niej ani pędzi!

„Co się zaś Polski tyczy — to w granicach jej nazwy, życzę jej wszystkiego dobrego, całej swobody, jakiej tylko pragnie, jednak bez możności szkodenia Rosyi, *conditio sine qua non*“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Str. 159. I tu występuje dziwny szereg. Wyraziwszy w poprzednim (potępionym później) artykule o polskiej administracyjnej au-



W roku 1865, znowu napisał drugi traktat, gdzie między innemi powiada:

„Co czynić mają polacy? Siedzieć z założonemi rękami, boleć i cierpieć?...

„Na jaką porę czekacie? Czy może na te okoliczności, których teraz nie ma, o których ani wy, ani my, nikt nawet nie ma wyobrażenia, które zawsze posiada historia w zapasie? W sprawach ludzkich należy zawsze wiele pozostawiać wypadkowi (?), jak go my, ślepcy, nazywamy teraz, czemuś niespodziewanemu, które tak często zamienia w proch najprawdziwsze wyrachowania i najmańdrzejsze kombinacye. Poczekajcie, co zrobi historia (!) Czas jest mędrszym od wszystkich. Jest to taki rewolucjonista, z którym nikogo porównać nie można. W oczekiwaniu na takie *niewiadome*, pomyślne okoliczności potrzeba koniecznie uleść losowi. Przywołujcie je (?) całą duszą waszą, pielęgnujcie bodaj nienawiść dla nas w sercu waszem, jeżeli żadną miarą nie możecie uwolnić się od tej zgubnej właściwości, — i zaprzestanie waszych własnych, osobistych, występnych moralnie usiłowań, przestanie strzelać napróżno ślepyimi nabojami“<sup>1)</sup>.

Ostatnia uwaga nie jest pozbawioną słusności, poprzednia jednak jest dość ciemną; jakto przywoływać niewiadome, pomyślne okoliczności? „Czas jest mędrszym od

---

tonomii nadziei, że polacy, dzięki tej niespodzianej łasce, „rzucą się wszyscy, nawet najzapaleńsi radykałsi, w nasze otwarte ramiona“. — Pogodzin w *późniejszej* także uwadze do tego punktu powiada; „rząd margrabiego Wielkopolskiego dowiódł, niestety, bezzasadności tej nadziei. Zresztą, może stosowało się do niej ogólne europejskie zdanie owego czasu: „*zbyt późno*“ — Jednakże, czytelnik rzec może — wybieraj jedno; boć jeżeli „*zbyt późno*“, poprzednia przeto myśl była dobrą, nie należało tedy powstawać tak na nią!

<sup>1)</sup> Str. 209 — 210.

wszystkich,— jestto największy rewolucjonista“... Twierdzenia te są bardzo dwuznaczne: np. gdyby rozumnemu czasowi pozostawić zarodek niebezpiecznej choroby, człowiek mógłby łatwo umrzeć. Czas — to wielki rewolucjonista; człowiek jednak uważany jest jako istota rozumna i dla tego właśnie stara się pracować, by miał lepszą przyszłość,— gdyż w przeciwnym razie „rewolucya czasu“ może mu bardzo zaszkodzić...

Zresztą, Pogodin (w wielu miejscach) zwraca uwagę na jedną przynajmniej pomyślną okoliczność, mianowicie na łagodność rosyjskiego narodu. We wstępie śmiało zaleca polakom swoją książkę: „W całym dziele polacy znajdują dowody, że rosyjanie zawsze byli przygotowani do braterskiego z nimi uścisku, do wspólnego pochodu po jednej drodze, gdyby tylko zechcieli, rozsądnie stan swój zbadawszy, zamiast na zachód, udać się ku wschodowi“ i t. d. Ale Pogodin, jako historyk, powinien był wiedzieć, że stosunki narodów zależą od warunków racjonalniejszych, że dla zbliżenia ich nie dość jest tylko narodowo-poufaleń upewnien. Sam przecie, w różnych miejscach swej książki, wykazał, że rosyjanie mniej ściskali się z polakami, aniżeli byli upartą siłą z właściwemi sobie dążnościami. Sam Pogodin bezustannie przypomina, że 60 milionów da sobie radę z czterema, a z zachodniego kraju doradzał wypędzić polaków „dla widoków rządu“ — smutny wynalazek uczzonego historyka dla walki z żywotnym, cywilizacyjnym wpływem polaków w ziemiach zachodnich, gdyż od czasu przyłączenia wpływ ten nie miał innego gruntu.

Pogodin lepiej byłby zrobił, gdyby większą zwrócił uwagę na przedmiot bardziej elementarny. Upewnijając, że polacy mogą się ściskać z rosyjanami, należało przynajmniej myśleć o tem, aby pomiędzy nimi była jaka taka wymiana myśli, konieczna, jak się zdaje, dla doprowadzenia do zgody. Z własnego doświadczenia wiedział Pogodin, że je-



go najbardziej przekonywające wywody o polskiej kwestyi nie znajdowały miejsca w naszej prasie. Zdarzało się, że jakimś sposobem, chodząc zapewne z rąk do rąk w rękopisie, dostawały się one naprzód do zagranicznych wydawnictw. Pogodin — w chwilach otwartości — sam widział, że kwestya prasy jest kwestyą niepozbawioną wagi. Z powodu pierwszych rozruchów w Warszawie w r. 1861, mówił:

„Oprócz prywatnych wiadomości o nowych wypadkach byłoby, zdaniem mojem, bardzo korzystnie, dozwolić prasie rozpraw o wzajemnych stosunkach Rosyi z Polską. Polacy, a mianowicie emigranci, piszą, podnieceni już to przez uprzedzenia, już przez same wypadki i rozszerzają w Europie stronne zdania, marząc o jakichś mytycznych granicach — *audiat et altera pars*. Niech nam pozwolą pisać swobodnie i otwarcie... Będziemy oddawać pisma nasze pod sąd czechów, morawian, słowaków, serbów, bułgarów, kroatów, i niechaj bracia w obliczu całej Europy sądzą nas razem z polakami, jeżeli ci ostatni nie chcą żyć z nami w miłości, lub też rozstać się polubownie, jeżeli nie chcą o niczem słyszeć, jak tylko o uczuciach, które dowiodą ich Bóg wie dokąd. Pisma nasze nie będą obowiązywały rządu pod żadnym względem, będą one tylko odgłosem prywatnych przekonań... Co się zaś mnie tyczy, jestem zawsze ten sam, za wolnością, ale i za prawdą <sup>1)</sup>).

W artykule, z 1863 r. o systemacie margrabiego Wielopolskiego pisze znów:

„Jedna głowa dobra — mówi słusznie przysłowie — druga jeszcze lepsza. Każda sprawa, ogólnie roztrząsana, wyjaśnia się, ułatwia, nabiera porządku i ładu. Jeżeli o każdej sprawie powiedzieć się to daje, tembardziej o sprawie niezwyklej i powikłanej. Taką jest właśnie teraz

---

<sup>1)</sup> Str. 74.

kwestya polska. Można się na nią zapatrywać z rozmaitego punktu widzenia: europejskiego, polskiego, rosyjskiego, litewskiego, katolickiego, prawosławnego, arystokratycznego, demokratycznego, rewolucyjnego i t. d. Niechaj się wypowiedzą wszystkie zdania, choćby najsprzeczniesze, z nich da się wyprowadzić wniosek ogólny — prawda. Milczeliśmy dotąd, teraz zaczynamy mówić, ale po większej części dotąd jeszcze półgłosem, wstrzymując się, jakając, zostawiając coś w myśli, lub zapisując między wierszami. Stąd właśnie wypływają wątpliwości, nieporozumienia, podejrzenia i oskarżenia. Któż winien? <sup>1)</sup>

Wszystko to jest bardzo słuszne; dla czegoż Pogodin nie rozumie tego, jeżeli walka rosyjan z polakami trwa dotąd, to dla tego, że nie mieli oni nawet możności wspólnego roztrząsania kwestyi — z tych rozmaitych i rzeczywiście istniejących stanowisk, jakie przytacza Pogodin.

Dość, zdaje się, tych krótkich wyjątków, by utworzyć sobie dokładne pojęcie o falowaniu myśli Pogodina w kwestyi polskiej. Po powstaniu, jak zauważyliśmy, wziął on rozbrat z liberalnemi zachciankami, oskarżał znowu polskie pretensye, radził, sądził, przekonywał — oczywiście na wiatr. Ta strona, przeciw której zwracał swoje zarzuty, nie mogła wystąpić w literaturze z własnymi poglądami; to, co się czasami mówiło w europejskiej publicystyce, nie przenikało do literatury rosyjskiej, i było w niej *comme non avenue*. Ostatnie artykuły Pogodina nie odznaczały się nawet zbytnią łagodnością, którą tak zaleca polakom względem rosyjan, a za którą, w rzeczywistości, ręczyć nie miał prawa. Dla tego też z dzieł Pogodina nie podobna jest wyprowadzić jakiegoś odrębnego, stałego systematu poglądów na kwestyę polską. Nie mówiąc nawet o epizodzie jego pla-

<sup>1)</sup> Str. 155.



nów oswobodzenia, których tak się skwapliwie wypierał, traktaty jego przedstawiają mieszanię narodowych sentymentalności z szorstkimi groźbami 60 milionów przeciw czterem, mieszanię przeblysków zdrowego zapatrywania się na rzeczy ze zwykłą kancelaryjną dyplomacją. W całości poglądy Pogodina nie przechodziły po za obręb powierzchniowego pojmowania sprawy, w której istotnie odgrywała się cała wiekowa tragedia narodowego upadku. W ciągu prawie czterdziestoletnich publicystycznych zabiegów około polskiej kwestyi, Pogodin, miłujący „wolność i prawdę“, nie przedstawił prawdziwie stosunków rosyjsko-polskich, nie dostrzegł wielu rzeczy z jednej strony, a zamleczał o wielu z drugiej. Jeszcze w najpierwszym artykule o kwestyi polskiej zaklinał się, że mówi rzetelną prawdę („niech język przyłgnie mi do podniebienia, jeżeli pomyszę kiedykolwiek świętość nauki przedstawiać w fałszywym świetle, dla prywatnych widoków, chociaż by to nawet było z korzyścią dla mojej ojczyzny!“); należy więc przypuszczać, że błędy takie były istotnem niepojmowaniem przedmiotu. Rzucał słowa o potrzebie wolności prasy, wolności ogółu, a następnie zapominał o tem, jak gdyby to były drobiazgi. Chociaż był „historykiem“, nie zbadał wszakże pytania, skąd pochodził tak niezgodny charakter polskiego ogółu, którego, jak sam twierdzi, nie mogły zwyciężyć żadne trudne warunki. Objasnić to źródło byłoby właśnie zadaniem historyka; tym bowiem sposobem można byłoby dojść do zupełnego wyświetlenia kwestyi.

### III.

Od gmatwaniny, jaką przedstawiają zapatrywania na kwestyę polską, miło jest przejść do stanowiska, odznaczającego się większą konsekwencją, a często większą pro-

stotą. Chociażbyśmy się nie zgadzali nawet z poglądem słowianofilskim (mamy na myśli prawdziwych słowianofilów, nie zaś epigonów), winniśmy mu przyznać te przymioty i jeszcze jeden — prawdziwą miłość dla narodu.

Ponieważ nie zamierzamy pisać szczegółowych, bibliograficznych dziejów kwestyi polskiej w naszej literaturze, zatrzymamy się przeto na dwóch lub trzech artykułach, w których pogląd tej szkoły wykazał się dostatecznie, nie pod wypadkowemi wrażeniami chwili, lecz jako teoria rozwinięta, dawno uznana. Oddźwięki poglądu tego można było spotkać i w innych, niższych warstwach naszej literatury — ale tych ostatnich nie chcielibyśmy wcale dotykać; powtarzając strzępki słowianofilskich teoryj, nie powtarzały ani logicznego jej związku, ani objawów jej szczerości.

Przedewszystkiem zatrzymamy się na artykule Jerzego Samarina, drukowanym w 1863 roku, pod wrażeniem ówczesnych wypadków — zawsze jednak stojącym na wysokości olbrzymiego historycznego zadania <sup>1)</sup>.

325 Kwestya polska, według słów Samarina, jest kto wie, czy nie najbardziej zagmatwaną i skomplikowaną z tych wszystkich, jakie kiedykolwiek zajmowały Europę. Gmatwanina taka pochodzi z zamięszania się w niej trzech pierwiastków, silnie połączonych ze sobą, w istocie jednak najzupełniej odrębnych; naprzód: *narodowość polska*, powtóre *państwowość polska* i wreszcie „*polonizm*”, jako źródło oświaty, jako przedstawiciel, jako zbrojna propaganda latynizmu w świecie słowiańskim.“ Te trzy pojęcia nieustannie mieszają się ze sobą, powiada Samarin, cała polityka

<sup>1)</sup> Patrz *Современный облик польского вопроса* w N-rze 38 *Дня* 1863 r. *Сочинения I. T. Samarina M.* 1877, t. I, str. 325—350.



polaków zawiera się na utożsamianiu, nasza zaś winna polegać na ich rozdzieleniu.

*Narodowość polska jest faktem; polacy mają własny język, własną literaturę, oblicze dziejowe, tradycje.* „Uznanie tego niczem niezbitego faktu prowadzi z natury rzeczy do przyznania im prawa takiej organizacyi, któraby nie naruszała swobody, życia narodowego we wszystkich jego objawach, będących *koniecznym warunkiem każdej żywej narodowości*. Mamy tu na myśli swobodę wyznania, używania języka narodowego w sprawach wewnętrznego zarządu, jako też swojskość urządzeń obywatelskich. Ale na tej właśnie zasadzie polacy nie mogą żądać zawładnięcia inną narodowością, mającą jednakie z nimi prawa; pretensye ich nie mogą sięgać po za obręb rzeczywistych granic ich narodowości.

Inaczej przedstawia się kwestya polskiej państwowości. Samodzielność polityczna nie jest niezbędnie konieczną dla każdego narodu; przeciwnie, naród w jednej epoce może być państwem niezależnem, w drugiej zaś może utracić tę niezależność, nie ginąc weale. Z drugiej strony, chociaż państwo bywa najpierwszym wyrazem i czynem pewnej narodowości, może jednak nie zadawałniać się wyłącznie jej granicami, przeciwnie, może zagarniać i inne narodowości lub ich części wskutek zewnętrznych wypadków, dzięki warunkom obrony, drogom handlowym i t. d. Dla tego też i kwestyę polską państwową należy odłączyć od sprawy narodowości.

Państwo polskie było niegdyś obszerne i potężne; potęgę tę, te ziemie szerokie stracono. W jakich więc granicach żądanem jest odbudowanie państwa polskiego? Polacy nie kryją się z tem weale, że wobec tak upragnionego odbudowania nie chcą bynajmniej zadawałniać się w granicami polskiej narodowości, że w tych granicach istnienie samodzielnego państwa wobec potężnych sąsiadów jest for-

malnem niepodobieństwem i wskazują na t. z. „historyczne granice“ dawnej Polski (zazwyczaj granice 1772 r. w przedzień pierwszego podziału). Tym sposobem do Polski winny być przyłączone: cały rosyjski kraj zachodni, część Małorosyi z Kijowem i t. d. Rosya odsuniętą ma być nie tylko do granic z czasów Katarzyny, ale — według zdania innych — nawet do granic Iwana Groźnego.

Samarin odpiiera pretensye takie prostym argumentem, że czas usuwa dawne warunki historyczne, że na miejscu dawnych granic Polski powstała nowa potęga, która sama rachuje własne prawa dziejowe. Te szerokie ziemie, które niegdyś należały do Polski, były własnością innych narodów, te narody i wówczas powstawały przeciwko rządowi polskiemu a teraz oczywiście powstałyby daleko silniej. Jeżeliby więc odbudowane nawet zostało państwo według ideału patryotyzmu polskiego, musiałoby bezwątpienia znowu upaść wskutek wojen domowych, które stłumić rządy polskie nie były nigdy w stanie.

331 Dla tego też wypadłoby poświęcić dla państwa polskiego kilka narodowości (małoruską, białoruską, litewską). Pisarze polscy odpychają zazwyczaj taki zarzut, twierdząc, że Polska gnębić nie umie, że przeciwnie, ceni cudze prawa i że zapłaciła za swój wielki ideał swobody. Samarin z tem się nie zgadza. Cytuje on świadectwa najbezsronniejszych historyków polskich, którzy wyznają, że dawna Polska upadła dla dwóch powodów: honor polski nie godził się z myślą o równouprawnieniu białorusów i małorusów z polakami, a jezuityzm nie tolerował wobec siebie kościoła prawosławnego. Samarin twierdzi, że takąż nietolerancją odznaczali się polacy nawet w ostatnich czasach i cytuje przykłady. Całą kwestyę polskiej państwowości streszcza temi słowy:

332 „I tak, zabezpieczenie prawnych przywilejów polskiej narodowości, podług przekonania polaków, wymaga konie-



cznie odbudowania Polski, jako państwa, państwo zaś — także podług ich zdania — nie miałoby racyi bytu bez za-  
dośćuczynienia pewnym warunkom, dla dojścia do których  
należy poświęcić na ofiarę Polski kilka innych żywotnych  
narodowości, albo innemi słowy: dla odplacenia za roz-  
członkowanie Polski (*démembrement*) Europa jest we-  
zwana do rozeźlonkowania Rosyi. Pytanie: wskutek cze-  
go i na jakiej zasadzie?

Pytanie to przeprowadza Samarina do trzeciej części  
kwestyi polskiej do *polonizmu*. Przyznał on wszystkie pra-  
wa polskiej narodowości, uznał za niemożliwe i niewykonal-  
ne żądanie państwowości, według pojmowania jej przez  
polskich patriotów (włącznie do wypadków 1860—1870,  
z powodu których pisał). W „*polonizmie*“ nakoniec upa-  
truje on istotę kwestyi polskiej, z której wynika olbrzymia  
trudność jej rozwiązania, trudność, którą uważa za daleko  
większą, aniżeli wydawała się ona innym autorom rosyj-  
skim. „*Polonizm*“ — według pojęć Samarina — jest kwinte-  
sencją polskiego poglądu na rzeczy, jest polską ideą naro-  
dową (współczesną), ściśle wyprowadzoną z dziejów polskich,  
wprost dla nas nieprzyjazną, ponieważ jest przeciwległą  
*naszej* idei narodowej. Czytelnik, znający teorię szkoły  
słowianofilskiej, wie już zawczasu, że *polonizm* sprowadza  
się głównie, a nawet wyłącznie do katolicyzmu lub też  
„*łacinizmu*“.

Samarin tak określa to pojęcie, jakie mają polscy pa-  
tryoci o olbrzymiem znaczeniu ich ojezyny w dziejach  
ludzkosci i słowian:

„Polska, powiada, nie jest jakąkolwiek gałęzią rodzi-  
ny ogólnosłowiańskiej, wielkoruską lub bułgarską, lecz  
czemś daleko więcej. To — rdzeń słowiańszczyzny, podtrzy-  
mujący jej życie i ochraniający ją od zbutwienia, to — kształ-  
cąca zaprawa, rzucona na bogatą, ale niezoraną glebę,  
to — przednia armia słowiańszczyzny, wiodąca całe plemię

do oświaty i wolności. Ona żyła i żyje nie dla siebie samej; nie żąda władzy i nie pragnie podbojów, lecz posłannictwo dziejowe niepowstrzymanie popycha ją daleko poza granice jej narodowości. Jeżeli ulegają jej inne narody, to nie nazywa się gwałtem, jest to tylko bardzo naturalny fakt stopniowego oświecania dolów płaskich tem samem światłem, jakie niedawno jaśniało na szczytach; jest to zwycięstwo światła nad ciemnością. Któż jest w stanie zgłodzić to źródło światła, kto poważy się utwierdzić prawem martwą krainę ciemności?

532 „Ostudziwszy ten liryzm, wysoko poetyczny u Mickiewicza, a dochodzący do śmieszności u tuzinkowych pisarzy — otrzymamy następujące określenie Polski, dane przez jednego z jej współczesnych (1863) publicystów, Mirosławskiego, i dosyć trafnie charakteryzujące — z jego stanowiska — jej dziejowe posłannictwo w stosunku do plemion słowiańskich, graniczących z nią na południo-wschodzie i do świata rzymsko-germańskiego, graniczącego z nią na północo-zachodzie: *La Pologne est une modification du Slavisme par l'éducation latine en concurrence au Slavisme grec et oriental des tribus danubiennes, de la Moscovie et de la Ruthénie.* Co ma znaczyć: „Polska, jest to ostry klin, wbity przez łacinizm w samo serce świata słowiańskiego, w celu rozłupania go na drzazgi.“

533 „Głębokiej różnicy i niezgodności łacinizmu ze słowiańszczyzną dowiodło wiekowe doświadczenie — powiada Samarin, choć u nas wielu jeszcze tego nie przyznaje.“ Słowa te Samarina stanowią teorię całej szkoły i istotę jego poglądu na kwestyę polską. Wszędzie — twierdzi on — gdzie słowianizm stykał się z łacinizmem, natura słowiańska schła i nikła. Czechy, przewidując to, powstały przeciw łacinizmowi w epoce husycy, i prawdopodobnie temu potężnemu protestowi zawdzięczają ocalenie swej narodowości. Ale żaden naród nie uległ tak zupełnie łacinizmowi



jak Polska, i dla tego też musiała upaść. Samarin wskazuje na wyznania polskich historyków, że dzieje Polski przedstawiają walkę narodu słowiańskiego z oświatą łacińską i usiłowanie zbratania ich ze sobą, że jednak gdy łacinizm brał górę, Polska upadała. Pierwsze wprowadzenie łacinizmu już skruszyło słowiański byt Polski: zjawiała się arystokracja, miasta odłączyły się od kraju, ogół zeszedł na ostatni plan. Potem, powoli, żywiły miejscowe wróciły do dawnej normy, a nowy ten objaw czysto słowiański, wypadł jednocześnie z ochłodnięciem zapалу dla łacinizmu, z rozkrzewianiem się w Polsce protestantyzmu i zarazem z zewnętrznym wzrostem państwa. Następnie jednak katolicyzm wzmacnia się znowu, dzięki usilnym zabiegom jezuitów, Polska oddaje się krańcowemu łacinizmowi, zaczyna się prześladowanie innych wyznań, a w rezultacie pada ostatecznie. Najlepszem, co mogli w dziejach swych odnaleźć polscy panegirysci, jest to, że Polska *broniła* się od łacinizmu i czasami zwyciężała go nawet.

„Po takiej spowiedzi, cóż powie skruszony? — ciągnie dalej Samarin. Naturalnie, spodziewacie się, że wyprze się łacinizmu, że ślubować będzie stanowczy z nim rozbrat. Gdzież tam! Kończy on smutną swą opowieść powtórzeniem starej przysięgi Mieczysława; ponownie oddaje łacinizmowi własną duszę, która jakby na chwilę przewidziała, i w imię dobrowolnego swego cyrografu, zwraca wzrok ku zachodowi, prosząc o współczucie i pomoc. Tak mówi do Europy: „Broni mnie, a sługa twój wierny, stanę na straży, by cię osłaniać od tej dzikiej potęgi, zrodzonej przez połączenie schizmy z przemocą: rozwiąż mi ręce, a wróg nasz zginie jak widmo. Wschód Europy będzie twoim, ja sam przywiędę do ciebie zakutych w kajdany mych braci.“ Na tej wymianie usług, na tej przypuszczalnej dziejowej szacherce, dla której podstaw szukać należy jeszcze w X wieku — spooczywa przyczyna

współczucia Polski dla zachodniej Europy i nawzajem, zachodniej Europy dla polaków. Nazwiecie je nieświadomem, nierozumnem, sprzeciwiającem się interesom państw pierwszorzędnych—być może; ale tem godniejsze uwagijest ono dla nas, jako objaw głębokiego instynktu. Przecie tok dziejowy zawiera się nietylko w traktatach i notach dyplomatycznych “

Samarin dziwi się, że wielu u nas dotąd nie rozumie znaczenia polonizmu, jako zbrojnej propagandy, nazywa za bardzo płytkim ten pogląd, który patrzy obojętnie na wyznania polaków i uspakaja się tem, że nie dziś to jutro, papież utraci dawne swe znaczenie. Dowodzi on, że łacinizm nie jest wyłącznie tylko dogmatyczną lub hierarchiczną właściwością katolicyzmu, ale raczej całem skupieniem moralnych i dziejowych pojęć, zrodzonych przez katolicyzm. Polak może zarówno jak francuz wyśmiewać papieża, a jednak być kornym niewolnikiem łacinizmu. Samarin cytuje: „pewien polski katechizm, oddawna będący w użyciu (?), chociaż niedawno ogłoszony,“ a źródła tego spaczenia pojęć u całego ogółu dopatruje się w łacinizmie. Jest to prosty wynik łacińskich dowodzeń o stosunkach rządzącego kościoła względem dusz mu podwładnych.

338  
Dziejowe zadanie łacinizmu — zdaniem Samarina — zasadzało się właśnie na tem, żeby odciągnąć od kościelnego ustroju pojęcie jedności, w znaczeniu *władzy*, ubrać pojęcie to w widzialny symbol (papiestwo), i tym sposobem zamienić jedność miłości i wiary na zasadę prawną, członków zaś kościoła na poddanych jego głowie. W skutek tego, łacinizm z jednej strony szkodził gminie słowiańskiej, z drugiej pierwiastkowi „kościelnej zgody,“ na którym powstał kościół prawosławny.

Protestantyzm zachodni był buntem zgnębionej przez łacinizm wolności osobistej; protest jednak nie wyszedł po za obręb dawnych pojęć, protestantyzm nie doścignął idea-



Iu „kościelnej zgody,“ zwraca się on do jednostki odosobnionej i podciąga wszystkie formy życia społecznego pod zasady umowy, opartej na osobistych widokach. Dla tego też, pomimo niezgodności poglądów i przyzwyczajzeń, Europa protestancka kręci się zarówno w fałszywym kole pojęć, jak i łacińska, i zarówno jak ta ostatnia nienawidzi pierwiastku wschodnio-prawosławnego.

Samarin przeczuwa i uprzedza pytanie: „jak się przekonać, że zmnóstwa swobodnych dążeń, może powstać organiczna i trwała jedność (t. j. to, co on spostrzega w prawosławnym pierwiastku?) Skąd możemy wiedzieć, że pierwiastek prawosławny istotnie zachowuje w całej potęgę żywotnego zjawiska dwie odrębne krańcowości, rozpadłe w świecie zachodnim na dwa wprost przeciwne bieguny. Może ta łączność, ta jedność, jest tylko zubożeniem, z natury rzeczy nietrwałem? Może i gmina słowiańska nie jest niczem innem, jak tylko oznaką pierwiastkowego nierozwinięcia? Któż zaręczy, że we wskazanych pierwiastkach leży istotnie zarodek samoistnej przyszłości?

Samarin odpowiada słowami Fausta: Wenn ihr's nicht fühlt, ihr werdet's nicht erjagen, i odsyła do znanych broszur Chomiakowa <sup>1)</sup> i do artykułu Hilferdinga o znaczeniu Polski w świecie słowiańskim, dodając, że fakty historyczne, jako to: udział polaków w wyniszczeniu husytyzmu, w przesładowaniu jezuitów, w marszach Napoleona, w rzeziach tureckich, że fakty te wykazują dostatecznie, czego słowiańszczyzna spodziewać się może od odbudowanej Polski na zasadach, na jakich dotąd istniała.

Stawszy się „zatrutym mieczem i orężem zagłady,“ Polska tymże jadem zatrula własną krew i ciało. Na tej

<sup>1)</sup> Wydanych później przez Samarina w II-gim tomie *Современія Чомиакова* w Pradze. (*Современія Чомиакова*).

drodze doszła do samobójstwa, do granicy, której przebyć nie jest w stanie ani pojedynczy człowiek, ani naród; nie mogła jednak zupełnie przekształcić się na lud niesłowiański. Europa czuje to, i dla tego też, chociaż przykłada „ich służbie przeciwko światu słowiańsko-prawosławnemu“, ale ich nie rozumie i nie szanuje.

240 „Wynika to stąd—twierdzi Samarin — że w składzie nie tylko rosyjskiego, ale i polskiego życia, względnie do jego cech słowiańskich, Europa znajduje jakiś punkt ciemny, zagadkowy, jakies niewytłumaczone żądania i zarazem niewytłumaczoną niezdolność zadowolenia się temi zasadami i formami pojęcia, w jakich tkwi natura łacinizmu.“

Wynika to stąd, że polskie życie ma istotnie takie popędy słowiańskiej natury. Marzenia polskie o wszechgodzącej miłości, jako o podstawie wspólnego pojęcia, ich żądrośne ochranianie wolności osobistej, dochodzące do zaprzeczenia wszelkiego politycznego ogniska i powagi, ich ośmieszona niestałość, nawet niepowściągliwe popędy samowoli, wszystko to, zdaniem Samarina, dowodzi właśnie, że ich słowiańska natura nie jest w stanie pogodzić się z uciskiem łacinizmu. Taki żywioł narodowy Samarin spostrzega w mistycyzmie nowych poetów polskich, w ich żalonych wspomnieniach o czemś odległym i straconym, w niejasnych wyznaniach, zrzadka tylko oświecających osobistą świadomość. Europa może patrzeć na te zjawiska obojętnie albo pogardliwie — są one dla niej obee: ale my, rosyjanie—zdaniem Samarina—nie jesteśmy pod tym względem usprawiedliwieni wobec Polaków. „Zanadto lekko-myślnie podpisaliśmy wyrok nauki zachodniej i mądrości politycznej o ich upadku, i nie umieliśmy ani ocenić ani poznać prądu słowiańskiego, który wbrew wszystkiemu, przebiega w ich dziejach politycznych i w ich literaturze. Często laskawie patrząc na ich historyczne wystęпки

341



i błędy, nie umieliśmy w ich oczach uniewinnić tego właśnie, cośmy jedni wyłącznie mogli zrozumieć i wytłomaczyć innym — tych mimowolnych przeblysków współczującego nam narodowego żywiołu.”

Samarin zamierzał powrócić później do tego punktu narodowości polskiej, istotnie zapomnianego prawie w naszych (a nawet w polskich) rozumowaniach o sprawie; a w istocie nader ważnego; zdaje się jednak, że nie mógł dotrzymać słowa.

Ogólny jego wywód jest następujący:

„Jak dwie dusze, zawarte w jednym ciele, słowianizm i łacinizm wiodły i wiodą z sobą dotychczas zaciętą walkę, na śmierć i życie. W walce tej leży głęboki tragiczny żywioł polskich dziejów, a od jej nieprzewidzianego dotąd rezultatu zależy przyszłość Polski. Jest to, nie między-narodowy, ale raczej wewnętrzny domowy jej proces, kwestya sumienia narodowego. Pomimo dobrowolnego znęcania się Polski nad sobą, pomimo biczowania samej siebie, ażeby dostatecznie oczyścić się w oczach łacinizmu z pierwotnego grzechu swej krwi słowiańskiej, nie przerodzi się, t. j. nie utraci swej pierwotnej natury słowiańskiej; przyszłość jej, jeżeli tylko ma przyszłość przed sobą — leży w świecie słowiańskim i w zgodnem pożyciu ze wszystkimi pokrewnymi jej narodami, nie zaś na szarym końcu łacinizmu.

Teraz, przy dzisiejszym stanie rzeczy, wszystkie polityczno-socyalne pretensye Polski oparte są na dwóch przeciwieństwach: „W imię swej narodowości żąda ona politycznej władzy dla siebie nad innemi równoprawnionemi z nią narodowościami, i uniewinnia tę pretensyę ślubem, że będzie orężem dla pierwiastku oświaty, który gubił i gubi jej życie wewnętrzne.”

Oto jest pogląd Samarina. Jest to najbardziej dokładne, logiczne i jasne wyłożenie teorii, która wogóle

wypowiadana była przez autorów szkoły słowianofilskiej i przez ich mniej lub więcej licznych naśladowców. Ten sam pogląd dawał się dostrzegać w gazecie *Dień*, w artykułach Hilferdinga, na które powołuje się też Samarin, i t. d. Pierwszeństwo jednak w rozwinięciu teorii należy bezwzględnie oddać Samarinowi, jako pisarzowi pierwszego pokolenia szkoły słowianofilskiej, które ustaliło wszystkie zasadnicze rysy całego jej systematu. Jednocześnie z artykułem, o którym mowa, w dziełach Samarina pomieszczoną została jego notatka, zaliczona przez wydawcę do 1849 roku, z powodu książki Mickiewicza „*L'église officielle et le messianisme*“ 1845 (notatka napisana była na okładce tej książki). Myśl ogólna, jaką wyprowadził po przeczytaniu książki Mickiewicza, najzupełniej zgadza się z wyłożoną powyżej teorią.

Pozostaje nam teraz przedstawić przekonania Samarina o możliwych środkach do rozwiązania kwestyi polskiej. Mniema on, że tylko takie „rozwiązanie“ może nazywać się ostatecznem i zupełnem, które zasadzałoby się na usunięciu samych powodów do peryodycznych wstrząśnień w Polsce, i które zadowolniłoby polaków; bez tego ostatniego warunku, zupełne rozwiązanie sprawy jest niemożliwe.

Wówczas, gdy Samarin pisał swój artykuł, powstanie polskie nie było jeszcze stłumione. Pisano wtedy wiele na temat o rozwiązaniu kwestyi polskiej. Wypadek zamknięcia dziennika *Wremia* dowodzi, że w literaturze nie mogło być wypowiadane przekonanie ogółu w formie dokładnej. Wypadek z *Wremieniem* kategorycznie usunął taką możliwość, co zresztą i bez tego przewidywano dawniej. Dla tego też, tak zwana opinia publiczna ujawniła się tylko częściowo, przyznać jednak trzeba, że i w tem, co było powiedziane w gazecie *Dień* i *Mosk. Wiedomostiach* z *Rus. Wiestnikami* (na które w dalszym ciągu powołuje się



Samarin) znajdowały się zdania, do pewnego stopnia podzielane przez ludzi, którzy bardzo mało współczuli słowiańskiej wyjątkowości, a jeszcze mniej polakożerstwu.

Samarin zatrzymuje się naprzód na przypuszczeniu, wyrażonem w *Mosk. Wiedom.* i *Rus. Wiest.* o zupełnem połączeniu Rosyi z Polską pod postacią ogólnej reprezentacji państwowej, opartej na zasadniczych pierwiastkach rosyjskiego bytu politycznego, bez przymusowej władzy, i tylko w znaczeniu organizacji opinii publicznej. Samarin odrzuca zupełnie to przypuszczenie, jako środek do ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej; świadczy ono, zdaniem jego, o ciasnocie poglądu i niepojmowaniu całej głębokości zadania. I z jego stanowiska protest taki był niekonsekwentny. Widzieliśmy, że, zdaniem jego, stosunki Polski z Rosyą nie mieszczą się jedynie w polityce i spoczywają w głębokiej, zasadniczej różnicy dwóch społeczeństw. Polska dla tego powstaje przeciw Rosyi, że ich ideały polityczne i religijne są zupełnie odrębne. Wspomniane przedstawicielstwo na ruskich podstawach (t.j. „bez władzy przymusowej i w znaczeniu organizacji opinii publicznej“) dla nas byłoby zadośćuczynieniem, dla polaków zaś mogłoby się wydać gorzką ironią. Takie połączenie Rosyi z Polską nie byłoby właściwie połączeniem, ale raczej pochłonięciem Polski przez Rosyę. Nie zadowolniłoby ono ani nie pogodziło z nami polaków, otworzyłoby raczej nowe pole do walki. Walka taka byłaby co najmniej zbyt ciężką przy rozwiązaniu kwestyi polskiej, a i dla nas, zdaniem Samarina nie niebezpieczną „przy takiej chwiejności i ciemności narodowej samowiedzy, jaką codziennie wykazują najszczerzi i najzdolniejsi protektorzy jej spraw politycznych.“

Z drugiej strony Samarin nie podziela także zdania gazety *Dień*, która nie określwszy wprost rozwiązania sprawy, wskazywała do niego drogę, mianowicie: wybada-

nie całej Polski, całego narodu polskiego w całym jego obszarze, tym celem, żeby od niej samej dowiedzieć się o jej potrzebach i chęciach. Przedewszystkiem jednak *Dien* uważał za niezbędne stłumić powstanie i wprowadzić do cywilnego stanu Polski nowy, zarzucony poprzednio żywioł, mianowicie włościanstwo. Samarin powątpiewa także o skuteczności tej drogi do zgody. „Zbadanie”, t. j. suffrage universel, doprowadziłoby do stanowczego rezultatu wtedy tylko, jeśli by Polska była sama z sobą w zgodzie, t. j. nie miałaby wewnętrznych rozterek. Ale wtedy nie byłoby kwestyi polskiej w tej objętości, w jakiej się ona teraz przedstawia. Nadłamana w samej sobie, mogłaby dać jedynie przeczącą odpowiedź — o swej niechęci wspólnego pożycia z Rosyą; zawsze jednak z wiekowego swego doświadczenia nie wywiodłaby żadnej stałej podstawy dla swej przyszłości.

Ze wszystkiego, cośmy powyżej przytoczyli o poglądzie Samarina na łacinizm, widać jasno konsekwencję jego wyводу, że takie rozwiązanie kwestyi polskiej, które zadowolniłoby samych Polaków, jest niepodobnem bez gruntownego, moralnego ich *odrodzenia*. To jest, potrzeba aby Polska wyrzekła się łacinizmu i stała się *samoistną*, t. j. jednem z plemion słowiańskich; ale z drugiej strony, potrzeba, aby i Rosya stała się *samoistną*, mianowicie „rządem historycznym prawosławno-słowiańskiego żywiołu.” Tryumf Rosyi nad Polską winien być ani wojenny, ani dyplomatyczny, lecz dobrowolnie przyznany tryumfem jednego cywilizacyjnego pierwiastku nad drugim. Samarin przewiduje „zwyczajne wykrzyki zdziwienia.” „Ależ to mrzonki! To niepodobieństwo! Jak tu czekać na przekształcenie całego narodu.” Odpowiada: „że nie zamierzał wcale szukać „*prędkiego*” i „*łatwego*” rozwiązania kwestyi polskiej. Przeciwnie, chciał przekonać, że nie można pieścić się nadzieją tak *prędkiego* rozwiązania trudnej sprawy jakimiś ad-



ministracyjnymi środkami; dodaje jednak; że wcale nie uważa za niepodobieństwo duchowego pogodzenia Polski z Rosją, a osobiście pokłada w niem zupełną wiarę. Celem jego rozprawy było wyłączyć kwestję polityczną Polski i postawić ją w rzeczywistych granicach.

Jeżeli tedy nie można marzyć o zupełnem rozwiązaniu całej sprawy, to za to pilną staje się szczegółowsza kwestya polityczna. „Spór słowiańszczyzny z łacinizmem” stał się zbrojnym powstaniem, sprawą polityczną, ogólnoeuropejską. Rozwiązanie tego punktu sprawy jest pilne, ale może być tylko ściśle, ograniczone, i potrzeba zawczasu wiedzieć, że nie zadowolni polaków, bo podstawa rozwiązania powinny być wyłącznie widoki Rosyi. Środki, jakie projektował Samarin, były następnie zastosowane istotnie w rzeczywistości. Przedewszystkiem, zdaniem jego, należało zupełnie stłumić powstanie, nie ulegając przytem kombinacyom o przyszłej organizacyi kraju. Następnie należało umiejscowić kwestję polityczną Polski w granicach Królestwa—mianowicie, zapobiedz wpływom polonizmu w kraju zachodnim i na Ukrainie i zabezpieczyć wpływ żywiołu rosyjskiego i prawosławnego, a w tym celu usunąć przymusowe stosunki włóscian do panów, ześrodkować władze miejscowe w rękach godniejszych zaufania niż polskie, polepszyć stan prawosławnego duchowieństwa i pozakładać szkoły.

Kiedy to nastąpi, a siła narodowa będzie na tyle podreperowana, że potrafi rozwijać się samodzielnie, wtedy polityczna sprawa polska dostanie się w ręce Rosyi.

Dalsze losy sprawy zależec będa, oczywiście, od wielu okolicznosci, i, zdaniem Samarina, Rosya będzie miała dostępne dwie drogi do przyszłego rozwiązania politycznego zagadnienia Polski. Naprzód, nierozdzielne połączenie Polski z Rosją, przez uorganizowanie w Polsce silnej władzy rosyjskiej, która przekonałaby polaków o niemoż-

ności powstania; powtórę dobrowolne i zupełne wyrzeczenie się Polski przez Rosyę. Żadne środki pośrednie pomiędzy tymi, np. oddzielenie polityczne z jedną dynastją albo też podobna doń autonomia administracyjna „potępione przez doświadczenie“ nie powinny być powtarzane. Połączenie może nastąpić albo przez surową formę wojskowej dyktatury, lub też przez formę łagodniejszą, dopuszczającą pewien udział ludności w miejscowym zarządzie.

Drugiej drogi, t. j. wyrzeczenia się Polski przez Rosyę, Samarin nie uważa ani za niepodobną, ani za bezwarunkowo przeciwną widokom Rosyi. Ale do tego konieczne są, zdaniem jego, trzy warunki: naprzód, ażeby zrzeczenie się było zupełnie dobrowolne, winno nastąpić w takiej chwili, kiedy potęga polityczna Rosyi będzie niewątpliwą; powtórę, ażeby Rosya, używając takiego środka dla uspokojenia Europy, społa nierozzerwalnie swe zrzeczenie się Królestwa Polskiego z jednoczesnem rozwiązaniem w tym samym duchu kwestyi Włoch i podwładnych Turcyi plemion słowiańskich; potrzecie, wyrzekając się Królestwa, Rosya powinna stanąć w stosunku odwrotnym do jego przyszłego położenia — obroniwszy własne swe interesy, nie przyjmując jednak na siebie żadnych zobowiązań co do samodzielności Polski i bezpieczeństwa jej w obec sąsiadów.

Kwestje te jednak są jeszcze od nas dalekie.

P. 1. Widzimy stąd, że pojmowanie sprawy polskiej u Samarina daje się sprowadzić do całej olbrzymiej teorii, w której sprawa polska jest tylko jednym cząstkowym zastosowaniem. Teorya ta zasadza się na znanej idei słowianofilskiej o odwiecznem przeciwieństwie greko-słowiańskiego świata z romano-germańskim, i o zupełnej niezgodności łacinizmu ze słowianstwem.

Od czasu polskiego powstania temat „latynizmu“ przekroczył granice szkoły słowianofilskiej, był powtarza-



ny po swojemu przez autorów całkiem odmiennego rodzaju, którzy potrafilি znieślawić go do tego stopnia, że trudno jest nawet mówić o nim. Zjawili się publicyści dziwnego gatunku, co to uniemożliwiają spokojne roztrząsanie kwestyi i zniechęcają do sporu ze sobą, jak np. owi oskarżyciele „łacinizmu“, którzy sami w niczem prawie nie różnią się od jezuitów, a nawet radzi byli by inkwizycyi, lub też publicyści sentymentalni z jednostronnościami innego rodzaju. Wszystko to postawiło sprawę „łacinizmu“ i „polonizmu“ w takim położeniu, że ta część literatury, która zamierzała rozebrać krytycznie wspomniane poglądy, wolała zupełnie nie dotykać przedmiotu, szczególnie wobec tak nieprzyjaznych literackich warunków.

P. W takim sąsiedztwie znalazł się pogląd Samarina na kwestyę polską. Naturalnie, niepodobna go łączyć z tem sąsiedztwem; teoria Samarina, pomimo całej wyłączności, jest przekonaniem głęboko obmyślanem i szczerem. Przy antypatyi dla jednej strony polskiego życia narodowego, patrzy on bardzo poważnie i współczuje drugiej stronie, — tej właśnie, którą uważa jako słowiańską, jednorodną z nami i nam bliską, rządzi się on bezintereso-wnością, dla której obce są zwykłe przechwałki o rosyjskiej potędze (jak śmiałość Pogodina, stanowczo zwyciężającego 60 miljonami 4 miliony) i pastwienie się nad słabszym.

Głównej podstawy teorii Samarina o sprawie polskiej roztrząsać nie będziemy. Podstawa ta, jak widzieliśmy, zasadzała się na przeciwstawieniu katolicyzmowi prawosławia, jak to było wyjaśnione przez Chomiakowa i samego Samarina, komentującego Chomiakowa w przedmowie do wydania jego „dzieł teologicznych“.

Polska i Rosya różnią się tak, jak reprezentowane przez nie zasady, — rzymsko-łacińska i prawosławno-sło-

wiańska. Historycznie były one w nieustannych zatargach. Słuszność ma oczywiście ta strona, której zasada jest słuszną. Samarin odsyła czytelnika do broszury Chomjakowa, gdzie kwestya sprowadzona jest do dogmatyki chrześcijańskiej, do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy na soborach roztrząsana była filozoficzno-dogmatycznie istota Trójcy Św. Z tem twierdzeniem dogmatycznym łączy się inne, wyprowadzone z historii (albo jej przypisane), że najlepsza, wyłącznie właściwa religia dla słowian jest wschodnio-prawosławna. Mielśmy już sposobność mówienia o tych ogólnych zasadach całej teorii słowiańskiej, teraz więc poprzestaniemy na niektórych tylko uwagach.

Teorye tego rodzaju, w przedmiotach moralno-historycznych, mają wiele wspólnego z poezją. Mogą one być bardzo piękne w książce, mogą uderzać wyobraźnię i uczucie, ale mogą też być krąćowe i niepodobne do zastosowania w życiu. Sam Samarin przyznaje w Mickiewiczu „wysoką poezję“ tych samych pojęć, które u tuzinkowych pisarzy wydały mu się (nie bez słuszności) śmiesznymi i które cytował tylko jako przykład, do czego dojść może narodowe zaślepienie. Tak samo przedstawiać się mogą teorye słowiańskie. Piękne są one do pewnego poetycznego albo teoretycznego stopnia abstrakcyi, — miło byłoby w nie uwierzyć, ponieważ pragną wszystko wytłomaczyć, tak jak poetyczny obraz nęci nas do uwierzenia w jego rzeczywistość; ale czarują one dla tego tylko, że krążą w sferach nadzwyczaj odległych od rzeczywistości, która niekiedy stanowczo im zaprzecza. Nie przypadkowo zdarzały się w dziejach samej szkoły takie fakty, że przed trzydziestu laty ludzie, pielęgnujący najwyższe ideały narodowe, uważani byli za podejrzanych i niepewnych, a dwa lata temu doczekali się potwierdzenia tych podejrzeń. Rzeczywi-



stość przypominała się, i to rzeczywistość tego samego życia, które oni nazwali „perłą stworzenia“.

Doprowadzona do źródeł, które wskazał Chomiakow, teoria słowianofilska, stała się kwestyą wyznania. Samarin powtarza to, cytując słowa Göthe'go: Wenn ihr's nicht fühlt, ihr werdet's nicht erjagen. Ale na te same słowa mogą powołać się ci, których chcielibyśmy przekonać: jeżeli nie czują, to cóż robić z nimi?

Życie historyczne jest nadzwyczaj skomplikowane, a teoria jednostronna, jak słowianofilska, wymaga mnóstwa omówień, które uczynionie rzetelnie i wielostronnie, bezwarunkowo mogą ścięsnąć i samą teorię. Nasza własna sfera, na przykład, składa się z wielu ludzi, którzy najzupełniej słusznie mogą się uważać za wykształconych, a którzy nie uznają tych pierwszych zasadniczych przesłanek, na których opiera się teoria, t.j. przesłanek, wymagających szczególnego „uczucia“, w zamian zaś żądają koniecznych dowodów. Dalej, co się tyczy faktów historyi, oczywista rzecz, iż dla ugruntowania teorii na tyle kategorycznej jak słowianofilska, potrzeba daleko głębszego i rozleglejszego opracowania dziejów i etnologii, aniżeli dotychczasowe.

Powróćmy do samego przedmiotu. Dla uniknięcia nieporozumień, powiemy przedewszystkiem, że z niektórymi z twierdzeń teorii Samarina współczujemy do pewnego stopnia, chociaż tłumaczymy je inaczej i nie przyjmujemy ich w nadanej im wyłączności. Na przykład „łacinizm“. Jest on dla nas nader niesympatyczny z wielu swych stron zasadniczych; sądzymy jednak, że wykazując jego wpływ historyczny i znaczenie współczesne, należy go ściśle mierzyć z faktami równoległymi. „Łacinizm“ jest dla nas antypatycznym, jako despotyczna teokracja, która nie chce znać historyi, a w pojęciu o samej sobie uparcie polega na teoriach Tomasza z Akwinu, (w tych dniach czy-

taliśmy o uczczeniu jego pamięci w Rzymie z uznaniem  
 nieruchomej prawdy jego przepisów); jako systemat, który  
 uroczyście, w sławnym „Syllabusie“ powstaje wraz z ko-  
 ścielnymi kłatwami i groźbami chórem przeciw współcze-  
 snej nauce (martwiąc bezwątpienia najenotliwszych kato-  
 lickich uczonych i zmuszając ich do niezwracania uwagi  
 na „staruszkę, mieszkającego za Alpami“); jako instytucja  
 która, pokrywając się dziedzictwem wielkiego imienia  
 Chrystusa, ubiegała się o władzę świecką, u siebie w do-  
 mu wykonywała ją najprzód w postaci grubo-inkwizy-  
 torskiego stylu, a później drobno-policyjnego, i sama usil-  
 nie pomagała do zamiany religii już to na zabobonne nie-  
 uctwo, już na otwartą obłudę.

Ta „głęboka sprzeczność i niezgodność“, którą Sama-  
 rin wykazuje między łacinizmem a słowiaństwem, wcale się  
 tem nie zadawałniała i właśnie wystąpiła u plemion zacho-  
 dnich jeszcze w średnich wiekach, już to przez pojedyncze  
 fakty, już przez całe rozległe sekty, których głos był gnę-  
 biony czasami tylko przez wyniszczenie całych pokoleń.  
 Dalej, w dziejowym związku z temi sektami (z Waldensa-  
 mi, z nauką Wiklefa) walka z łacinizmem wyraziła się  
 w husytyzmie i, znowu w dziejowym związku z tym osta-  
 tnim, w reformacyi, która oderwała od kościelnej i świec-  
 kiej władzy Rzymu całą połowę Europy. Prawda, że te-  
 orya słowianofilska nakreśla dla protestantyzmu ściśle ko-  
 ło walki w tej samej fałszywej sferze kościelnego ideału  
 romano-germańskiego; ale husytyzm, który ona wyłącza,  
 jest w każdym razie zjawiskiem na pół słowiańskim  
 i na pół zachodnio-europejskim, i jak wprzód katoli-  
 cyzm, tak później protestantyzm wywarł potężny wpływ  
 na wszech europejską oświatę, wpływ, który i u nas jest  
 faktem trwałym, nie do wygładzenia, — i nie tylko po za  
 sferą kościelną, ale nawet w kole specjalnych pojęć, —  
 jako krytyka kościelno-historyczna. Pierwiastek dziejowy,



jak rasa, wyznanie i t. p., nie jest oderwaną formułą algebraiczną, zawsze niezmienną; przeciwnie, zależy on od mnożstwa rozmaitych warunków, które go przekształcają. Pierwiastek wschodni i pierwiastek zachodni ujawniały się w formach historycznych, które nie mogły nie zasłaniać w ten lub inny sposób idei zasadniczej. Fakty, żywi ludzie z ich poglądami, zaczerpniętymi w innych sferach życia, mogą zmienić pierwiastek do niepoznania. Roztrzaskając go jako algebraiczną formułę, można zawsze usunąć tak niekorzystne zjawiska historyczne, jak czasowy brak, błąd wypadkowy, wyjątek: ale z drugiej strony, czasowe braki częstokroć trwają bardzo długo, wyjątki bywają zbyt częste, tak że zarówno jedne, jak drugie mogą być wzięte za właściwości samego pierwiastku. Tak też zazwyczaj tworzą się wzajemne poglądy dwóch stron, te poglądy, które właśnie oddziałują na ludzkie pojęcia i stosunki w życiu rzeczywistym. Jeden pierwiastek oskarżany bywa za „widzialny symbol jedności“ i brak „kościelnej zgody“; drugi — oskarża drugą stronę za władzę cywilną nad kościołem za „cezaro-papizm“. Jeden oskarżają za wyzyskiwanie życia narodowego, i za despotyczne zgnębienie osobistej wolności; drugi za panowanie zewnętrznego, formułkowego obrządku, za także zgnębienia wolności, za nieuctwo, za apatyczne bezrobocie kościoła. W naszych dziejach nie umieją pojąć „kościelnej zgody“ w obec olbrzymiego rozrostu herezyi. Jeżeli protestantyzm jest samowolą jednostki, to we wschodnim, jak i w zachodnim pierwiastku, — w rzeczywistości jednostka bywa ujarzmioną a dla braku swobodnego rozwoju i wyrażania pojęć religijnych, bywa skazaną na indyferentyzm.

Według słowiańskiej teoryi, katolicyzm specjalnie nie licuje z naturą słowiańską; ale długie dzieje protestów przeciwko niemu, występujących już otwarcie od XI — XII wieku, dowodzą, że on zarówno nie licuje z na

turą romano-germańską. Walka była nierówną, zatrzymywała się przy pojedynczych podbojach na rzecz jednostki i milczała, ale w ostatnich latach widzimy znowu dalszy ciąg tej walki zarówno w świecie germańskim jak i w romańskim, a celem jej jest właśnie ten zasadniczy pierwiastek, który Samarin i Chomiakow uważali za główną ranę łacinizmu, za „symbol jedności“. Wrazie gdyby ruch w łonie samego katolicyzmu („staro-katolicyzm“ w Niemczech „antyklerykalizm“ we Francji) przeszedł do Polski — co byłoby nader pożądanem — to prawdopodobnie „polonizm“ by osłabł i ułatwiłaby się znacznie zgoda nasza z polakami.

Samarin nie zadowolniłby się taką drogą pośrednią. Rozwiązanie sprawy polskiej uważał on za niemożliwe bez gruntownego, duchowego *odrodzenia* polaków, czyli innemi słowy — bez nawrócenia ich na prawosławie. Byłoby to bardzo pięknie, bez wątpienia, ale zdaje nam się, że można byłoby się pogodzić i przy mniejszych warunkach, choćby przy takich na przykład, jakie podano dla „starokatolików“ lub we Francji. Religia jest nadto głęboko zakorzenioną tradycją i nadto czułym nerwem życia narodowego. Dla tego też „odrodzenie“ jest nadzwyczaj trudnem. Z jednej strony bowiem potrzebaby trochę tolerancji, choćby dla odrobiny znośnego zobopólnego życia, dopóki nie nastąpiło jeszcze odrodzenie; z drugiej zaś, jeżeli tak natarczywie pragniemy „odrodzenia“, to życzyć należy, aby i nasze własne życie ujawniło rzeczywistość, a nie kazuistyczną wyższość swego pierwiastku. Ale na przykład w tej chwili nawet zdarza się słyszeć i czytać (naturalnie w bardzo delikatnych wyrażeniach) tyle skarg na wady naszego stanu cerkiewno-narodowego, że, zdaje się, mamy przed sobą olbrzymią domową, wewnętrzną pracę, by móżdż, z pewną przekonywającą stanowczością i powagą żądać „odrodzenia“. Tradycje, z któremi wypadłoby przy tem walczyć, są nadto silne i — wcale niepozbawione podstaw.



Chociażby nawet fałszywą była, według naszego mniemania, zasada katolicyzmu, to wszakże przy niej istniały przykłady prawdziwych cnót chrześcijańskich i miłości bliźniego, oraz przykłady patryotyzmu z zaparciem się siebie, jak go właśnie pojmowało społeczeństwo polskie.

Przechodzimy do niektórych uwag Samarina. Wykazując zgubne oddziaływanie łacinizmu na żywioł słowiański, Samarin przytacza następujące oznaki jego zgubnego wpływu w dziejowym rozwoju polski: „organizacya nie narodowej, ściśle zamkniętej i zwróconej do Rzymu hierarchii, stopniowe powstawanie dokoła niej wojskowo-politycznej arystokracji, odejście władzy od poddanych, wyższych warstw społeczeństwa od niższych, szybki rozwój cywilizacyi, nieprzenikający do ludu, oraz stopniowe zgęszczanie się ciemności w najniższych pokładach społeczeństwa i t. d. Przekonacie się — dodaje Samarin — że wszystko to dokonywało się nie wypadkowo.“ Ale, uderzywszy się w piersi, czyli, z wyjątkiem pierwszej okoliczności, której wcale u nas nie ma, czyż nie powtarzają się w naszych własnych krajach te same zjawiska, z czysto miejscowymi zmianami, lub bez zmian nawet, usunięcie się wyższych sfer od niższych, szybki rozwój cywilizacyi w kole stanów uprzywilejowanych, cywilizacyi nieprzenikającej do ludu, oraz stopniowe zgęszczanie się ciemności w najniższych sferach społeczeństwa? Niestety, zanadto znamy te skargi na takie same niedostatki naszego społecznego i narodowego życia, wypada tedy dojść do wniosku, że panowanie pierwiastku wschodniego wcale nie zabezpiecza od tych samych lub jednorodnych z nimi nieporządków ustroju społecznego. Wskazując na związek protestantyzmu z łacinizmem, skutkiem jednakowej fałszywości ich, chociaż sprzecznych idei, Samarin tłumaczy to zjawisko tem, że Europa protestancka, pomimo całej nienawiści dla łacinizmu, w istocie przyznaje się do ściśłego z nim pokrewień-

stwa, i dla tego właśnie, przeklinając papieża, współczuje Polsce, występującej przeciwko Rosji pod sztandarem rzymskim. Nam się jednak zdaje, że współczucie to nie jest skutkiem takiej tylko przyczyny i że wiaść należy na uwagę i inne jeszcze względy. Istnieją one rzeczywście i nie zawierają się w tej ogólnej „nienawiści dla nas“, która często-kroć tak zasmuca naszych czułych publicystów. Pochodzenie tej „nienawiści“ ma istotnie rzeczywisty związek z europejskim „lacinizmem“, ale nie wyłączny. W wiekach średnich Rosya dla Europy katolickiej była przedmiotem nieprzyjaźni, jako kraj „schizmy“. Uparci katolicy zachowali dotąd taki sposób myślenia, ale wogóle zjawily się inne powody „nienawiści“ — różnica plemienna (taka, jaka np. obudziła niesympatyę francuzów dla niemców), widoczne zacofanie Rossyi czyto pod względem oświaty, czy zwyczajów społecznych, towarzyszących oświacie, oryginalność ruskiego ustroju politycznego, wskutek czego Rosya znajdowała się niejednokrotnie po stronie reakcyj europejskich. Nie ulega wątpliwości, że takie kombinacye polityczne, zupełnie niezależne od kościelno-dogmatycznych, właśnie grają teraz największą rolę w tym stosunku Europy zachodniej względem Rosyi, który zmusza Europę protestancką do zachęcania polaków do walki z nami; cel — osłabić Rosyę pod względem jej politycznego wpływu na sprawy europejskie, nie zaś szkodzić „schizmie“, dla której Europa jest teraz prawie obojętną. Nienawisć dla „schizmy“ jest specyalnością ultramontanów, mających głos, bezwątpienia, w kierowaniu sprawami europejskimi, ale, powtarzamy, na tyle niewyjątkowy i niepotężny, że widoki czysto polityczne wzięły nad nim górę w samem gnieździe ultramontanizmu, przy samej „stolicy apostolskiej“. Że istotnie współczucie dla Polski zasadza się przede wszystkim na kombinacyach politycznych, nie zaś wyznaniowych, łatwo jest się przekonać z prasy europejskiej.



Co się zaś tyczy stosunków wyznaniowych, to oczywiście papież i ultramontanizm nie mają innych zasad współczucia dla Polski, jak wyznanie. Wiadomo jednak, że rząd francuzki np. w peryodzie nadzwyczajnego popierania polskiej emigracyi najzupełniej nie pobudzał ani „polskiego mesyanizmu“, ani innej polskiej mistyczno-politycznej propagandy w duchu klerykalnym.

Samarin, jak powiedzieliśmy wyżej, powstaje przeciwko myśli o przeciągnięciu Polski do Rosyi drogą przedstawicielstwa na „zasadach rosyjskich“, t. j. bez przymusowej władzy takiej instytucyi, ale tylko w znaczeniu „organizacyi opinii publicznej.“ Samarinowi zdawało się, że polacy przyjęliby to „jako nowy zamach na ich narodowość.“ My tak nie sądzimy. Przedstawicielstwo nawet w takiej, nie zachodnio-europejskiej, ale rosyjskiej formie, o jakiej mówiono w 1863 roku, mogłoby być w wysokim stopniu pożyteczną sprawą państwową, chociażby tylko jako „organizacya opinii publicznej!“ Polacy zarówno powinni byliby uważać za „zamach na ich narodowość“ udział w niemieckim, austryjackim i pruskim parlamencie; wpływu stanowczego oni tam wcale nie mają, a pomimo to uważają udział ten za ważne prawo. / Zdaje nam się, tak samo lub też podobnie zapatrywaliby się oni na udział i w innem przedstawicielstwie, — wiedząc, że stłumienie buntu zmusiłoby ich do wyrzeczenia się planów politycznych, bezwzględnie niewykonalnych. Pomijając wszelkie kombinacye o „przymusowej władzy“, przedstawicielstwo miałoby wielką wagę, jako ustroj opinii publicznej, z radością powitaliby je wszyscy, dla których drogie są sprawy własnego społeczeństwa i narodu, zdaniem naszym, nie tylko rosyjanie, ale i polacy. Cóż czytamy nieustannie w ciągu lat ostatnich? Wszystkie zdania poważne, wypowiedziane obecnie z powodu naszych spraw wewnętrznych, dają się sprowadzić do jednego: do wymagania organizacyi

opinii publicznej. Wiadomo dobrze, iż nie mieliśmy wcale takiego ustroju i nie mamy, w skutek czego możebne były tak okropnie chorobliwe zjawiska, jakie spostrzegać się dawały lat ostatnich w życiu naszym. Polska także nie posiada takiej organizacyi, albo, mówiąc prawdę, posiada ją w znacznie mniejszej ilości, aniżeli społeczeństwo rosyjskie, — gdyż np. położenie prasy polskiej (w Królestwie) było trudniejsze niż u nas. Możliwość ujawniania swego stanu jest dla społeczeństwa rzeczą wielką — jest to początek wyzdrowienia, a jeżeli się uda otrzymać możliwość taką, już to samo powinno zachęcać i uspakajać. Mogłoby to mieć miejsce w naszych własnych sprawach i w naszych stosunkach z polakami, zarówno politycznych jak i społecznych. W tych stosunkach politycznych było wiele nieprawidłowości a w mniej więcej swobodnem i otwartem ich ocenianiu wiele rzeczy wyjaśniłoby się, bez wątpienia, a to pomogłoby do wyszukania środków, które zdolne byłyby zadowolnić wymagania ogółu polskiego, bez szkody dla widoków ruskich, i tym sposobem zaszczepić żywioł godzący, który oddawna w życie wejść winien. Z drugiej strony takie wyjaśnienie status quo mogłoby do broczywnie oddziaływać i na społeczne nasze stosunki z polakami. Dziwna rzecz, wszakże to już drugie stulecie, jak polskie ziemie weszły do składu państwa rosyjskiego, a pomimo to społeczeństwa są sobie zupełnie obce; jedno państwowa najzupełniej nie wygładziła dziejowej niezgody, właśnie dla tego, zdaniem naszym, że niemożność społecznej samodzielności na obu stronach nie pozwalała swobodnie wypowiadać się ani jednemu, ani drugiemu społeczeństwu, i że wskutek tego, nie mogły ujawnić się te punkty zetknięcia, jakie bezsprzecznie posiadają oba społeczeństwa. Wydaje się nam słuszną nieskończone uwaga Samarina, że w polskich dziejach politycznych i w literaturze „na przekór wszystkiemu“



kraży prąd słowiański, i że wcale nie uniewinnia to nas przed polakami, iż dotąd nie umieliśmy go ani ocenić, ani dostrzedz. Wynalazłszy i oceniwszy ten prąd słowiański, tem samem wynaleźlibyśmy punkt zetknięcia, zaczątki wspólnych moralno-narodowych interesów, dla których rozwinięcia potrzebaby innych warunków pożycia, aniżeli te, jakie obecnie istnieją dla stron obu. Grunt zbliżenia się może być tylko nadany przez instytucje, które w skromnych choćby ramach otworzyłyby jednak drogę do społecznej samodzielności; wspólny interes realny okazałby bezwątpienia najistotniejszy wpływ na to zbliżenie, które, podług naszego poglądu, może stać się wkrótce poważną koniecznością państwową.]

Można zgodzić się z Samarinem, że dla sprawy polskiej nie wystarcza sfera polityki; można pragnąć polskiego *odrodzenia*,— ale jak w naturze bywają pośrednie terminy w procesach jej rozwoju, tak samo mogą być one pożądane i w życiu narodów. Brak, usunięcie ich bywa zazwyczaj przyczyną wstrząśnień i przewrotów politycznych. Dzieje może sprowadzą to odrodzenie, dla społecznego jednak społeczeństwa słaba to pociecha, że kiedyś osiągniętym będzie pożądany rezultat. Przyszłe pokolenia może lepiej od nas urządzić własne życie, ale pożadanem byłoby, aby i dzisiejsze mogły zdążać choćby powoli do lepszej przyszłości i aby otrzymały w udziale to zadowolenie moralne, które uprzyjemnia życie jednostek i życie społeczeństw.

Sprowadzając kwestję polską do zasad i wysoko ceniąc brzoną przezeń zasadę, Samarin wie dobrze, jakie są wymagania jego godności:— „potrzeba twierdzi on tryumfu, nie wojskowego, nie dyplomatycznego, lecz tryumfu *uznanego dobrowolnie*, tryumfu jednego kształcącego perwiastku nad drugim. Myśl to przesłiczna, szkoda jednak, że Samarin zostawia bez odpowiedzi mimowolnie nasuujące się pytanie:—jakim sposobem może, i co potrzeba

aby mogło nastąpić takie *dobrowolne* uznanie? Z naszego stanowiska, potrzeba dwóch rzeczy: naprzód, ażeby *jeden* kształcący pierwiastek ujawnił się w takiej potędze, w takiej umysłowej i moralnej sile i rozmiarze, że byłby w stanie wywołać to *dobrowolne* uznanie; powtóre, ażeby była dana możność i *drugiemu* pierwiastkowi ujawnić się w całej swej *teoretycznej* mocy. Dla takiego tryumfu, o jakim mówi Samarin, niezbędnie potrzeba, ażeby mogło nastąpić prawidłowe starcie, otwarta biesiada, spór szczerzy, swobodny; tylko takie rozebranie kwestyi mogłoby wykazać godnie wysokość zasady, o jakiej mówi Samarin.

Rozejrzawszy się w naszej literaturze—która po za działalnością oficjalną, urzędową, była jedynem odbiciem przekonań społeczeństwa rosyjskiego—nie można powiedzieć, ażeby jej dowodzenia były godne tej wysokości. Mogło panować łatwe do zrozumienia rozdrażnienie; ale po za niem szczerzy cokolwiek (choćby naiwny) wyraz był zagłuszany pewnymi środkami, a wolne były tylko wyrazy oburzenia, które wcale nie licowały z narodową godnością. Niejako powątpiewano, czy Rosya jest dość potężną i zapominano, że silniejszy powinien być wspaniałomyślniejszym. Najlepszem wreszcie w tych twierdzeniach było to, co mówiono o ustroju włóściaństwa polskiego; następnie kwestya, jak w roztrząsanej rozprawie Samarina, pozostawała w idealnem oderwaniu, którego jednostronność naówczas pozostała bez odpowiedzi...

Upatrując jedynie możliwe rozwiązanie kwestyi polskiej w *odrodzeniu*, Samarin robi znaczącą uwagę, że z drugiej strony trzeba, aby Rosya zdecydowała się i potrafiła być *zupełnie sama sobą* t. j. „*dziewcą przedstawicielką żywiołu prawosławnego - słowiańskiego*.” Inaczej mówiąc, Rosya potrzebuje również *odrodzenia* w tym duchu, w jakim pojmowaniem bywa znaczenie jej w teorii słowianofilskiej i kto wie, czy nie logiczniej byłoby czekać przedewszystkiem na *takie* odrodzenie Polski. „Dobrowolnie uznany tyumf.,



wymaga, aby zwyciężony i zwycięzca mieli przed sobą przekonywające i pociągające argumenty wzniosłej idei, która ma rozwiązać zagmatwaną sprawę narodową. Ale kiedyż nadejdzie chwila tego odrodzenia Rosyi, czego dłań potrzeba i czy się to robi, co potrzeba? Już blisko 20 lat temu, jak wyrażono takie oczekiwanie, a sama szkoła przyzna bezwątpienia, że nawet teoretyczne pytanie: co czynić należy — nie zostało wyjaśnionem i nie przyjętem przez pewną choćby część ogółu, że przeto dotąd jeszcze nie w tej mierze nie zrobiono. Przeciwnie, rzeczywistość jest jeszcze oddaloną od takiego ideału, który potrafiłby przekonać i pociągnąć ku sobie.

W wywodzie swym Samarin nie uwzględnia jednego punktu. Mówi on mianowicie tylko o ruskiej Polsce, nie wspominając wcale o pruskiej i austryjackiej. Ale kierunek jego myśli i pewne twierdzenia teorii słowianofilskiej upewniają, że pożądane przez niego odrodzenie winno ogarnąć całe plemię. Dla tego też *zupełne* rozwiązanie sprawy polskiej (zasadające się na tryumfie naszego pierwiastku „oświecającego“ t. j. na przyjęciu prawosławia przez polaków) staje się zależnem od szerszej walki, a ponieważ według teorii słowianofilskiej, — prawosławie jest wogóle wyznaniem specjalnie słowiańskiem, (przypuściwszy historycznie, że u wszystkich plemion słowiańskich nauka Chrystusa zjawiała się naprzód z bizantyjskiego źródła), i tylko z prawosławiem złączona jest możność prawdziwie słowiańskiej oświaty, organizacyi ludowej i państwowej, to oczywista rzecz, iż *zupełne* rozwiązanie kwestyi polskiej zależy od olbrzymiej walki — Kultur-kampf'u słowiańszczyzny z romano-germanizmem. —

Takie to są wielkie wymagania i nadzieje teoretyków szkoły słowianofilskiej. Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby było możebne. Niestety, nie tylko terazniej-

szość nasza, ale i teraźniejszość całej słowiańszczyzny, osłabiają nadzieję „dobrowolnego uznania tryumfu“; przeszłe tysiącoletnie dzieje słowiańszczyzny również nie stwierdzają takiego oczekiwania; przeciwnie, dowodzą one, że słowiańszczyzna upadała wskutek nieumiejętności godzenia „rozterek wewnętrznych.“ Dotąd słowiańszczyzna cofała się tylko przed romano-germanizmem,—a gdy my będziemy skupiać siły, Rosya, jedyny trwały punkt w tej walce, starać się będzie (*jeżeli będzie*) zostać *sama sobą*, świat zachodnio-słowiański cofa się ciągle przed romano-germanizmem, a w szczególności Polska, mianowicie pruska Polska widocznie niknie pod zalewem żywiołu niemieckiego, albo poprostu wymiera, jak ongi wymarli słowianie bałtyjscy i nadelbiańscy. Wobec takiego procesu sądzymy, że z naszej strony należałoby żądać więcej trochę, niż spokojnego oczekiwania na tryumf naszego oświecającego pierwiastku, a zwłaszcza—czegoś prędszego. Te właśnie czysto realne kombinacye winnyby, zdaniem naszym, zrodzić większą tolerancyę religijną i narodową, której za nadto jest mało w naszych stosunkach z polakami, a która mogłaby nas szczerzej złączyć z nimi wobec ogólnej kwestyi słowiańskiej. Do takiego właśnie życzenia możnaby dojść z innej strony. Nie mówimy, że nadszedł już czas, byśmy idąc za przykładem zachodniej Europy, zatarli pewne religijne sprzeczności; nie tak dawny Kulturkampf niemiecki, współczesna klerykalna walka we Francyi i t. p. dowiodły, że czas ten jeszcze nie nadszedł. Bądź co bądź w pojęciach wykształceńszych ludzi a nawet w instytucjach państwowych wyrobiła się dążność do zgody, która często-kroć się urzeczywistnia. Czyliż dziś, przed zakończeniem walki pierwiastków cywilizacyjnych niepodobna otworzyć drogi do takiego przedwstępnego pojednania, które połączyłoby nas dla wspólnych celów, rzeczywiście istniejących, i które bezpośrednio ułatwiłoby życie pokoleniom



obecnym? Mówią zazwyczaj; (a tak się mówi przy wszelkich stosunkach represyjnych), że sami polacy nie zbliżają się do nas, nie pragną pojednania; w podobnem jednak położeniu pierwsze kroki do zgody winien uczynić silniejszy.

## IV.

Artykuł Samarina jest najsumienniejszym wykładem poglądu na sprawę polską w szkole słowianofilskiej; przechodząc do niektórych innych odmian tego poglądu, zrobimy przedewszystkiem pewne zastrzeżenie.

Jeżeli możebną jest „zgoda“, o której tak wiele pisa-  
no w ostatnich czasach, to dla niej potrzeba dwóch warunków, każdy—*sine qua non*. Naprzód, ażeby kierunek taki mógł znaleźć punkt oparcia w jakichkolwiek aktach rządowych, któreby zrobiły pewne wrażenie na społeczeństwie polskiem, w znaczeniu uspokajajacem. Bez tego rozprawy o pogodzeniu się dla polskiej większości pozostałyby czczymi frazesami, a nawet kto wie, czy i u nas mogłyby trwać nadal. Drugim, w gruncie rzeczy ważniejszym nawet warunkiem powinno być poważne wejrzenie stron obu w istotę sprawy, rzetelne i krytyczne zbadanie tak smutnej niezgody międzysłowiańskiej. Od większości trudno wymagać takiego badania; ale rozumniejsza i wykształceńsza mniejszość jest do tego obowiązana, gdyby nawet teraźniejszość nie przedstawiała tych sprzyjających okoliczności, jakie dopuściliśmy przed chwilą. Taki bezstronny rozbiór sprawy jest koniecznym dla stron obu; trzeba, ażeby obie zrozumiały wzajemne stanowiska, zapomniawszy na chwilę o nagromadzonem rozdrażnieniu i nieufności. Nie taimy, że dla polaka nie łatwo to uczynić,—jak nie łatwo jest dla przeciętnego rosyjanina pozbyć się antypolskich przekonań; ale istnieją poważne względy

które powinny do tego pobudzić intelligentnych polaków. Przedewszystkiem *interes własny*. Jakkolwiek by się zapatrywali na rosyjan i stosunki z nimi, choćby nawet najnieprzyjaźniej — własny interes nakazuje im znać rzeczywisty charakter przeciwnika; mylić się co do niego, jest to szkodzić sobie; na przykład nie znać jego potęgi materialnej, a chcieć występować z nim do walki, albo nie wiedzieć nic o jego stanie wewnętrznym, a wyobrażać sobie, że się jest wyższym od niego. A przytem kwestya ta staje się pierwszorzędną wobec teraźniejszego stanu rzeczy, który powinien przekonać, że naród polski, prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości, będzie miał do załatwienia ważną sprawę i że może, a nawet musi — ze względu na własną całość — pójść łącznie z ruskim społeczeństwem i narodem; mianowicie — groźną postawę Niemiec. Dalej, do poznania się wzajemnego powinien naklonić interes umysłowy, *krytyka*, która obowiązuje wszystkich prawdziwie wykształconych, gdyż ona tylko uprawnia jego wyroki. Jest ona zarówno obowiązującą dla stron obu; ale kto wie, czy omylimy się twierdząc, że polacy potrzebują jej daleko więcej niż rosyjanie. Charakter narodowy polaków jest znacznie żywszy, ruchliwszy, bogatszy w fantazję, skłonniejszy do przesady, bardziej niespokojny i ambitny, aniżeli rosyjski, i już dla tego samego mniej skłonny do posłuszeństwa surowej, suchej, a często nawet wcale niepojętej krytyce. Brak jej w rozbiorach dziejów polskich odbijał się na współczesnych pracach i szkodził ich prawdziwości. Tylko brak krytyki mógł zrodzić i rozprzestrzenić znaną np. teorię Duchńskiego, że rosyjanie są plemieniem turzańskim, lub też wystawienie walki narodowej i religijnej małorosyjan z Polską jako „buntu chłopskiego“, albo tłumaczenie upadku Polski li tylko intrygami polityki rosyjskiej z czasów Katarzyny, albo w końcu marzenie o mesyjanizmie i t. p. Sądźmy, że literatura rosyjska za-



patruje się na rzeczy szerzej i mogłaby przykładami krytycznej bezstronności względem swego obecnego życia obudzić szacunek i zaufanie, jakie jej przynależą i jakie mogą być podstawą dla zbliżenia się literackiego a następnie wzajemnego zrozumienia społecznego. Literaturę naszą obmówili i obcy i swoi za jej „negatywny kierunek:“ lecz odrzuciwszy niedorzeczne głosy i wpatrzywszy się w istotę zjawiska, nietrudno dostrzedz, że podstawa tej „negacyi“ spoczywa w głębokiej potrzebie śledzenia za postępem myśli naukowej, sprawdzania teoretycznej siły istniejących pojęć, nadto często przypominających o swem bankructwie, szukania nowych dróg dla dojścia do pomysłowości społecznej i narodowej, oraz ściślejszego zabezpieczenia jednostki. W tym kierunku bywały — szczególnie w opracowaniach popularnych — błędy, przesada, ale z drugiej strony pokrywały się one obfitością prac naukowych, często wysokiej wartości. W literaturze pięknej dość wymienić nazwiska Turgeniewa, Leona Tolstoja, Niekrasowa, Sałtykowa, żeby wykazać wielkie nabytki, zrodzone przez realizm i satyrę.

Do tej naukowo-krytycznej i artystycznej dziedziny literatury rosyjskiej — a jest to jej dziedzina najpiękniejsza — inteligencya polska mogłaby zwracać się z zupełnem zaufaniem, mogłaby w niej znaleźć wiele współczucia i nauki; jej dzieła artystyczne dałyby pokarm obfity poczuć piękna — co dawno już dostrzeżono w Europie, gdzie nie mówiąc o Turgeniewie i Leonie Tolstoju, probowano przekładać nawet Sałtykowa, najtrudniejszego do przekładu ze wszystkich rosyjskich autorów.

Literatura polska czasów dawnych posiadała swój silny prąd krytyczny, nie mógł on jednak stać się panującym a w burzliwych wypadkach dzisiejszego wieku prawie zamarł zupełnie, ustąpiwszy miejsca zapalonemu i mistycznemu romantyzmowi. Na szczęście, przyznać trzeba, że

w ostatnich kilkunastu latach zaczyna się ona ożywiać pod postaciami rzetelnego rozbioru dawnej i niedawnej przeszłości, historyi i literatury, usiłowań walki z rewolucyjną fantastycznością. Taką jest Akademia krakowska, takie są niektóre nowe próby w piśmiennictwie warszawskiem. My możemy jedynie współczuć temu nowemu prądowi, już dla tego choćby, że licuje on bardzo z prądem ogólnym naszej własnej literatury.

Na tej drodze obie literatury mogą, przy dobrej woli, połączyć się we wspólnem pojmowaniu wielu ważnych zagadnień rosyjskiego i polskiego życia historycznego oraz teraźniejszości, — a zwłaszcza rozpocząć wyjaśnienie tej dziejowej niezgody, która tak przygniata społeczeństwo polskie i szkodzi obu stronom, następnie zaś (oby tak było) mogą wynaleść wspólne drogi dla przyszłości. Rzecz to naturalnie nielatwa do uskutecznienia, możliwa jednak a wskutek zewnętrznych politycznych okoliczności — konieczna.

Miedzy innemi, dla piśmiennictwa polskiego byłoby nader pożądanem dowiedzieć się, jak u nas mówiono dotąd o kwestyi polskiej, przyjaźnie lub nieprzyjaźnie. Widzieliśmy wyżej, że w naszej literaturze nie mówiono wszystkiego, co myślano; nie wypowiedziano tych mianowicie zdań, które były zgodnie usposobione: powstrzymywały je już to zewnętrzne warunki prasy, podczas powstania, już to nieprzyzwyczajenie ogółu ruskiego do wypowiedzania przekonań niepodległych. Ale nawet w tem, co pisali przeciwnicy „polonizmu“ (mamy na myśli poważniejszych autorów), czytelnik polski znajdzie wśród polemiki dotyczącej samych zasad wiele szczerých przekonań, z któremi należy się liczyć, wiele kwestyi historycznych, które należy wyjaśnić, i nakoniec, pomimo najsprzeczniejszych poglądów danej chwili, wiele plemiennego współczucia, które należy uczcić.



Słowianofile są bezwątpienia, najzaciętszymi przeciwnikami współczesnych polskich poglądów; nie są to jednak ci polakożercy, którzy ulegali tylko pobudkom gniewnego rozdrażnienia i którzy u siebie nawet nie używali imienia ludzi prawdziwie wykształconych. Słowianofile przenosili sprawę na grunt zasad podstawowych, a chociaż sposób postawienia kwestyi był nadto abstrakcyjny i kto wie, czy w rzeczywistości możebny, wynikał jednak z głębi przekonañ i zawierał wiele prawdziwych twierdzeń historycznych.

Jednym z najznakomitszych przedstawicieli szkoły słowianofilskiej był Hilferding; pod pewnym względem był to nawet jej główny przedstawiciel, mianowicie, jako doskonały historyczny i praktyczny znawca słowiańszczyzny. W publicystycznych pracach o słowiaństwie nieraz dotykał on kwestyi polskiej, szczególnie zaś podczas polskiego powstania. Wtedy właśnie, w ciągu 1863 roku, napisał trzy artykuły: „O co waleczą rosyjanie z polakami“?, „Gdzie szukać rozwiązania kwestyi polskiej“?, „Stanowisko i zadanie Rosyi w Królestwie Polskiem“. <sup>1)</sup> Artykuły te stanowią prawie całkowity traktat o kwestyi polskiej, który, jak powiedzieliśmy przed chwilą, zasługuje na poważną uwagę polskich historycznych i politycznych badaczy. Dałiśmy pierwszeństwo pracy Samarina, gdyż ona nas poznajamia z ogólnym poglądem starszego pokolenia szkoły, który Hilferding przyjął już gotowym. Przyjąwszy jednak tę teorię, Hilferding rozwinął ją samodzielnie i poparł faktami historycznymi, ruskimi i polskimi, — tak że z tej strony jest ona obfitszą w objaśnienia i dowody.

<sup>1)</sup> Artykuły drukowane były najprzód w *Русском Инвалиде* powtórzone następnie w *Дне* oraz weszły do *Собрания Сочинений*, II, 291—363. Do nich należy dołączyć jeszcze; „List do p. Riegera o sprawach rusko-polskich“, tamże, str. 279—291.

Dla tego też nie potrzebujemy zatrzymywać się na podstawie poglądów Hilferdinga—wypadłoby nam bowiem powtórzyć to, cośmy już powiedzieli o Samarinie; przytoczymy kilka tylko szczegółów.

Pogląd Hilferdinga, jak i całej szkoły, polega na wykazaniu sprzeczności najgłębszych zasad historycznego życia polaków i rosyjan. Polska uległa cywilizacji i religii zachodnio-europejskiej; religia, która zaszczerpiła się na ziemi ruskiej, spoiła ją ze starożytnym wschodnim światem, stojącym po za rodziną zachodnio-europejską, a przeto religia ta nie domieszała się do wewnętrznej organizacji życia, tak, że byt narodowy mógł swobodnie wykształcić się w organizm potężny i samoistny. Tu właśnie było źródło wszelkich starć historycznych: — kiedy idee zachodnie: katolicyzm, rycerstwo, oświata łacińska — weszły w ciało i krew polaków, krzewienie ideału nieznanego innym słowianom było najświętszem zadaniem polskiego narodu. Ruś owych czasów dość łatwo ulegała propagandzie, gdy jednak propaganda stała się gwałtem i ciemnictwem, kiedy dotknęła najczulszych nerwów ruskiego życia narodowego, — nastąpił wybuch, walka na śmierć i życie.

Że sami polacy nie inaczej pojmują swoją rolę historyczną—to pewna. Hilferding cytuje myśl tę w słowach najbardziej utalentowanego z historyków polskich, Szajnochy, który tak określa sam początek dziejów Polski: Tok sił żywotnych tego olbrzymiego ciała (starej Polski) biegł od zachodu na wschód. Te dwie przeciwne strony były dwoma biegunami Polski od czasów Mieczysława i w wiekach następnych; zachód — był biegunem przyjmującym, po którym przenikał do niej wpływ organizacyjny reszty ucywilizowanego świata (t. j. jak wyżej było powiedziane: katolicyzm, rycerstwo, oświata łacińska); wschód biegunem działającym, gdzie ten wpływ, zaszczerpiiony



przez proces wewnętrzny, działał samoistnie na dalszem, niemającym jeszcze określonych granic, historycznem polu. Przejęcie się tym organicznym wpływem było oczywiście pierwiastkową epoką tej działalności; rozciągnięcie zaś wpływu tego na kraje odleglejsze — drugą, późniejszą dobą... Zwracając uwagę w innem miejscu na pierwszy przykład polskiego prozelityzmu katolickiego przy małżeństwie księcia ruskiego Światopelka z królowną polską, córką Bolesława Chrobrego, Szajnocha powiada, że ponieważ nie wschód na zachód, lecz zachód na wschód wywierał wpływ cywilizacyjny, więc nie z Rusi, lecz z Polski płynęła ta mimowolna działalność koniecznego prozelityzmu.. Szajnocha mówi dalej: ten wpływ religijny był zarówno ważny, jak wielką była różnica *wyznań zachodu i wschodu*. Różnicy takiej nie należy szukać wyłącznie w późniejszych czasach rozdziału dwu kościołów, ale raczej w początkach chrześcijaństwa, w ich najzupełniej odrębnem stanowisku, a więc i rozwoju. Kościół wschodni uległ przewadze władzy świeckiej, naprzód cesarzów bizantyjskich, potem władców każdego pojedynczego kraju, i w końcu znalazł w tych panujących punkt oparcia, protektorat, a zatonawszy w zlanie się, że tak powiemy, z władzą świecką, utracił siłę moralną, stał się narzędziem widoków świeckich. (W tych słowach Szajnochy—powiada Hilferding—odbija się zwykły pogląd polaka i członka zachodu, łączącego kościół z hierarchią i uważającego niebranie udziału w sprawach politycznych za niewolniczość). Przeciwnie, kościół zachodni, któremu właśnie w epoce zjawienia się Polski i Rusi na polu historycznem groziła takąż niewolniczość wobec władzy świeckiej, zdołał wyrwać się z tego umysłowego jarzma, uzbroidł duch przeciw ciału a wywoławszy olbrzymią wojnę władzy duchownej, papieskiej, z świecką władzą niemieckich cesarzów,—jest to najwspanialszy widok dziejów wszechświata,—wywołał, dzie-

ki dalszym następstwom tej wojny, dzisiejszą oświatę europejską, której cały świat wschodnio-chrześcijański nie śmie *dotąd* zaprzeczać wyższości <sup>1)</sup>.

„Jeżeli istotnie życie zachodnie jest najwyższym ideałem ludzkości, — powiada Hilferding, — to kwestya polska jest historycznie szluszna; tak rzeczywiście sądzi większość polaków, tak dowodzi większość ich myślicieli. Szajnocha jednak nie wypowiada zdania swego stanowczo. Polska przyłączyła się do oświaty zachodnio-europejskiej, której cały świat wschodnio-chrześcijański nie śmie *dotąd* zaprzeczać wyższości. A jeżeli kiedy zaprzeczy — pyta Hilferding, — jeżeli ciemna masa narodu stanie się ucieczką i ochroną samodzielności duchowej i społecznej słowiańskiego plemienia?

„W takim razie, mówi dalej, powiedzielibyśmy (nie oskarżając naturalnie w szczególności ani dawnych pokoleń polskich, ani nam współczesnych polaków, gdyż jest to mimowolnym płodem historycznych losów), powiedzielibyśmy, że Polska popełniła historyczną zdradę względem sprawy słowiańskiej, że w przeszłości, zdający się być tak niedalekim tryumf polskiego panowania w ziemi rosyjskiej zgładziłby całą przyszłość narodu słowiańskiego i że dziś polacy, uzbrajając się przeciwko ziemi ruskiej w imię tradycyj ich dawnych dziejów, tem samem walczą przeciwko dziejowej przyszłości świata słowiańskiego... I takim jest właśnie nasz pogląd na tę walkę... Ale zresztą, kogo obchodzić może nasz pogląd? Dzieje przedstawiają fakty, ich logika jest silniejszą od naszych wniosków teoretycznych“.

<sup>1)</sup> Wyjątek z dzieła Szajnochy p. t. *Bolesław Chrobry*, str. 11, 176. Szajnocha zapomniał tylko, że „teraźniejsza oświata zachodnio-europejska“ rozwinęła się właśnie z *zaprzeczenia* pierwiastku rzymskokatolickiego



Potem publicyści pewnego gatunku kilka razy powtarzali frazes o „zdradzie“ historycznej Polski względem słowiańszczyzny. Hilferding wypowiedział zdanie to bardzo ostrożnie, jako zwrot mowy; drudzy nedorzeczenie powtarzali je w znaczeniu dosłownem. Ale względem kogo Polska miała obowiązki, jeżeli mowa o „zdradzie“? Oczywiście względem nikogo: jeżeli w pierwszych czasach własnych dziejów spotkała się z wpływami cywilizacji zachodniej, kościoła rzymskiego, rycerstwa i t. d., których nie zwalczały inne jednakowe wpływy, a temsamem nikogo nie zdradzała. Jeżeli do historii przeniesiemy podobne pojęcia, to zdradzała cała zachodnia słowiańszczyzna, nie tylko polacy, ale czesi, morawianie, słowacy, łużyczanie, chorwaci, słowiny, — przyjmując katolicyzm rzymski; czesi, za czasów Husa chcieli naprawić „zdradę“, ale zostali zwyciężeni przez siłę, i znowu teraz „zdradzają“ z całą pozostałą zachodnią słowiańszczyzną... Ale jeżeli mamy tak dowodzić, to wieleż to „zdrad“ tego rodzaju względem idei słowiańskiej popełniono, pod innymi względami, w samem rosyjskiem życiu, i to w czasach takich, kiedy dzieje mogły zdążać naprzód nie pociemku, jak w wiekach średnich, lecz mogły być już oświecone świadomością narodową?!

Hilferding przeprowadza bardzo systematycznie znany nam już pogląd szkoły. Jako pisarz poważny, nie ukrywa on faktów, a w swym własnym wykładzie wskazuje zjawiska historyczne, wyjaśniające, jakim sposobem Polska mogła umocnić się w swoich ideałach. Hilferding dowodzi, że pierwsze usiłowania Polski w szerzeniu przyjętych przez nią pierwiastków zachodnich miały nieprawdopodobne powodzenie. Wynikło to stąd, że Polska chciała być przewodniczką katolicyzmu, a była nadto przewodniczką oświaty. „Ziemia ruska wlokła się, że tak powiem, sama do światła cywilizacji, do rozwiniętej budowy społecznej, z jaką występowała Polska (w wieku XIV). *Prawie bez gwałtu*

ziemia halicka przyłączyła się do niej za Kazimierza Wielkiego. Był to *pierwszy krok* do moralnego podboju przez polaków ziem ruskich. Przykład Galicyi zbudził w polakach poczucie tej przyszłości, jaka otwierała się dla nich na wschodzie słowiańskim<sup>1)</sup>.

Zaczął się znany szereg politycznych, kościelnych, oświecających wpływów i podbojów Polski w ziemiach ruskich, a zarazem szereg starć nieprzyjaznych. Małorosyę Polska uważała za swoją; sztandar polski powiewał nawet w Moskwie. Ale od tego tryumfu zaczyna się również prąd wsteczny. „Wydalenie polaków z państwa moskiewskiego było pierwszym krokiem w tym nowym peryodzie historycznym: ziemia ruska sama zapobiegła rozszerzeniu się polskich pierwiastków. Bunt małoruski był drugim krokiem: ziemia ruska ujawniła konieczność uwolnienia się od nich tam nawet, gdzie się już utrwały. Trzecim krokiem była reforma Piotra I, która miała w sprawie rusko-polskiej to olbrzymie znaczenie, że odebrała polskiej propagandzie na Rusi cel rozumny, że zniszczyła, że tak powiem, historyczne zadanie Polski względem ziem ruskich“, — „t.j. zniszczyła jej ostatnie znaczenie *cywilizacyjne*“. Dopóki Polska była wykształconą, a Rosya ciemną, kwestya była wątpliwą, do której strony należy przyszłość w świecie słowiańskim. Słuszne są to uwagi, gdyż tłumaczą ważną kwestję stosunków rusko-polskich, kwestję oświaty, która w ogóle była zazwyczaj pomijaną przez naszych oskarżycieli „polonizmu“.

Przyznając w dawnych wiekach prawie dobrowolną uległość ziem ruskich względem Polski, Hilferding przyznaje dalej, że opozycja rosyjan względem pierwiastków polskich (ogłoszenie „duchowej i społecznej samodzielności na-

1) Собрание сочинений, II. стр. 299—300.



rodu słowiańskiego“) nawet za czasów Piotra była jeszcze bardzo słabą, tak że polacy łatwo mogli pozostać przy dawnym przekonaniu o znaczeniu swem w ziemi ruskiej. Katarzyna przyłączyła do Rosyi kraj zachodni, ale pozostawiła ludność rosyjską w zależności od tych samych rządów polskich, jakie były przed rozdziałem. Cesarz Aleksander pierwszy, pod względem politycznym, miał szczególne upodobanie do Polski. Zazwyczaj, podług słowianofilskiego poglądu, mówią, że do tej właśnie nieumiejętności naszej oceny narodowego stanu Rusi zachodniej przyczyniło się to oddalenie się od ruskich pierwiastków narodowych, które nastąpiło wraz z reformą Piotra, przyczynił się tak zwany „peryod petersburski“; ale Hilferding dopatruje się przyczyn o wiele prostszych i prawdopodobniejszych, przynajmniej co do czasów Katarzyny: w samej Rosyi panował stan poddańczy, a stan ten był zachowany przez rząd w zabranym kraju zachodnim, chociaż panami byli polacy, a poddanymi — rosyanie.

Za cesarza Aleksandra — powiada Hilferding — rząd nadał taką swobodę guberniom zachodnim i okazywał takie względy dla żywiołu polskiego, że większa część miejscowej ruskiej szlachty *właśnie w tym czasie* przeszła na wiarę katolicką i przyjęła polską narodowość. Hilferding i inni przypisują wogóle „przejęciu się zachodem“ to „ustępstwo dla starych polskich idei“; Cesarz Aleksander „sympatyzował z arystokratycznym duchem polaków, zachwycał się ich rycerskim charakterem, a nie znajdował ani tych arystokratycznych usposobień, ani rycerstwa takiego w narodzie rosyjskim.“ Zdaje się jednak, że należałoby dodać coś więcej jeszcze, mianowicie reakcyę, jaka nastąpiła po podziałach Polski. Podziały były sprawą tak zwanego *saison d'état*, który zazwyczaj zachowuje się bez najmniejszej ceremonii. Jak wiadomo, inicjatywa podziałów nie wyszła

od Rosyi, ale Rosya znajdowała się na liście wykonawców tego planu. Węzeł gordyjski nie został rozwiązany lecz rozcięty, a wrażenie tego faktu zostało. Cesarz Paweł okazał wiele szacunku dla Kościuszki; cesarz Aleksander, któremu za towarzysza młodości dano Czartoryskiego, uległ bezwątpienia tym samym wrażeniom. Postępowanie cesarza Aleksandra I względem Polski było, jak widzimy *teraz*, niesprawiedliwością względem narodu ruskiego, przeważnie chłopstwa, ale kto mógł, wobec ówczesnego stanu ogółu, bąknąć o tem <sup>1)</sup>, i czyliż niesprawiedliwość nie dotyczyła całego włościanstwa w samej Rosyi? W takich sprawach nie można nie uwzględniać ogólnych przyczyn. Nam się zdaje, że podstawą stosunków rosyjskich sfer rządowych do Polski było nie tyle „przejęcie się zachodem“, ile nieograniczone panowanie poddaństwa i zupełne milczenie narodu ruskiego.

Minęły rządy cesarza Aleksandra, nastąpił peryod, w którym oficjalnie ogłoszono zasadę „narodowości, a sprawa jednak pozostała w tem samym położeniu. Uważając za jeden z najważniejszych punktów sprawy polskiej stanowisko Rusi zachodniej, podległej, dzięki samym rosyanom, rządowi polskiemu, Hilferding powiada: „Logika faktów historycznych jest nieublagana. Nienawiść dla nas narodu słowiańskiego, złączonego z nami pod jedną władzą — nienawiść, będąca zaprzeczeniem wszystkich naszych pierwiastków narodowych, wypływa z pretensyj polaków do Rusi zachodniej, którym my nie możemy zadośćuczynić. Ale nie mogąc zadośćuczynić takim pretensyom i mając zupełne prawo do odrzucenia ich w imię zdrowego rozsądku, praw-

<sup>1)</sup> Notatka Karamzina była wyjątkiem, i to tylko na skutek osobistych stosunków autora z cesarzem Aleksandrem. Ależ nawet i Karamzin mówił o politycznej stronie kwestyi, nie zaś narodowej.



dy historycznej i wszystkiego, co stanowi istotę naszego bytu narodowego i państwowego, *nie uczyniliśmy nic* dla znieweczenia takich pretensyj; a czasu mieliśmy, zdaje się, aż nadto. *Czwarte już pokolenie zamieszkuje* Ruś zachodnią, od chwili wyrwania jej z pod materyjalnej władzy polaków. Znosimy dzisiaj skutki całego przeszłego systematu działań w Rusi zachodniej.“

Jeżeli tedy dążenia polaków były wogóle „zdrada słowiańszczyzny“, więc w ciągu czterech pokoleń samiśmy ją popierali? W innem miejscu Hilferding tłumaczy, jak się to działo: „Cały gmach pretensyj polskich opierał się w Rusi zachodniej i Litwie na władzy i przywilejach szlachty, z któremi dotąd łączył się *monopol oświaty*, tembardziej, że tam kupiectwo i wogóle średnia klasa składa się, jak wiadomo, z żydów. Jakby *naumyślnie* dla tego, aby ten monopol oświaty należał przedewszystkiem do polaków, istniała w kraju tym instytucya „szkół szlacheckich“, co oczywiście tamowało całej nie-szlacheckiej, a więc całej ruskiej i litewskiej ludności miejscowej, możność kształcenia się po za szkołą elementarną...“ Cóż więc teraz uczynić należy? Przedewszystkiem—zniszyć ten monopol oświaty, dozwoliwszy wstępować do szkół wszystkim stanom bez różnicy, polepszyć byt społeczny klas niższych i zająć się miejscowemi narodowościami, które dotąd szły na ofiarę polskiej, zaopiekować się nietylko narodowością rosyjską, ale i litewską. „Słowem — powiada Hilferding— idźcie uparcie, na każdym kroku, we wszystkich szczegółach, za zasadą narodowości, nie wyróżniajcie w niczem mniejszości od większości, obczyzny od ojcowizny, arystokracji od narodu — tego wymaga najsurowsza sprawiedliwość, najsurowsza bezstronność—i to odrazu zakończy nie-naturalne panowanie żywiołów polskich w kraju, nienależącym do narodowości polskiej.

Zgodzilibyśmy się zupełnie z takim programem, polegającym na zasadzie narodowości—cóż jednak zamiast niego powstało?

Widzieliśmy poprzednio, że Pogodin gotów był rzec się zupełnie Polski, której posiadanie jest niemałym ciężarem dla Rosyi. Hilferding naturalnie daleko sumienniej i poważniej ocenia smutne uczucia Rosyi wobec tego posiadania. „Czujemy to dobrze — twierdzi on — że teraz (1863), po napadzie polaków na nasze wojska, po groźbach Europy, ustąpić z Polski byłoby hańbą i obecnie nie może być nawet o tem mowy.“<sup>1)</sup>

Przymusowe panowanie nad Polską, stawia Rosyę w przykrej wewnętrznej sprzeczności z samą sobą, z jej cechą państwa słowiańskiego, z jej powołaniem przedstawicielki i obrończyni plemienia słowiańskiego i t. d. Ale nawet, zdaniem Hilferdinga, idea ta jakkolwiek nader pojętna, rozbija się o rzeczywistość. Wolna Polska, gdyby kiedykolwiek powstała, rzuciłaby się przedewszystkiem na Ruś zachodnią i — dawne czasy powróciłyby znowu.

Ale Hilferding stanowczo powstaje przeciw projektowi wydalenia polaków z kraju zachodniego do Królestwa, (myśl tę, jak wiemy, propagował ze zwykłą sobie poufałością Pogodin, z chwilą pozbycia się zyczliwości dla Polski). Hilferding przypuszcza, że byłoby to powtórzeniem wydalenia maurów z Hiszpanii. „Od tego faktu dziejopisarze rachują — zwykle upadek Hiszpanii, nie bez słuszności, jak się zdaje. Nie idzie tu o to, że kraj stracił w maurach mnóstwo rąk roboczych i sił umysłowych, najważniejszem jest to, że fakt ten był świadectwem we-

1) Można by dodać, że po takim ustąpieniu wojsk rosyjskich, bez najmniejszego wątpienia, weszłyby wojska pruskie i austriackie, i Polska prawdopodobnie zostałaby podzieloną po raz ostatni pomiędzy te dwa państwa.



wewnętrznego bankructwa ducha hiszpańskiego, wyznaniem braku siły do zwalczenia niezgody i obcego żywiołu przybyszów, którzy stali się obywatelami państwa Kastylii. Czyliż zechcemy iść za tak smutnym przykładem Hiszpanii?" I znowu najzupełniej zgadzamy się z autorem.

Droga do uspokojenia Polski, do rozwiązywania kwestyi polskiej, jest tylko jedna, jedyna.

„Nie będzie kwestyi polskiej w chwili, kiedy na-przód narodowość polska utraci nie tylko materyalną, ale i moralną władzę nad ruską narodowością i litewską w zachodnim kraju <sup>1)</sup>, i kiedy, powtóre, trwała potęga *gmin włościańskich* w Królestwie Polskiem skruszy swym wpływem dawne ideały polskiego *obywatelstwa*. Dopóki to nie nastąpi—powiedzmy to sobie przedewszystkiem—dopóty władza nasza w Europie nie przestanie nosić na sobie cech gwałtu.“ Ale w takim razie mamy przed sobą czyn wielkiej wagi—oświatę. „Jak ciężko zgrzeszyliśmy wobec polskiego włościanstwa, żeśmy nie skorzystali z 30-letniego pokoju, by przekształcić je tak, jak to czynimy teraz dopiero, pośród niezgody i walk — tak zarówno zgrzeszymy i wobec pozostałych klas polskiego ogółu, jeżeli będziemy im zamykać lub zagraadzać dostęp do wyższej oświaty. Sądziłyśmy w zaślepieniu, że polak niewykształcony jest mniej niebezpiecznym, aniżeli wykształcony.

Nie pojmovaliśmy, że właśnie wrogiem niebezpiecznych dla nas idei i dążeń polskich jest nauka i oświata.... Każdy rząd, skoro tylko bierze do rąk swoich oświatę społeczną, przyjmuje jednocześnie zobowiązanie popierania jej wszystkimi siłami: jest to jego obowiązek sumienia wobec narodu. Ale w Polsce jest to dla nas więcej aniżeli

---

<sup>1)</sup> Wyżej powiedziano, że jedynym środkiem ku temu jest systematycznych działań, oparty na ścisłym uznaniu zasady narodowości.

obowiązek sumienia; naszym *wprost politycznem zadaniem*, dla własnych naszych widoków, jest rozszerzać w kraju tym wszelkimi środkami poważną, gruntowną naukową oświatę.“

Życzeń tych dotąd jeszcze nie spełniono; uniwersytet warszawski funkcjonuje — to prawda — nie słychać jednak, ażeby był ogniskiem takiej właśnie prawdziwej i szerokiej wiedzy i oświaty, jaka jest konieczną — według Hilferdinga, naturalnie i wszystkich ludzi, prawdziwie wykształconych.

W jednym z pierwszych zeszytów pisma *Wremia* 1863 wydawanego pod redakcją M. M. Dostojewskiego, przy współudziale brata jego, T. M. Dostojewskiego, N. N. Strachowa i Apolona Grygorjewa, pomieszczono artykuł, który wywołał naówczas wiele wrzawy <sup>1)</sup>. Pismo odznaczało się umiarkowanym charakterem swoich przekonań, kierunku jego był słowianofilski *sui generis* i polegał na obronie „zasad narodowych“, obronie nadzwyczaj idealnej, czulej, a nawet po części mistycznej; za wrogów swoich przekonań miał tych, których wina, zdaniem jego, zasadzała się na sympatyi dla pierwiastków europejskich, chociaż zresztą i o samych „pierwiastkach“ i ich wrogach, współpracownikach tego pisma, mieli niejasne, mgliste wyobrażenie. W tym samym duchu „pierwiastków narodowych“ pomyślany został wzmiankowany artykuł „Rosyanina“ — artykuł bezwątpienia patryotyczny, który jednak, ku wielkiemu zapewne zdziwieniu autora, nie wywołał tego wrażenia, jakiego autor się spodziewał.

<sup>1)</sup> *Время* 1863, kwiecień, rozdział II, str. 152—163. *Росковой сонпоч* z podpisem „Рыскай“ (Rosyanin)



Roztrząsając kwestyę, którą ogół był tak silnie zainteresowany, „Rosyanin” dowodzi, że powstanie polskie przypisywano u nas dwóm źródłom: naprzód, pojęciom „kosmopolitycznym”, jak powiada autor, t. j. dążeniu do rozszerzenia praw osobistych; powtóre, pojęciu narodowemu, t. j. życzeniu uwolnienia się z pod władzy obcego narodu; albo razem obu źródłom. Zdaniem jego, takie określenie przyczyn polskiego powstania jest niezupełnem, bo zapomniano o jednej okoliczności.

„Co rodzi niezgodę, podniecającą polaków przeciw rosyjanom?” — pyta autor. „Zbadajmy stan polskich umysłów, przenieśmy się myślą na stanowisko polaków i patrzmy z ich punktu widzenia. Naturalnie, oprócz powodów kosmopolitycznych i narodowych, do niezgody przybywa jeszcze jeden żywioł, który — zdaniem naszym, bardzo ściśle określa sprawę. Polacy powstają przeciwko nam także, jako naród *wykształcony* przeciwko mniej wykształconemu, albo nawet wcale niewykształconemu.

Oto punkt wyjścia rozprawy. Autor dowodzi następnie (między innemi cytując słowa J. Kirejewskiego), że polacy istotnie mogą w dziejach swych wskazać fakty wielkiego rozwoju oświaty, gdy tymczasem my „nie możemy pochwalić się naszym rozwojem i nie śmiemy stawiać siebie w jednym szeregu z innymi szczęśliwymi narodami”. „Nie oszukujmy sami siebie — powiada autor — postarajmy się zrozumieć, jakim okiem muszą na nas spoglądać polacy, a nawet w ogóle europejczycy. Dotąd nie zaliczają nas oni do swej rodziny, chociaż tak wejść do niej pragniemy. Dzieje nasze rozwijały się w odosobnieniu: nie przebywaliśmy wraz z Europą ani jej losów, ani jej rozwoju. Nasza dzisiejsza cywilizacya, nauka nasza, literatura i t. d. — wszystko to kto wie czy posiada historię, wszystko to nowe i błędne, jak usilne i spóźnione naśladownictwo...” Prawda, mamy dorobek i zasługę: założyliśmy państwo — ale

„państwo jest formą bardzo prostą, przejawem bardzo pierwiastkowym. Najdziksze starożytne narody bardzo łatwo organizowały się w państwa. Jeżeli państwo jest silne, to oczywiście dobry znak, ale znak tylko, tylko nadzieja, tylko pierwszy debiut narodowego życia.

„Otóż to jest ta rana właśnie—ciągnie dalej „Rosyjanin“—którą mniej lub więcej jątrzy sprawa polska. Sprawa ta kosztuje nas nietylko krwi i pieniędzy, nietylko jest zarazą, od której cierpi cielesne, fizyczne życie Rosyi—ale wreszcie odzywa się bólem wewnętrznym; każe nam się smutnie zamysleć nad swoją głębokością. Zastanawiając się nad usposobieniem polaków, musimy czuć pomimowoli odbicie się jego na naszym własnem usposobieniu.“

Autor wdaje się potem w rozbiór rozmaitych przypuszczeń, które mogły osnuć się i snuły się na tym samym stosunku polaków z rosyjanami, waży ich wzajemne pretensye i przychodzi do wniosku, że oddawszy należną wyższość polskiej oświacie, weźmiemy nad nią górę i dowiedzimy prawa do naszej władzy, wykazawszy potęgę pierwiastków narodowych, części składowe ruskiej narodowości. Zacytujmy raz jeszcze słowa autora.

„Co się nas, rosyjan, tyczy, to oczywiście winniśmy z większą wiarą i nadzieją zwrócić się do pierwiastków narodowych. Wtedy tylko będziemy wytłomaczeni we własnych oczach, gdy uwierzymy w przyszłość chaotycznych, dotąd jeszcze niewyrobionych i nieuksztaltowanych pierwiastków duchowego życia narodu ruskiego. Ale wierzyć, to za mało, a tylko cieszyć się nadzieją jest *nie do darowania*. Na nas spoczywa obowiązek zrozumienia tych pierwiastków, śledzenia za ich rozwojem i popierania go wszystkimi siłami. Słodką musi być dla nas wiara w nasz naród i przyjemną może być świetna nadzieja. Nie zapominajmyż jednak i o goryczy: nie zapominajmy, że mamy trudny obowiązek—usprawiedliwienia naszej dumy i potęgi.“



Wogóle, autor temi słowy objaśnia stanowisko stron obu:

„Gdzież są rosyjskie duchowe siły (których potrzeba dla dowiedzenia słuszności sprawy rosyjskiej)? Gdzież są one? Któż w nie uwierzy, oprócz nas samych, dopóki nie ujawnią się dotykalnie w całej swej potędze? A rozwój ich i ujawnienie — do tego potrzeba walki wiekowej, pracy i czasu, ciężkich wysiłków,

„Wyprzec się (to jest dla Polaków) dumy ze swej cywilizacji — czyż to tak łatwo? A nawet kto wie, czy to jest możebnem? Przecie cywilizacja wsiąka w krew i ciało człowieka; przecież nie napróżno jest ona najwyszszem dobrem, honorem i dumą ludów historycznych.

„Pragniemy z całej duszy, aby przy rozwiązaniu tej wewnętrznej sprawy wylało się jak najmniej krwi dwóch plemion pokrewnych: wywołujemy wszelkimi życzeniami najspokojniejsze, najmniej niszczące zakończenie tej sprawy. Ale czem głębiej pojmiemy jej źródła wewnętrzne, tem lepiej; czem dokładniej zrozumiemy stosunki miejscowe, tem łatwiej dokonać będzie można ich prawidłowego rozgraniczenia. Dla tego też nie kryjmy przed sobą wszystkich trudności wewnętrznego zadania, tkwiącego w sprawie. Kwestya polska będzie bozwątpienia długo jeszcze olbrzymią sprawą ruską; o ile jest trudniejszą i ważniejszą, o tyle bardziej uczuwać powinniśmy względem niej nasze obowiązki.

Artykuł „Rosyanina“ chciał obudzić gorliwość o „pierwiastki rosyjskie“, nie wywołał jednak wcale tego wrażenia, jakiego się autor spodziewał. Obwiniono go o brak patryotyzmu, później zaś, kiedy już *Wremia* nie istniało, pisał repliki do tych gazet moskiewskich, które go oskarżały, a które i teraz przyjęły je z zastrzeżeniami. Pomijając te dalsze repliki, widać dokładnie, że pierwszy artykuł „Rosyanina“ nie był wcale tak kryminalnym, co dostrzeżł

zapewne i Samarin. „Rosyanin“ chciał powiedzieć to, co mówili słowianofile, że powstanie polskie nie jest chwilowym buntem, który można stłumić raz na zawsze, że jest to raczej wybuch wiekowej historycznej sprzeczności dwóch pierwiastków, który nigdy nie da się stłumić li tylko wojskowymi środkami; że przeto dla walki i zapobieżenia wybuchom należy wejrzeć w głąb pierwiastków i postępować tak, jak zdrowy, bezstronny rozsądek nakaze. „Rosyanin“ pragnął, by popierano taki właśnie sposób postępowania. Wniosek jego ogólny: należy zbadać ten głęboki, wewnętrzny punkt sprawy polskiej: należy wynieść wysoko rosyjskie „narodowe pierwiastki“ i oświatę rosyjską, gdyż tylko tym sposobem możemy z równymi siłami wystąpić przeciwko Polsce, opierającej się na cywilizacji zachodnio-europejskiej, tylko tym sposobem możemy dojść do umysłowej wyższości, która wyłącznie tylko zdolna dać nam zupełne zwycięstwo, ostateczne uspokojenie i pogodzenie się z Polską. Jest to myśl taż sama, co i u Hilferdinga (w jego artykułach z tego samego roku, nieco późniejszych) myśl słuszna bardzo.

Ale „Rosyanin“ pragnąc być najzupełniej bezstronnym, zapomniał o stopniu pojmowania, jakie powinien był znaleźć u swych czytelników — i niewolniczy wielbiciel „narodowych pierwiastków“, w pewnych razach dochodzący nawet do ostateczności, sprowadził na siebie oskarżenie o brak patriotyzmu.

W nowej szkole słowianofilskiej cieszy się szczególną sławą dzieło p. N. Danilewskiego: „Rosya i Europa“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Drugie wydanie. Petersburg 1871. Spis rzeczy następujący: Przyczyny niechęci Europy względem Rosyi. Formy i prawa historii powszechnej (nauka o typach cywilizacyjno-historycznych). — Teorya narodowości. — Dzieje i duch Europy w zestawieniu z dziejami Rosyi. — Kwestya wschodnia, jej dzieje i przyszłość. — Ideał narodów słowiańskich.



Jest to obszerny tom, w którym kwestya losów słowiańszczyzny rozebrana *ab ovo*, a nawet przepowiedziana przyszłość, na podstawie kombinacyj teoretycznych o prawach rozwoju w naturze i ludzkości, jako też kombinacyj historyczno-filozoficznych o własnościach i stosunkach narodów zachodnio-europejskich do słowiańszczyzny. P. Danilewski nie mówi wyłącznie o Polsce, ale jego ogólny temat nie mógł pominąć rozwiązania kwestyi polskiej.

Teorya p. Danilewskiego jest bardzo zbliżona do słowianofilskiej, ale też i różni się od niej. Szkoła słowianofilska powstała, zdaniem p. D., z dwóch źródeł: z niemieckiej filozofii i ze zbadania pierwiastków życia rosyjskiego i słowiańskiego wogóle. Wykazywała ona konieczność samoistnego rozwoju narodowego, gdyż odczuwała wysoką wartość pierwiastków słowiańskich, dostrzegała jednostronność ukształtowaną i uprawnioną historycznie, oraz niedającą się pogodzić sprzeczność pierwiastków europejskich, i przypuszczała, że słowianie właściwie powinni spełnić zadanie ogólnoludzkie, którego nie spełnili ich poprzednicy. Ale według pana D. zadanie takie nie istnieje w tem znaczeniu, żeby kiedyś jedno plemię cywilizacyjno-historyczne spełniło je dla siebie i dla reszty ludzkości. Przeciwnie, zadanie to polega na ujawnieniu przez różne plemiona i w różnych czasach wszystkich najrozmaitszych stron, jakie idea człowieczeństwa zawiera w możliwości. Wtedy jedynie, gdy ludzkość przejdzie wszystkie najrozlicniejsze drogi, ktoby zdołał ogarnąć wszystkie te pochodny, mógłby rozwiązać jej zadanie; byłoby to jednak tylko idealne, nie zaś rzeczywiste osiągnięcie celu. W życiu istnieją tylko „typy cywilizacyjne“ i tu, prawda, typ zachodnio-europejski zupełnie jest odrębny od słowiańskiego.

Dotąd najpotężniejszym wyrazem słowiańskiego typu jest Rosya, a wykład naszego autora zasadza się na określeniu sprzeczności tego typu z zachodnio-europejskim

i na wskazaniu tych dróg, sposobów do życia, które Rosya powinna przyjąć za normę i za pomocą których typ kulturowy słowiański może zostać doprowadzony do doskonałości. Ale Rosya to jeszcze nie cała słowiańszczyzna i dla tego dalszym ideałem autora jest *związek wszechsłowiański*, w którym Rosya będzie tylko jednym z członków. Stolicą związku, nie zaś Rosyi, winien być Carogród.

W szczegółach rozwinięcia tego programu, p. D. ma wiele wspólnego z zasadami szkoły słowianofilskiej. Ponieważ u niego słowiańskie pierwiastki sprzeciwiają się także pierwiastkom romano-germańskim, spotykamy w książce jego te same, albo nadzwyczaj podobne tłumaczenia różnych stosunków Europy z Rosyą i ich zasadniczej sprzeczności. Znając Chomiakowa, Samarina, K. i N. Aksakowów, spotykamy się u Danilewskiego ze znajomymi poglądami, a nawet zwrotami mowy.

Co do Polski, to jak powiedzieliśmy wyżej, nie wdaje się on w szczegóły; pogląd jego łatwo jednak odgadnąć z przeciwstawienia pierwiastków rosyjskich europejskim.

Polska zaraziła się ostatnimi i naturalnie stała się „oddawna zdrajczynią słowiańszczyzny <sup>1)</sup>”. (autor powinien był dodać, że zarówno dawnymi zdrajcami słowiańszczyzny były i inne narody słowiańskie—czesi, morawianie, słowacy, łużyccy serbowie, chorwaci, słowiny). Ale p. D. proponuje rozległe zakończenie sprawy pod postacią związku wszechsłowiańskiego, pod którym rozumie nie podległość słowianstwa Rosyi, lecz wolną całość, w której Rosya stanowiłaby tylko część.

„Wielki związek wszechsłowiański“ przedstawia się p. Danilewskiemu w bardzo szerokich rozmiarach. Winny doń wejść: cesarstwo rosyjskie wraz z przyległą do niego

<sup>1)</sup> Str. 339.



Galicją i Rusią podkarpacką, królestwo czesko-morawo-słowackie <sup>2)</sup>, królestwo serbo-chorwacko-słowińskie, królestwo bułgarskie, królestwo rumuńskie, królestwo hellenickie; królestwo madziarskie, okręg carogrodzki. Co się zaś tyczy Polski, to dla niej mogą istnieć, przy rozmaitych okolicznościach i sposobach działań władzy rosyjskiej, różne drogi, a w ich liczbie zupełne zlanie się z pokrewnym jej narodem rosyjskim.

Najpożądanejszym jednak i najmożliwszym przedstawia się autorowi taki układ stosunków, w którym Polska „ocaliwszy narodowość, oczyszczona ciąglým wpływem rosyjskim ze szkodliwych naleciałości, stanie się, na wzór wszystkich słowian, życzliwym towarzyszem i współdziałaczem narodu rosyjskiego w wielkiej sprawie wszechsłowiańskiej, wyrabiając dla siebie coraz większą samodzielność.— Szczęśliwa ta jednak dola może nastać dla Polski nie inaczej, jak za pośrednictwem federacji wszechsłowiańskiej. W charakterze członka związku, przy samodzielności i niezależności w formie osobistego połączenia się z Rosją, a nawet bez niego, Polska byłaby wolną dla dobra jedynie, nie zaś dla krzywdy sprawy wszechsłowiańskiej. Siły jej byłyby w rozporządzeniu związku, a każdy jej czyn przeciwko Rosji byłby zamachem nie przeciwko niej tylko, lecz i przeciw całej słowiańszczyźnie (której byłaby sama jedną z części składowych), byłby przeto zdradą samej siebie.“

Widzimy tedy, że p. Danielewski, oczyściwszy i poprawiwszy „starą zdrajczynię słowiańszczyznę,“ życzy jej w końcu szczęśliwego narodowego istnienia w łonie wszechsłowiańskiego związku.

1) Słowackie?

2) Str. 417, 420.

Wiadomem jednak było aż nadto, że najnowsza polityczna historia Rosyi i liczne zjawiska w jej wewnętrznym społecznym rozwoju wcale nie odpowiadały lub zaprzeczały zupełnie takiemu zapatrywaniu się na nią, jako na najpotężniejszą przedstawicielkę słowiańszczyzny i typu cywilizacyjno-nieuropejskiego, jakie ma o niej nasz autor. Istotnie Rosya nigdy nie dążyła i teraz nie dąży wcale do przedstawicielstwa słowiańszczyzny, a nawet często stanowczo marzenie to odpiera. Ona przedstawia rzeczywiście szczególne cywilizacyjne zjawisko nieuropejskiego typu, w każdym jednak razie nie według programu p. Danilewskiego. Widzi on to dobrze i tłumaczy, że jeżeli Rosya dotąd nie odpowiedziała swemu posłannictwu, to wina Europy i naszej „europomanii“, którą autor surowo gani <sup>1)</sup>. Tu powtarza on znane myśli szkoły słowianofilskiej, która zresztą, kto wie, czy nie była konsekwentniejszą w swojem osądzeniu „okresu petersburskiego.“

Przejdźmy do niektórych szczegółów. Idealem p. Danilewskiego, jak powiedzieliśmy, jest słowiańska rola Rosyi, przodownictwo w wielkim związku słowiańskim. Prawdziwa tedy, zupełnie narodowa polityka Rosyi winna być słowiańską, skierowaną do uwolnienia i wywyższenia słowiańszczyzny. Bez słowiańszczyzny, bez ścisłego z nią sojuszu, Rosya, zdaniem autora, nie miałaby racji bytu....., bo cóżby przedstawiała w świecie? Jaki nosiłaby sztandar? Całe groźne znaczenie Rosyi polega na tem, że jest ona ucieczką i kotwicą zbawienia zgnębionego, nieznębnionego jednak, niezniszczonego szerokiego świata słowiańskiego. Bez tego byłaby ona jakimś widmem przeszłości,

---

<sup>1)</sup> W całym XI rozdziale. str. 278—317 i jeszcze kilka razy w innych miejscach.

<sup>2)</sup> Str. 336—337



które wtargnęło z krainy cienia do świata żyjących, i ażeby przyjąć udział w jego życiu, nie pozostawiałoby istotnie dla niej nic innego, jak tylko zrzucić co najprędzej z siebie szatę słowiańską. Byłoby to istnienie bez myśli i znaczenia, istnienie przeto właściwie niemożliwe". 2) Dla tego nie potrzebujemy obawiać się oskarżeń o panslawizm, — jak gdyby szlachetny rosyjanin, pojmujący znaczenie słów, które wymawia, mógł nie być panslawistą, t. j. mógł nie dążyć wszystkimi siłami swej duszy do zrzucenia wszelkiego jarzma z jego słowiańskich braci, do złączenia ich w jedną całość, zależną od wspólnych słowiańskich interesów, — chociażby się one sto razy sprzeciwiały interesem Europy i całej reszty świata, który nas nie obchodzi i nie powinien obchodzić". 1) „Ci apostołowie i przyjaciele słowiańszczyzny, którzy dla spotęgowania słowiańskich stosunków chcieliby ograniczyć się na czysto moralnym sposobie działań (dla którego to zapatrywania przytoczono dosyć przykładów na sławnym zjeździe słowiańskim w Moskwie i Petersburgu), opierają pogląd swój na tem, że idee słowiańskie za mało jeszcze przeniknęły zarówno do naszego, jako też i do zachodnio-słowiańskiego społeczeństwa. Ich zdaniem, literackie i naukowe stousunki, jakoby związek dusz i serc słowiańskich istnieje w sferze wyższej, po za politycznej, i do niego tylko zdążać należy. Wiem, że wielu z wyrażających się w takim duchu czy to słowem, czy pismem, kępowało myśl swoją i wyrazy dla zewnętrznych względów, dla rozmaitego rodzaju skrupułów; niektórzy jednak myślą tak istotnie. Taki eteryczny stosunek i jedność dusz i serc rzeczywiście może istnieć w jednej sferze stosunków ludzkich, ale w jednej tylko — tej, która wznosi się po nad ziemią — w sferze religijnej. Interes je-

1) Str. 3 i 1.

dnak narodowy, przy całej swej wysokości, chociaż następuje tuż po za interesem religijnym, jest przecie sprawą najzupełniej ziemską, powinien być przeto osiągnięty środkami bardziej pozytywnymi, materialnej i ziemskiej natury.<sup>1)</sup>

Bardzo pięknie; wiadomo jest dobrze, iż nie tylko u nas, ale i w całej słowiańszczyźnie kwestya połączenia nie eterycznego, lecz bardziej istotnego jest jeszcze tak ciemną, że przystępować od razu do „pozytywnych środków“ byłoby czystem dziecinstwem, albo krokiem nierozsądnym i niebezpiecznym. Jeżeli wielu „krępować własne myśli“ — to wielka szkoda, ale prawdopodobnie postępowali oni w ten sposób dla tego, że obawiali się, by kto inny nie skrupował im myśli....

Pozytywnym celem słowiańszczyzny, a w szczególności Rosyi winien być, jak zaznaczyliśmy, związek wszechsłowiański, który ma przed sobą „świątą, wspaniałą, historyczną władzę nad wszechświatem.“<sup>2)</sup>

Autor maluje jego obraz z różnymi szczegółami, które w jego książkach są bardzo piękne; związek jednak, jak się zdaje, zawarto zbyt pośpiesznie. Słowianie występują w nim już jako osobny „typ cywilizacyjny“, „stosownie do zwego składu etnograficznego, oświaty religijnej i dziejowego wychowania“, — chociaż czytelnik zostaje w niepewności, jak się załagodził rozbrat, istniejący obecnie w słowiaństwie zarówno co do oświaty religijnej, jak i dziejowego wychowania. Oprócz słowian, mają spokojnie kwitnąć w związku i grecy, jeżeli zrzekną się Carogrodu (który ma być stolicą związku), i pretensyi panowania nad bułga-

<sup>1)</sup> Str. 480.

<sup>2)</sup> Autor poświęca temu cały rozdział XV str. 421—460, a także rozdział XIV p. t. „Caro-gród“.



rami, oraz węgry, jeżeli wyrzekną się żądy panowania nad swymi słowianami; a nakoniec rumunowie.

Kiedy to nastąpi — nie wiadomo: p. Danilewski podaje tylko program i ideał. Jeden z najważniejszych warunków dla osiągnięcia słowiańskiej, narodowej polityki Rosyi nie istnieje, albo przynajmniej zaledwie się zarysowuje, a jak powiedzieliśmy, autor surowo karze w przeszłości ten brak ducha narodowego i sposobu postępowania Rosyi. Winną jest nasza „europomanja“. Od XVIII stulecia chodzimy na pasku Europy, nadskakujemy jej, lękamy się jej, kładziemy jej okulary, chociaż ona stroni od nas a nawet pogardza nami: ztąd cały szereg błędów, przeciwnarodowych postępów Rosyi z własną i słowiańską szkodą. „My“ sądzymy, że należymy do związku europejskiego, — powiada autor; ale związek narodów i państw możebny jest tylko przy wzajemnych usługach i korzyści. Kiedy przeto pierwszych wymaga się od jednej strony, a drugie dostaje tylko druga, to takie stosunki nie dają się nazwać inaczej, tylko wyzyskiwaniem słabego i łatwowiernego przez silnego, rozsądnego, chytręgo — albo po prostu durzeniem. Jeżeli wnikniemy w rolę, jaką Rosya grała w społeczności państw europejskich, w tak zwanym systemacie politycznym Europy, od tej samej chwili, kiedy została jej członkiem czynnym, to kto wie, czy znajdziemy inne wyrażenie dla scharakteryzowania tej roli <sup>1)</sup>. Rosya mianowicie w czasach ostatnich, panowania Katarzyny, często schodziła z rozsądnej politycznej drogi; w postępowaniu jej „dopatrzeć się można było niejasności celów i braku liberalnej a zarazem narodowej polityki“; polityka rosyjska popełniała grube błędy „kładąc okulary europejskie“.

<sup>1)</sup> Str. 421—422.

w wewnętrznych nawet sprawach „drząc przed Europą“ jak np. w końcu zeszłego wieku „przerażono się bezinteresownie okropnościami rewolucyi francuskiej, kiedy ta ostatnia kończyła się sama przez się, jak najmniej bezinteresownie współczuto niepowodzeniom bezinteresownej Austrii“, i później, kiedy siły rosyjskie udawały się na obronę interesów obcych. Słowem Rosya ustawicznie „nie pojmowała i nie spełniała swego posłannictwa“. <sup>1)</sup> Dla tego też potrzeba stanąć nakoniec na drodze rozsądku. „A dla Rosyi (powtarza autor po raz drugi) — która nie wypełniła swego posłannictwa i straciła przez to samo przyczynę swego bytu, swą życiową istotę, swój ideał, — nie nie pozostanie, jak tylko dożyć bez sławy do końca swego wieku, jak historyczny gręt, pozabawiony sensu i znaczenia, albo też uformować masę bez życia, ciało bez ducha, a w najlepszym razie, zostać materiałem etnograficznym dla nowych, nieznanych kombinacyj historycznych, nie zostawiwszy po sobie nawet żywych śladów“ <sup>2)</sup>.

P. Danilewski należy do rzędu pisarzy, posiadających tę godną zazdrości własność, że wszystko dla nich jest jasnem. Autor z tą samą łatwością tworzy plany idealistyczne, z jaką na wsze strony rozrzuca sądy i wyroki. Gotowi jesteśmy przyznać, że idealizm autora płynie z najlepszych uczuć; ale powiemy otwarcie, że wiele rzeczy w jego dowodzeniach jest fałszywych z gruntu. Takie są np. jego zarzuty „europomanii“ w naszych stosunkach we-

---

<sup>1)</sup> „Nie ma potrzeby dowodzić dzisiaj (w 1871 r.), że ustąpienie jakiegokolwiek części ziemi słowiańskiej Austrii jest istotnym występkiem przeciwko słowiańszczyźnie i najzupełniej sprzeciwia się interesom Rosyi“. A to jak wiadomo, przecie, zdarzało się.

<sup>2)</sup> Str. 312, 342, 410, 426.



wewnętrznych. Autor występuje jako „rosyanin“ (tego zagadkowego człowieka stara się z wielkim trudem zrozumieć literatura rosyjska i nauka, a dotąd jeszcze nie ma odwagi powiedzieć, że go pojęła), i śmiało, hurtem, sądzi i rozprawia o zjawiskach życia rosyjskiego, miesza w jedną gromadę rzeczy najsprzeczniesze i zwycięzko ogłasza wyrok. Wszystkiego, co mu się nie podoba, nie stara się zrozumieć, lecz poprostu oskarża: to „europomania“.

„I nihilizm, i arystokracja, i demokracja, i konstytucjonalizm, stanowią tylko bardzo drobne szczegóły naszej europomanii, — najogólniejszą jej podstawą, napozór nie tak szkodliwą, a w rzeczywistości najniebezpieczniejszą ze wszystkich, jest nasze wahanie się przed publiczną opinią Europy“....<sup>1)</sup> Na innem miejscu, oskarżwszy katolicyzm polski, możnowładztwo, rewolucję i „rząd“ jako plód *obcych* pierwiastków, które się wkradły do życia polskiego, nienawistny dla nas w Polsce z konieczności, autor mówi dalej: „Ale czy nie starała się i czy się nie stara o wzmocnienie tego samego obcego wpływu i u nas w Rosyi tak zwana zachodniość, we wszystkich jej najrozmaitszych odcieniach, od idealizmu Granowskiego, do nihilizmu Dobrolubowa (?) i Pisarewa z jednej, do feudalizmu albo zresztą ucywilizowanej poddańczości *Wiesti* i *Nowego Wremeni* — z drugiej, i do odstępstwa ojca jezuity Gagarina — z trzeciej strony. Wszyscy zarówno czerpią swe idee nie z łona życia rosyjskiego, lecz z poza niego; nie starają się odnajdywać ocalałego ziarna prawdziwie ruskiego życia i rozwinąć go w całość samoistną, samodzielnią. Wszystkie te kierunki mają jeden ideał—Europe“, i t. d.<sup>2)</sup> Następnie autor zestawia poprostu Granowskiego z wy-

<sup>1)</sup> Str. 310.

<sup>2)</sup> Str. 418 — 419.

dawcą *Wiesti*, ponieważ jak pierwszy tak drugi, naturalnie z zupełnie odmiennych zasad, walczyli ze słowianofilami. W ogólnym wniosku autora, wszyscy ci ludzie i najlepsi przedstawiciele rosyjskiej oświaty, wraz z fusami poddaństwa, okazują się wrogami prawdziwie narodowego interesu i ludźmi szkodliwymi. Ale cóż tak nie ruskiego i tak europejskiego powiedział np. Granowski? Najbardziej „europejskiem“, a raczej wszechludzkim z tego, co mówił, było: oświata, osobista godność człowieka, swoboda dla myśli, podniesienie samodzielności społecznej; mówił on do społeczeństwa, któremu potrzeba było jeszcze tłumaczyć prawa wiedzy, zaszczeplając ideały moralno-społeczne; w tem społeczeństwie ludzie takiej sfery, narażając siebie samych, występowali z walką przeciw prawu poddaństwa i t. d. Ale byli to przeciwnicy mistycyzmu narodowego, i dlatego też p. Danilewski bez namysłu odzywa się do nich hurtem. Naturalnie, ogólne to oskarżenie jest albo zupełnym *nonsensem* (nie chcemy używać dosadniejszego wyrazu) albo niesumiennością. Taki kierunek dowodzeń prowadzi wprost do towarzystwa bohaterów Sałtykowa, którzy dar słowa uważają za „matactwo“ <sup>1)</sup>.

1) Porów. jeszcze str. 429, gdzie w końcu niepodobna jest zrozumieć, o jakiej ruskiej „inteligencji“ mówi p. Danilewski; albo str. 296, gdzie powiada, że „zwolnienie drukowanego słowa z cenzury“ (czego tak dawno potrzebowała nasza oświata, a do czego przykład dał, oczywiście „zachód“) nie może być weale naśladowaniem zachodu, gdyż „wolność słowa jest prawem natury.“ Gdzież jednak, od czasu Ruryka p. Danilewski może wskazać w dziejach naszych takie otwarte i świadome korzystanie z tego naturalnego prawa? Pierwsze kroki prasy rosyjskiej stawiane były jeszcze w czystej, moskiewskiej Rosji „wolnej od europomanii“, jednakże nie pomyślała ona nawet o „prawie naturalnem.“ Kwestya wolności prasy, przeciwnie, była właśnie jednym z tych nabytków, jakie zyskała europejska oświata i nauka na starej nieświadomości, absolutyzmie i nietolerancji. Pan Danilewski nie chce o tem wiedzieć.



Mogliśmy dać tylko kilka próbek kodeksu p. Daniłewskiego dla najnowsze go słowianofilstwa. Autor prawdopodobnie miał chęci jak najlepsze — dowieść znaczenia interesów narodowo-słowiańskich; ob staje on przy konieczności połączenia kierunku tak zwanego liberalnego z narodowym; w historii sprawy umie sądzić wiele niedorzeczności polityki rosyjskiej; dla słowiańszczyzny wymyślił świetną przyszłość i t. d. Ale wogóle tendencyjne teoretyzowanie na temat staro-słowiański o przeciwnieństwie Rosyi z Europą niepojęte, a wreszcie nudne, podczas gdy, jak widać z przytoczonych przykładów, autor jakby umyślnie nie chce mówić o rzeczywistych zjawiskach naszego życia i o ich przyczynach, których, będąc tak rozumnym, nie mógł przecie nie zrozumieć.

Zatrzymamy się jeszcze na jednym artykule, poświęconym specjalnie kwestyi polskiej i należącym do słowianofila swojego rodzaju, mianowicie do uczonego sławisty nowych pokoleń, p. Budiłowicza <sup>1)</sup>. Autor traktuje kwestyę polską z tej strony, co p. Daniłewski, mianowicie w związku z całą sprawą Słowiańszczyzny, nie przenosi jej jednak w dziedzinę fantazyi, lecz w dziedzinę najbliższych faktów i stosunków, a stawia kwestyę znacznie prościej i prawdziwiej.

Przez rozumowanie p. Budiłowicza przebiega nie następująca: ważność wyjaśnienia kwestyi polskiej wskazuje on w uwadze, że „za lat kilka możemy nagle znaleźć się wobec fatalnej niemożebności wyratowania Polski dla Słowiańszczyzny“ (a i oczywiście dla niej samej): „zakrzętu się ona falą germanizmu i utonie pod naporem żywiołów obcych.“ Teraz jednak kwestya polska jeszcze nie jest do

<sup>1)</sup> Нѣсколько замѣчаній о польскомъ вопросѣ съ точки зрѣнія всеславянства. *Бесѣда*, 1871, VI, str. 146 — 164.

rozwiązania, a rozwiązanie to w znacznym stopniu zależy od nas, rosyjan.

Zwracając się do dziejów polskich, autor pragnie określić przyczyny odosobnienia Polski w świecie słowiańskim i zatrzymuje się na socyalnej, religijnej i politycznej stronie jej historycznego życia. Pod względem społecznym nastąpiło w Polsce zupełne rozdwojenie dwóch sfer narodu: szlachta, zawładnąwszy sama prawami politycznymi, utożsamiała się z narodem, — i to właśnie było największym nieszczęściem dawnej Polski; chłopstwo polskie, t. j. większość narodowej masy, było do takiego stopnia ujarzmione, że nie myślało nawet o możebności swobody i naturalnie pozbawione było wszelkiego wpływu na sprawy narodowe. „Wyzwolenie włościan polskich — zaznacza autor — rozpoczął Chmielnicki, a zakończył Milutin!“ Pod względem religijnym, Polska nader wczesnie uległa władzy klerikalnej, która jeszcze w końcu XIV wieku rozpoczęła propagandę katolicką w Rusi wschodniej. Ruch zatamowany był przez dwa wieki husycyzmem, a następnie reformacją; w XVI wieku wpływ duchowieństwa osłabł znacznie i zrodziła się nawet idea narodowego kościoła polskiego, t. j. ograniczenia ultramontanizmu. Ale niezadługo w Polsce nastąpiła zupełna reakcja wraz z jezuityzmem, który wychował całe pokolenie fanatyków i obskurantów, z roztrwonieniem sił narodowych na przedsięwzięcia obce, a nawet szkodliwe dla kraju.

Pod względem politycznym, Polska nie miała prawie samoistnych słowiańskich ideałów. Uległszy wpływom pojęć germańskich, nie tylko nie obroniła swych ziem zachodnich od Niemców, ale sama nawet przywoływała kolonistów niemieckich, którzy potem zostali gospodarzami tego kraju. Natomiast, zaczęła ciążyć ku wschodowi i zabierać ziemie narodowości rosyjskiej, łując znowu celom obcym politycznym i religijnym, z czego następnie wynikł



dla niej szereg nieszczęść politycznych, jak odpadnięcie Małorosyi, potem wmięszanie się mocarstw obcych, a w końcu podział.

Ale, pomimo takiego wrażenia z dziejów polskich, autor uprzedza, że wcale nie podziela zdania tych, co widzą w przeszłości Polski same wyłącznie tylko ciemne plamy. Przeciwnie, przeszłość ta ma wiele szacownego w sobie i godnego naśladowania. W szlachecie nawet, chociaż była kasta, istniało ziarno zdrowe, przymioty piękne, czysto słowiańskie i równość w prawach cywilnych i politycznych, żywy udział w sprawach państwa, zamiłowanie swobody i samorządu. Wiele pięknych zalet odziedziczyła po przodkach i nowa szlachta. Kmieć polski jest zdolny i pracowity. Dalej, w wybuchach polskiego religijnego zapału jest także wiele pięknych bardzo rysów: ciepło uczucia, siła przekonań, poświęcenie w walce. Jezuici zaszczerpili w tem uczuciu religijnem dużo przewrotności, ale między nimi nawet istniały wyjątki, zasługujące na szacunek, jak np. Skarga. W samych dziejach politycznych błędy maleją pod wpływem różnych okoliczności. Polska była zupełnie otwartą od zachodu dla germańskiego zalewu, a jeśli ruch polski, służący przytem interesom Rzymu, skierowany na ziemię ruską, stał się zgubnym dla obu narodów, to, z drugiej strony, ruch ten mógł wypływać z tegoż popędu, który już kilkakrotnie obudzał w południowej i zachodniej Słowiańszczyźnie usiłowania jedności politycznej. Ale Polska zamierzyła dokonać tego z plemieniem, naówczas rozerwanem, w całości jednak daleko ludniejszem i potężniejszym.

Ta właśnie ostatnia okoliczność, instynktowna potrzeba zjednoczenia—zauważa autor—daje się zastosować obecnie i do Rosyi... „Oto dla czego Rosya (jako plemię najpotężniejsze) ma większe prawo uważać za swe posłannictwo objęcie kiedyś najwyższej hegemonii nad szczepem słowiańskim, do czego jednak jeszcze bardzo nie dojrzała.“

„Ale—zastrzega zarazem autor—jeżeli będzie postępowała w plemieniu słowiańskim z takimże nietaktem i lekko-myślnością, jak ongi polacy na Rusi, to zasłuży na los tych ostatnich i naturalnie, prędzej czy później, nie uniknie go. Jeżeli jednak ta hegemonia zasadać się będzie na wyższości oświaty rosyjskiej, na wzorowych zaletach rosyjskiej nauki i literatury, ustroju społecznego i państwowego, pracowitości i bezinteresowności narodu, a wreszcie na miłości i poświęceniu dla innych, to wtedy, *tylko wtedy jedynie*, nie spotka hegemonii rosyjskiej los tylu innych, które ją poprzedziły.“<sup>1)</sup>

Ale jasne strony życia staropolskiego nie zasłaniały ciemnych punktów, a upadek Polski ujawnił bankructwo jej ówczesnych pierwiastków—fanatyzmu jezuitckiego, szlacheckiej nieograniczonej samowoli, przygnębienia ludu. *Tamta* Polska zmartwychwstać nie może: dla masy narodu była ona ciężarem; Europa jej nie podtrzyma, jak nie podtrzymała Hannoweru, Bawaryi i t. d.<sup>2)</sup>; ustrój staropolski nie wytrzymałby parcia nowych liberalnych idei. Ale czyliż to ma znaczyć, że Polacy nie mają przed sobą przyszłości? Wielu tak mniema, autor jednak wypowiada zupełne przekonanie, że „naród polski może i powinien odrodzić się kiedyś dla przyszłości wolnej i szczęśliwej, w której zostaną odkupione wszystkie błędy, albo raczej wszystkie nieszczęścia i cierpienia czasów przeszłych.“

Polacy mają przed sobą trojaką przyszłość: naprzód—zruszenie; powtóre—zniemczenie; potrzecie—zachowanie własnej narodowości. Autor wypowiada swe zdanie o każdym z tych przypadków.

<sup>1)</sup> Str. 156.

<sup>2)</sup> Dodajmy, jak nie podtrzymała neapolitańskich Burbonów, władzy papieża w państwie kościelnem, książąt tokańskich i t. d.



Na temat zruszczenia mówiono wiele w prasie naszej po roku szesćdziesiątym. Zruszczenie uważane było przez wielu za jedyny środek uspokojenia Polski: miało ono przekształcić polaków na obywateli rosyjskich i służyć zarazem jako kara poprawcza za bunt. Środki administracyjne, jakie zastosowano, potwierdzały stanowczo plan zruszczenia. Dla ludzi, powiemy nawet nie posiadających współczucia słowiańskiego, lecz poprostu pojmujących stosunki historyczne i etnograficzne, idea zruszczenia wydawała się już wtedy niemożliwą, a nawet nadzwyczaj szkodliwą i niebezpieczną. P. Budilowicz odpycha ją także z zupełną stanowczością.

„Czy zruszczenie narodu polskiego jest prawdopodobne i pożądane? Odpowiemy: niemożliwe, a tem samem niepożądane... Istotnie, na jakiej drodze i w jaki sposób mogłoby ono się dokonać? Zaznaczamy dwie drogi: państwową i narodową. Za przewodników i organa pierwszej uważa się: administracya, prawa, szkoły, język urzędowy i t. p. środki zewnętrzne rządowe. Sposobami zaś wzajemności działań właściwie narodowej lub społecznej są: nauki i sztuki, wyznanie, stosunki handlowe i przemysłowe, przedewszystkiem jednak kolonizacya ludowa. Łatwo dostrzedz, że rzeczywistość i siła tych dwóch sposobów naturalizacyi jednego narodu przez drugi są bardzo a bardzo nierównomierne. Stanowczo nawet można powiedzieć, że jedynie pomyslną i bezpieczną drogą po temu mogą być związki narodowe, nie zaś wpływ państwa. Ten ostatni ślizga się, że tak powiemy, po powierzchni życia narodowego i dotyka li tylko warstw górnych; w głąb narodowego bytu, w głąb duchowych przekonań, dążeń, pojęć i ideałów mas ludowych przenika on nadzwyczaj spokojnie i powoli. Oto dla czego prawie zawsze zabory zewnętrzne, państwowe nie bywają silne i trwałe. Czyliż niemiecka Austria zniemczyła węgrov, rumunów i słowian? Czyliż

potęga państwa Osmanów sturczyła greków i albańczyków, arabów i słowian?... Zacytują nam romanizację Galii, Hiszpanii, albo germanizację pomorza bałtyckiego środkami państwa rzymskiego i niemieckiego. Tu jednak prąd wpływu, połączonego zawsze prawie z gwałtem, podtrzymywany był przez inne czynniki, przez potęgę wyższej cywilizacji, związki narodowe, a co najbardziej, przez nieustanną kolonizację. Dlaczegoż ten sam Rzym podbił, a nie romanizował ani Grecyi, ani Brytanii? Dlatego, że pierwsza była wykształconszą i ludniejszą od samego Rzymu, a niepłodna ziemia Albionu nie mogła zbyt nęcić ku sobie kolonistów włoskich, albo innych południowców. Niemcy także nazawsze podbili kraj słowian bałtyckich li tylko przez ciągłą, powolną a przymusową kolonizację. Takim samym sposobem anglo-sasi podbili Amerykę, a rosyjanie Wolgę, Ob, Jenisej i Amur... Pytanie zatem, czy Rosya może *naturalizować* dla siebie Polskę, słusznie zmienia się na inne: „czy Rosya może *kolonizować* Polskę?“ Rozpatrzmy tę kwestyę za chwilę: na tem miejscu zaś pozwolimy sobie zadać niedyskretne pytanie tym, którzy wierzą w możebność zruszczenia Polski środkami państwowymi: jakże rozszerzyć wpływ rosyjskiego obywatelstwa na tę *połowę*, więcej niż 4 miliony narodu polskiego, która mieszka w Austrii i Prusach, a tem samem wyjętą jest z pod praw rządu ruskiego? Co z nią zrobić? „Oddać niemcom!“ Oto skąd pochodzą teorye rusyfikacji Polski.“

Należy przypomnieć, że w epoce powstania polskiego słyszeć się dawały i takie zdania, iż dla wzajemnego uspokojenia Polski należy *połowę* rosyjskiej oddać niemcom...

Ale *kolonizację* Polski przez ludność rosyjską autor uważa za niemożliwą już dlatego, że zazwyczaj kolonizacya zwraca się z krajów więcej do mniej zaludnionych, a tego stosunku tu niema. „Bez wątpienia, państwo rozpo-



rząda tak potężnymi środkami, że może wypowiedzieć wojnę nie tylko istotnym prawom natury, ale nawet prawom moralnym organizmów społecznych.“ Gdyby Rosya naśladowała rycerzy teutońskich, mogłaby wprowadzić do Polski narodowość rosyjską, zamiast *wyniszczonej* polskiej; ale autor wątpi, by Rosya zechciała użyć takiego systematu działania: w przeszłości jej niema przykładów systematycznego wyniszczania narodowości, a przecie dla „zruszczenia“ jest nadto wiele pola w domu, żeby tracić moralne i materyalne siły Rosyi na przymusową rusyfikację Polaków.

„I na cóż rosyjanin potrzebuje się spoliczyć, a polak ruszczyć? Czyliż sądzicie, że Rosya i Polska to wrogi śmiertelne, których jedna śmierć tylko pogodzić jest w stanie? Bynajmniej. Nie mamy żadnych dowodów wzajemnej antypatii rosyjskiego i polskiego *narodu*. Nieprzyjazną względem Rosyi jest szlachta polska; ale pocóż za 10 szlachty chcecie zgubić 90 najniewinniejszych kmieci, którzy niejednokrotnie (jak np. w 1863 roku) wypowiadali wcale nie obludną sympatię dla Rosyi, a nienawiść srogą względem swych szlacheckich ciemiężców?...“ W końcu, zamach Rosyi na narodowość polską odepchnąłby zupełnie od Rosyi resztę Słowiańszczyzny, bo i czegoż innego mogłaby ona dla siebie oczekiwać po zjednoczeniu się z Rosyą? „Nie-trwałem jest państwo — powiada p. Budilowicz — oparte na gwałcie i wyłączności narodowej. Oto dla czego, według naszego głębokiego i niewzruszonego przekonania, lepiej jest nawet *utracić* Polskę, aniżeli *zruszczyć* ją *przymusowo*. W pierwszym razie utracimy związek i wpływ na jeden tylko z narodów słowiańskich; w drugim — odepchniemy od siebie wszystkie i zgotujemy wielki tryumf dla Niemców, którzy natychmiast zapragną skorzystać i zacząć wyzyskiwać na swą korzyść oburzenie ludów słowiańskich przeciwko Rosyi.“

Na pytanie, czy możebnem jest *zniemczenie* Polski, p. Budilowicz odpowiada, że jest zupełnie możebnem. Niemcy mają po temu olbrzymie materyalne i moralne środki, wielki nadmiar ludności do kolonizacyi i wielką bezskrupulatność w postępowaniu. W swych wschodnich prowincyach (jest to po części także Polska, już zniemczona) i w różnych punktach zachodu Rosyi, a nawet w Moskwie i w Petersburgu, niemcy mają po temu oparcie. Zniemczenie szczególnie możebnem jest wtedy, gdy Rosya go zapragnie <sup>1)</sup>. Czyliż go jednak może zapragnąć? Czyż może Rosya wydać na pastwę Niemiec naród polski, z którym istotnie mamy pewne rachunki, ale z którym przecie rozliczyć się możemy spokojnie, czego niepodobna powiedzieć o rachunkach Rosyi z Germanją? Będzie to oczywiście zależec od prędkości i kierunku naszego rozwoju społecznego, naszej narodowo-słowiańskiej samowiedzy. Dobrze, jeśli w porę destrzeżemy przepaść, która się przed nami otwiera, lecz jeśli jej nie ujrzymy, to Bóg wie, co się stać może... Niebezpieczeństwem, które wskazuje p. Budilowicz, jest nadzwyczajny materyalny wzrost Niemiec: jeżeli staną się panami Wisły, to zatrzymają się chyba za Dźwiną; połączona Austria i Niemcy, rozciągając się od ujść Renu do ujść Dunaju i Dniestru i od Bałtyku aż do Bosforu może, a przynajmniej do Bałkan i Czarnogórza <sup>2)</sup>, będą nie bardzo bezpiecznym sąsiadem,—a fala ta rozleje się niezawodnie jeżeli utworzy się tama; tamę tę stanowią dla nas Czechy i Polska, a dotąd cała prawie Austria i Turcya (do lat ostatnich).

<sup>1)</sup> Zauważyliśmy wyżej, że w czasie powstania polskiego odzywały się głosy wyrażające to pragnienie.

<sup>2)</sup> Do Czarnogórza Austria doszła już dzisiaj i dąży do morza Egejskiego.



Całą nadzieję wobec takiego niebezpieczeństwa autor pokłada na „geniuszu Słowiańszczyzny“, który wybawiał ją pokilkakrotnie i tym razem wybawi z błędów fatalnych. Zdaniem autora, Słowiańszczyzna razem wzięta, jest potężniejszą od wszystkich plemion na świecie, nie wyłączając Niemców. „Jeżeli pomimo to nawet Niemcy są w stanie głęboko ranić Słowiańszczyznę, to tylko za pomocą rąk słowiańskich, wyzyskując społeczne i polityczne pacholeństwo narodów słowiańskich i pochodzące ztąd rozdwojenie i poddańczość.“ Z drugiej jednak strony, zniemczenie Polski stałoby się zgubnem nie tylko dla Słowiańszczyzny, ale nawet dla Niemiec, ponieważ wywołałoby dla nich wojnę z Rosją — a rezultatu takiej wojny przewidzieć niepodobna.

Wobec takich kombinacyj, autor sądzi, że w interesie nie tylko Słowiańszczyzny, ale i ludzkości pragnąć należy, aby „naród polski zachował historyczną indywidualność.“ Jest to nie tylko pożądane i możliwe, ale konieczne i dla tego nieuniknione, jak żądanie prawa, jak prawo natury, jak warunek swobody, jak rękojmia przyszłości.

Dzisiaj Rosya nie może jeszcze zostawić Polski własnemu losowi; Słowiańszczyzna nie ucieleśniła się jeszcze; a pangermanizm już istnieje. A przytem, wielki przewrót socyalny w życiu polskim, rozpoczęty przez reformy Milutina, jeszcze się nie dokonał; nowa intelligencya narodu nie zdążyła się jeszcze utworzyć. „I dziś już jednak <sup>1)</sup> Rosya może i powinna dać narodowi i społeczeństwu polskiemu jedyne dobro — *nadzieję!* Niechaj wie Polska, że celem Rosyi nie jest wyniszczenie jej narodowości, lecz wywołanie z pośród narodu tych zdrowych, moralnych i umysłowych sił, do których należy podług wszelkiego prawa urządzenie

---

<sup>1)</sup> W 1871 r.

przyszłości narodowej.“ Później, kiedy już nastąpi ten przewrót wewnętrzny, kiedy się utrwala stosunki polityczne Słowiańszczyzny, wtedy Polska znajdzie prawdopodobnie dla siebie zaszczytne i niezależne miejsce w związku wszechsłowiańskim.

P

— Zatrzymaliśmy się szczegółowo nad pracą p. Budiłowicza, gdyż przedstawia ona inny rodzaj nowego słowianofilstwa. W postawieniu kwestyi jest wiele momentów stycznych z poglądem Hilferdinga, ale u p. Budiłowicza jest może mniej wyznaniowej wyłączności, której znaczny zapas Hilferding wyniósł ze szkoły Chomiakowa. P. Budiłowicz patrzy na tę sprawę ze stanowiska interesów ogólnosłowiańskich (tak jak właśnie być winno) a wnioski, do jakich dochodzi, bez wątpienia, odpowiadają zdrowym politycznym widokom i czynią zadość słuszności. Może autor przesadza trochę niebezpieczeństwo, grożące nam od Niemiec, ale starcie się, według przekonania bardzo rozpowszechnionego w Rosyi i w Niemczech, czeka na swą kolej, a w Księstwie Poznańskim nawet bez formalnego „starcia“ zniemczenie drogą „pokojową“, niezbyt skrupulatną, postępuje tak szybko, że dzisiaj grozi już zupełnem zniszczeniem żywiołu polskiego,—poczem, najprawdopodobniej, proces niemczenia musi przejść za granicę rosyjską. Zresztą, p. Budiłowicz, o ile wnosić można, nie jest jakimś szczególnym wielbicielem polskości; ale w tym wypadku przyjmuje pod uwagę niewątpliwie te względy, do jakich powinno doprowadzić zbadanie słowiańsko-narodowego ruchu nowszych czasów; wnioski jego zaciekawiają tem bardziej, że jest on w każdym razie człowiekiem szkolnym, a w innych przykładach (np. w dziwnym i wcale nienaukowym stosunku do ruchu południowo-ruskiego) nie może wcale służyć za wzór ścisłości i konsekwencji.



Wracamy do uwag, jakie uczyniliśmy na wstępie naszej pracy. Przytoczyliśmy szereg próbek poglądu słowiańsko-polskiego w różnych jego odmianach: surowa wyłączność szkoły pierwiastkowej maleje tu wobec krytycznych względów dla losów historycznych narodu polskiego, a wniosek ostateczny — należy dolożyć wszelkich starań, aby naród polski zachował swą indywidualność dziejową. Im większą jest ta względność dla historyi, tem większą okazuje się bezstronność spokojnego traktowania obcej narodowości, tem więcej w masie różnic dziejowych zaczynają ujawniać się bliskie rysy plemienne, te same, które mogłyby być podstawą dla świadomej zgody.

Przytoczone zdania nie mają wprawdzie dzisiaj poważnego znaczenia w polityce praktycznej, stosowanej obecnie w kwestyach polskich; ale dla wykształconych polaków powinny być one niemałej wagi, jako próbka wytwarzania się poglądów nawet w tem literackiem kole, które w zasadzie jest głównym teoretycznym przeciwnikiem pierwiastków polskich. Dodamy nadto, że zacytowane zdania, wypowiedziane ze strony rosyjskiej w obronie interesów narodowości polskiej, ze współczuciem dla jej zalet i dla jej stron słowiańskich, były po części wygłoszone w epoce polskiego powstania, a więc w chwili największego wzajemnego rozdrażnienia i nietolerancyi. Bez wątpienia, w czasach spokojniejszych, przy większej swobodzie literatury rosyjskiej, współzucie to wyraziłoby się dosadniej jeszcze i bardziej przekonywająco pod względem historycznym, lecz prawdopodobnie i z większemi zarazem wymaganiami od samego społeczeństwa polskiego. Zdaniem naszym, jest to bardzo poważny przedmiot do myślenia dla historyków i publicystów polskich, i dobry przykład; jedni i drudzy winniby już nakoniec rozpocząć badanie przeszłych i teraźniejszych stosunków polsko-rosyjskich z takim właśnie krytycznym spokojem i bezstronnością.

Ukrainofilstwo

P. 5

W zupełnie odrębnym stosunku do kwestyi polskiej stoja przedstawiciele poglądów małosuskich, tak zwani ukraiofile. W dalszym ciągu rozprawy naszej będziemy zmuszeni często używać tego terminu, chociaż pragnęlibyśmy szczerze uniknąć powtarzania wyrazu, tylokrotnie nadużytego przez różnych przeciwników takich poglądów.

Odrębność ta polega na tem, że dla autorów, o których mówiliśmy dotąd (wielkorosyan), sprawa polska była sprawą czysto polityczną: dotykała ona ich jedynie ze stanowiska ogólnych interesów narodowych i była dość odległą od najbliższej społeczności, gdy tymczasem dla pisarzy ukraiofilskich była to sprawa dotycząca bardzo blisko ich życia społecznego.

Rzeczywiście istniała olbrzymia różnica w tradycjach, w stosunkach współczesnych, w literackim przebiegu sprawy. Dla nas, podanie historyczne o polakach w Kremlu należy zarówno do odległej, obcej dla nas przeszłości, jak bitwa pod Kulikowem albo Iwan Grozny. Późniejsze stosunki do Polski, podziały, szturm Pragi, utworzenie Królestwa Polskiego, zajmowały ogół, co prawda, ale tak jak zajmują sprawy polityki zagranicznej, w których dawniej nie myślnano bynajmniej uwzględnić mniemania ogólnego, i wobec których też ono zachowywało się mniej lub więcej biernie, chyba wtedy tylko, kiedy dotkniętą była narodowa woj-skowa ambicya. Jak nie myślnano wcale o głębszem wew-nętrznem znaczeniu sprawy polskiej dla narodowości ro-syjskiej w kraju zachodnim, wnosić można już stąd, że za Katarzyny, (i podczas podziałów) żywioł polski był tu pa-nującym bozwarunkowo, z krzywdą rosyjskiego, za którym ujęto się później dopiero,—że wydaleniu jezuitów znaleźli przy-tulek w Rosyi, że cesarz Aleksander otwarcie protegował Polskę i t. d. Dopiero powstanie 1830—31 roku wywarło silne wrażenie, jako „bunt“ szkodliwy podwładnego naro-



du. W owych czasach, zdania o „buncie” różnić się między sobą nie mogły, — powstała tu przedewszystkiem myśl o związku sprawy polskiej z położeniem narodowości zachodnio-rosyjskiej, i ujawniła się w „odzyskaniu unijatów”; ale nawet ta myśl, która mogłaby obudzić ogólne narodowe zajęcie, przeprowadzana była kancelaryjnie-poufny sposobem, tak że ogół mógł być znowu jedynie niemym świadkiem. Sprawa, podniesiona urzędownie, była obcą dla ogółu, a większość nie współczuła jej wcale. W literaturze odgłos sprawy polskiej zjawił się w zeszłym stuleciu w odzie tryumfalnej Dierżawina, a w naszym — we wzmiankowanych utworach Puszkina i Żukowskiego, gdzie pojmowano ją, co prawda, jako „spór domowy słowian”, ale w pojmowaniu tem, oczywiście, kwestya polska nie dotyczyła społeczeństwa, a raczej była oderwaniem narodową, w której, mówiąc właściwie, nie słuchano wcale opinii ogółu.

Nie tak przedstawiała się rzecz pisarzowi i obywatelowi małosyjskiemu. Dla niego tradycye o stosunkach i niezgodzie z Polską były nadto świeże, by mógł je zapomnieć, jak zapomniało społeczeństwo rosyjskie; i owszem, przypominało mu je ciągle pożycie z polakami w kraju południowo-zachodnim, pożycie, które wyrodziło nawet nowe naprężone stosunki. Walka starej Małosyji z Polską nie była oderwanem starciem politycznem; przeciwnie, była odwieczną, *społeczno-polityczną* walką, która pozostawiła głębokie ślady we wspomnieniach ludowych, a mianowicie w poezyi ludowej aż do dni naszych. W starej literaturze małosyjskiej walka ta służyła za temat dla całego szeregu dzieł historycznych; one dały literaturze swej tradycyę. Nakoniec, dawne stosunki panów polskich z chłopstwem małosyjskiem utrzymały się do naszych czasów w kraju zachodnio-południowym i nie zatarły starej międzynarodowej niezgody.

Pod wpływem takich wrażeń kształtowały się pojęcia pisarzy małoruskich o dawnych historycznych i współczesnych stosunkach Polski z Małorosyą, o charakterze politycznym państwa polskiego i o samym charakterze polskiego narodu. Podstawy najnowszych poglądów małoruskich, jakie dostrzegamy w dziełach pisarzy ukrajinofilskich, spoczywały w dawnych dziejach. Literackim ich wyrazem były już prace XVI wieku (np. pisma Jana Wiszeńskiego); dalej, dzięki latopisom i historykom XVII—XVIII wieku podanie przechodzi stopniowo aż do naszych czasów. Tendencyjna opowieść pseudo-Koniskiego, którą długo uważano za rzeczywisty utwór znakomitego areybiskupa, niedość historycznie wiarogodna—była właśnie charakterystycznym wyrazem wyłącznego, nieco romantycznego patryotyzmu małoruskiego. W tymże kierunku pisali dzieje Małorosyi: Bantysz-Kamieński, Markiewicz i inni. Pierwszy utwór poetyczny Szewczenki napisany był pod natchnieniem wspomnień o tej właśnie strasznej niezgodzie i walce z Polską.

Tak tedy w literaturze małorosyjskiej niezgoda z Polską była żywą tradycją. Naturalnie, spotykamy ją także w pracach najnowszych pisarzy ukraińskich, którzy usiłowali wyjaśnić dawne dzieje Małorosyi i jej stosunki polityczne do Polski. Na nich właśnie zatrzymaliśmy się dłużej, gdyż oni właściwie najpierwsi postawili kwestyę historyczną i polityczną bez ogródek, — co w dawniejszem piśmiennictwie było niemożliwem prawie, gdyż tematy takie nie były w niem dopuszczalne.

Pierwszym — i dotąd ostatnim — organem literackim naszego ukrajinilstwa był dziennik *Osnowa* 1861 — 1862. Wydawnictwo to wypadło podczas ostatnich chwil tego ożywienia społecznego, które charakteryzuje epokę początków dzisiejszego panowania, — pomyślanem było jednak wcześniej, kiedy istniały jeszcze w całej sile nadzieje nowej i swobodnej działalności społeczeństwa. Przygotowywano



reformy i opierano na nich najszerze oczekiwania; w społeczeństwie i w literaturze czuć było niedostrzeżaną przedtem świeżość; ogół oczekiwał przekształceń swego wewnętrznego bytu i kreslił obrazy uwolnienia się od uciążliwej spuścizny przeszłości. Idealistyczny nastrój rozszerzył się nawet w stosunkach międzynarodowych. W końcu piętego dziesięciolecia społeczeństwo dostrzegło w swem łonie nowych ludzi; byli to amnestyonowani dekabryści i szeregi innych, mniej lub więcej znakomitych ludzi, wracających do swego społeczeństwa. Wielu pamięta jeszcze to radosne, głębokie wrażenie, wywołane przez amnestję i ten szacunek, jakim ogół otoczył dekabrystów. Chociaż może niegdyś władza ukarała ich słusznie, uczuwano dzisiaj, że prawo było nadto surowe, nadto nieuwzględniające ludzkiej strony ich przekonań i czynów, nadto nielitosne dla omyłek i obłądów, w którym najlepsi członkowie tego młodego pokolenia tragicznie opłacali idealistyczne dążenia owej epoki. Społeczeństwo czuło potrzebę nagrodzenia tej surowości własną sympatją i miało słuszość—widziało przed sobą prawie wychodźców z tamtego świata; błędy zostały już oddawna okupione długotrwałem zesłaniem; powracali oni z tym samym idealizmem patriotycznym, którego nie zgładziły lata próby; ta lepsza przyszłość, której szukali dawniej, była i teraz poszukiwaną skwapliwie. Wtedy właśnie powrócili z mniej lub więcej odległych okolic: Dostojewski i M. E. Sałtykow. Z równem współczuciem spotkano amnestyonowanych członków „Bractwa Metodo-Cyrylowego”: jeden z nich stał od razu w literaturze na wybitnem stanowisku, jako bardzo utalentowany historyk; drugi był największym z poetów, jakich kiedykolwiek posiadała literatura małoruska. W końcu, powrócili polacy. Na wyganiu, losy zetknęły Szewczenkę z kilkoma polakami... Wspólny los złagodził niechęć i śpiewak *Hajdamaków*, z takim zapalem kreślący krwawe

sceny wyćpienia panów polskich, przyjacielsko spotykał się z ich potomkami. Nie byłą, oczywiście, „zgoda“ zupełna,—wynikały spory, ale bo też, mówiąc bez obłudy, nie mogły nie wynikać—w każdym jednak razie przygotowano możebność bezpośredniego związku, oczyszczono grunt neutralny, na którym, z czasem, utrwalić się mogło bez namiętności badanie krytyczne, walka równą bronią, otwarta i sumienna. Zbliżenie się osobiste było pierwszym krokiem, zwykle najtrudniejszym... Niestety, nie doprowadziło to do niczego. Jeszcze przed *Osnową*, koło polskie w Petersburgu założyło gazetę *Słowo*, która została zabronioną za ledwie po wyjściu kilku numerów. Rzeczywistość przypominała o sobie, i należało uważać za przepadły zgodny nastrój jednego choćby polskiego literackiego koła.

Bezwątpienia, gdyby istniał nawet, nie byłoby łatwem ani dla rosyjskiej, ani dla małoruskiej strony pogodzić się z polakami na jakichkolwiek ogólnych zasadach. Społeczeństwo polskie żyło w warunkach, mało sprzyjających spokojnej krytyce, nie tylko współczesności, ale nawet przeszłości. Od czasu stłumienia powstania przeżyło ono trzydzieści lat bez możności najdrobniejszego objawienia jakiegokolwiek niezależnej myśli społecznej; literatura swojska w Warszawie upadła, ale natomiast rozwinęła się szeroko literatura emigracyi, która zachowała życiowy prąd narodowości, wobec uciążliwych jednak trosk wygnania uczucie narodowe, wyrывało się w fantastyczności poetycznej, która tembardziej баламучила umysły, że w życiu realnem nie było żadnej nadziei, by zadowolnić się kiedykolwiek dało uczucie narodowe. Usiłowania spisków i powstań, marzenia „mesyanizmu“, trudne nawet do zrozumienia dla swej fantastyczności, okrutna nienawiść — oto kilkudziesięcioletni pokarm olbrzymiej większości tych, których uczucie patriotyczne najbardziej było pobudzone.



Ważn międzynarodowa doszła do ostateczności. Dla złagodzenia jej choćby tylko w pewnym obrębie i stopniu, potrzebaby długiej i swobodnej wymiany zdań, krytyk, i wzajemnej działalności społecznej, lecz warunki wszystko to uniemożliwiały.

Ani literatura rosyjska, ani małosruska nie mogły bynajmniej wpłynąć nśmierzająco na rozwój tych wyobrażeń polskich. Śmiało można twierdzić, że te najglówniejsze literatury słowiańskie nie istniały dla siebie. Literatura polska emigracyjna była surowo zabroniona, a rosyjska wiedziała o jej istnieniu zaledwie z niejasnych wieści; rosyjska nie była wcale znaną w polskiej, a z niektórych próbek uważano ją za wroga dla Polaków. Dla tego też, gdy w chwili ukazania się *Osnowy* otwarło się dla nich pierwsze pole wspólności działań, powstały przeciwko sobie jak punkty krańcowe dwóch przeciwnych prądów. Wzajemność była polemiczna.

W otoczeniu rosyjskiem idee polskie nie mogły oczywiście wyrazić się całkowicie; czuć było jednak ich wyłącność, a to, co było tu niedopowiedziane, dopowiadano w literaturze zagranicznej, naprzykład w dziennikach francuskich, które przy znanej „wzajemności słowiańskiej“ dochodziły nas daleko łatwiej, były o wiele zrozumialsze, aniżeli zagraniczne książki polskie. Kiedy w końcu piątego dziesięciolecia, położenie naszej Polski doznało większych ulg, społeczeństwo polskie zaczęło się ożywiać, a w dążnościach jego dostrzedz można było kierunek, w którym pa tryotyzm polski podtrzymywała literatura emigracyjna. Znowu żądano „Polski z 1772 roku.“ Ostatecznym wynikiem tych dążeń było powstanie w 1863 r.

Przed tym właśnie czasem zjawila się *Osnowa*, jako przedstawicielka poglądów ukrainoflskich.

Stanowisko społeczne samego ukrainofilstwa było nader niętrwale. Amnestya zaledwie przed chwilą rozwią-

zała ręce jego główniejszym reprezentantom, byłym członkom „Bractwa Cyrylo-Methodowego“. Z chwilą powstania *Osnowy*, można było dostrzedz, że nasze „odrodzenie“ stoi na nadzwyczaj chwiejnej podstawie, że możliwą jest recydywa, która wkrótce istotnie nastąpiła w całej swej potędze. Nawet w sferze literackiej, gdzie można było spodziewać się najświatlejszego zapatrywania, ukrajinofilstwo miało wielu przeciwników, — tolerowano je, lecz w istocie uważano je za zbyt szkodliwe, nie przyznawano mu legalności i praw społecznych. Wkrótce potem wypowiedziano to wprost, w chwili, kiedy przeciwko niektórym, wcale niewinnym zamiarom ukrajinofilstwa powstała nawet władza policyjno-rządowa. Jeszcze mniej uznania mogło spodziewać się ono ze strony polaków.

Tak tedy widocznem było, że ukrajinofilstwo winno przede wszystkim wyjaśnić i obronić prawo swego istnienia. *Osnowa* winna była od samego początku stanąć w pozycji obronnej wobec obu stron, zarówno „rosyan“, jak i polaków. W jednym z pierwszych tomów *Osnowy* zamieszczony został artykuł p. t.: „Dwie narodowości rosyjskie“; wkrótce też rozpoczęto (albo raczej kontynuowano zaczęta wcześniej w *Sowremenniku*) polemikę z polskimi autorami.

Walka Kostomarovą, Kuliczą i innych ukrajinofilów z pisarzami polskimi dotyczyła trzech punktów, mianowicie: pochodzenia plemienia rosyjskiego i narodowej „własności“ małorosyan; losów Małorosyi pod władzą polaków i w końcu współczesnych stosunków panów polskich do ludu małoruskiego.

Walka o pochodzenie narodu małoruskiego, podług określenia niektórych pisarzy polskich, jest nadzwyczaj dziwnem zjawiskiem literackiem. Pomimo, że pierwsze wieki dziejów rosyjskich są ciemne w tym punkcie, gdzie Ruś rozłamuje się na północną i południową, Wielką i Ma-



lą, związek ich rodowy jaknajściślejszy jest faktem historycznym, uznawanym zawsze przez obie części plemienia. Z Kijowa wywodzą swój ród Suzdał, Włodzimierz i Moskwa. Z Kijowa wychodzą prawosławne tradycje Wielko-Rosyi, jej hierarchia i piśmiennictwo; z Kijowem wiążą się stare wspomnienia epopei ludowej, zachowane jakby umyślnie w zakątkach dzisiejszej Rosyi, najbardziej na północy położonych i całkowicie wielkoruskich. Z biegiem wieków przewaga polityczna przeszła w narodzie rosyjskim na północ. Ruś południowa, pozostawiona sama sobie, podczas napadu tatarów, przyłączyła się politycznie do Polski, lecz swój związek narodowy z północą odczuwała ona tak wyraźnie, że oddawna, jeszcze przed połączeniem z państwem moskiewskiem, nazywała siebie Małorusią, ujawniając tym sposobem jedność narodową i zależność od Wielkorosyi. W nowszych czasach, kiedy wzajemne stosunki plemion słowiańskich stały się przedmiotem wywodów naukowych, pierwszorzędni przedstawiciele wiedzy słowiańskiej ani na chwilę nie wątpili o ścisłości pokrewieństwa obu szczepów rosyjskich, tak że *małorosyanie* zaliczeni zostali wprost do narodu *rosyjskiego*. Ze stanowiska historycznego fakt ten jest tak jasnym i prostym, że dla kompetentnych uczonych nie przedstawia żadnej wątpliwości.

Inaczej zapatrywali się na tę kwestję autorowie polscy. Jak wiadomo, polacy najmniejszy przyjmowali udział w badaniu zagadnień narodowości słowiańskiej, nie przeto dziwnego, że mogli sobie utworzyć teorię, według której nietylko Małorosya nie ma nic wspólnego z Wielką, ale nawet Wielkorosya nie należy do Słowiańszczyzny. Mimo że teoria była nienaukową aż do niedorzeczności, uczepiono się jej skwapliwie, ponieważ pomagała tendencji politycznej, z której prawdopodobnie wypłynęła. Wielkorosyanie—to nie byli wcale słowianie; było to plemię turańskie, które przyjęło język i religję słowian, ale w gruncie

obecnie, dzikie, nieucywilizowane; Ruś właściwą stanowią małorosyanie, „rusini”; są to prawdziwi słowianie, *bardzo zbliżeni do polaków*. Taką była znana teoria Duchinińskiego, nader często powtarzana przez autorów polskich, a nawet francuskich, którzy brali bardziej do serca kwestyę polską, a z nią bezwiednie polską etnograficzną argumentacyę.

Nie trudno było dowieść — jak to właśnie uczynił p. Kostomarov w *Osnowie* — całego fałszu tej teorii, o której uczeni sławiści (nie tylko rosyjanie, ale nawet wszystkich plemion słowiańskich) mogli mówić tylko, jako o dziwolu-gu, dającym się łatwo obalić byle elementarzem etnografii słowiańskiej. Dowodzenia p. Kostomarowa były tak dokładne i tak rzeczywiste, że nie znajdujemy potrzeby zatrzymywać się przy nich. Gdzie leżało źródło tego paralogizmu, który, rzecz dziwna, tak rozkrzewił się wśród polaków i tak niedobrze świadczył o ich znajomości rodzimej słowiańszczyzny? Oczywiście, podkładem teorii była naprzed niezwykła niechęć do narodu rosyjskiego, którego polacy gwałtem chcieli wypchnąć ze słowiańszczyzny, a powtórę, chęć przekonania małorosyan, że nie mają wspólnego z rosyjanami, a przeciwnie, dużo wspólnego z polakami. Według tej teorii, polacy i małorosyanie wyrosli z jednego i tego samego pnia, ostatni też winni wszystkimi siłami połączyć się z Polską, a w żadnym razie z Rosją, krajem niesłowiańskim, ale turańskim i t. d., i t. d. Ztąd wypływa oczywiście wniosek praktyczny, że małorosyanie i polacy winni, jako *słowianie*, połączyć się przeciwko rosyjanom, z pochodzenia turańcom, którzy bezprawnie za-

1) Szczegóły o teorii Duchinińskiego i jej naśladowcach, zwłaszcza między francuzami, znaleźć można w dziele p. Łamańskiego: *Объ историческомъ изученіи греко-словайскаго мира въ Европѣ*. Pet. 1871, str. 278 — 310.



grabili nazwisko, język i wyznanie prawdziwym „rusinom“; właściwie mówiąc, nawet prawdziwi rosyjanie (małorosyianie) są to polacy, gdyż język ich jest tylko miejscową odmianą polskiego. Zobaczymy później, że podobna chęć utożsamienia Polaków z małorosyanami wyraziła się nawet w literaturze poetycznej Polaków, w t. z. szkole polsko-ukraińskiej.

Teorya ta, bardzo szczegółowo wyłożona u Duchńskiego i odpowiadająca najzupełniej poglądom praktycznym i wymaganiom pewnej partii patryotów polskich, mogłaby obrażać rosyjskich, gdyby nie była tak krzycząco niezgodna z historią i rzeczywistością; małorosyan ona nie uwiodła. Błąd ten wogóle niemile pozostawił wrażenie.

Pisarze małorosyjscy nie mogli również pogodzić się z poglądem Polaków na dzieje narodu małoruskiego. Zdaniem publicystów polskich, narodowość „rusinów“ nie ma określonego charakteru; jest to tylko „pole walki dwóch współzawodniczących narodowości“; przeszłość jej, dążenia i tradycya pociągają ją znacznie więcej do żywiołu polskiego, aniżeli do moskiewskiego, który „zawsze odpychała i odtrącała od siebie.“ Na to p. Kostomarow daje znowu dosadną i kategoryczną odpowiedź. Pomijając kwestyę: czy narodowość i dzieje Małorosyi mają pewien określony charakter, p. K. wykazuje, przeciwnie, całym przebiegiem dziejów Rusi południowej, o ile jest pozbawione podstawy takie dowodzenie. „Jedną część narodu południowo-rosyjskiego—powiada Kostomarow—w końcu XIV wieku zdobyła Polska orężem; część ta nie przyłączyła się do niej dobrowolnie. Druga, łącznie z wielkiem księstwem litewskim, stanowiła państwo rosyjskie, zarówno z charakteru, jak i z natury zaludnienia, a chociaż w XV i w pierwszej połowie XVI wieku na tron polski wybierani byli wielcy książęta litewscy, nie nadawało to jednak wcale pozoru przyłączenia się państwa rusko-litewskiego do Polski. Rze-

czywiste połączenie nastąpiło dopiero na sejmie lubelskim w 1569 roku. Ze strony rosyjskiej, działającą klasą narodu, która stanowiła o losie własnego kraju była tylko szlachta. I ona jednak, w stanowczej decyzji, pewną była, że byt polityczny jej kraju będzie samodzielnym. Podczas gdy wielkie księstwo litewskie połączyło się z Polską na zasadach federacyjnych, Ruś południowa połączyła się jako prowincya; ale i tu działała wyłącznie szlachta, nie cała nawet; i ona opierała się, szemrała. Zdania ludu nie zasięgano wcale; za owych czasów nie przyznawano mu prawa głosu; usposobienie ludu jednak wykazało się wkrótce. W końcu XVI wieku zjawiają się już wieści o uzbrojonych bandach wieśniaków, którzy napadali na dwory i pałace szlachty. „Nienawiść prostego ludu do szlachty, a z nią i do całej Polski wzrastała, co chwila stawała się groźniejszą, w miarę jak owa szlachta, która nie pytając ludu, oddała Polsce południową Ruś, zaczęła wchłaniać pierwiastki polskie i tracić narodowość swych przodków. Unia kościelna i zamachy katolicyzmu na swobodę dawnej wiary ojców jeszcze bardziej rozdrażniły lud i włożyły mu do rąk święty sztandar religii. Korporacya kozaków stała się ziarnem opozycyi ludowej... Buntury szły za buntami. Kosini, Naliwajko, Żmajło, Pawluk, Ostranin porywali się nieszczęśliwie, a pomimo to sprawa postępowała szybko: przy każdym nowym buncie kozaków udział ludu stawał się większy, znacniejszy; zdawało się, że właśnie nieszczęścia pobudzały i podtrzymywały siły ludu, a w chwili gdy oburzenie dojrzało cały lud powstał masą, na całej przestrzeni przyłączonego do Polski rosyjskiego kraju. Był to wymowny objaw woli narodu w kwestyi unii lubelskiej... Ostateczną funkcją tego ruchu był związek z Wielkorosyą. Jednocześnie był to fakt ogólnonarodowy, dzieło masy. Chmielnicki odgadł jej pobudki...” Polityka moskiewska nie umiała korzystać z okoliczności i z sympatyj narodu



małorosyjskiego, tak że zachodnia część Rusi południowej została ustąpiona Polsce. Ruch jednak nie ustawał, a t. z. Kolijszczyzna przypominała znowu o istotnem usposobieniu masy ludu dla władzy polskiej... „Po przyłączeniu do Rosyi, które nastąpiło w końcu XVI wieku, naród południowo-ruski nie długo pozostawał pod władzą polskich obywateli, i, prawdę mówiąc, li tylko potędze rządu rosyjskiego zawdzięczać winni ci panowie polscy, że zachowali swą władzę nad krajami staroruskimi i nad pognebionymi rosyjskimi rolnikami... Dopiero reforma chłopów 1861 r. oswobodziła włościan południowo-ruskich od samowoli panów, i — „daje trwałą nadzieję, że trzechwiekowa sprawa ujarzmienia woli narodu w kwestyi przyłączenia Rusi do Polski złożoną, nakoniec zostanie do archiwum. Od rozsądku polaków zależeć będzie, aby na przyszłość sprawa ta nie przedostała się z historii do rzeczywistości.“

Walka o te stosunki historyczne prowadzoną była także wcześniej, a na kilka lat przed wydaniem *Osnowy* p. Kulisz w swych *Zapiskach o Rusi południowej* zamieścił artykuł znanego polskiego krytyka, Grabowskiego z własną odpowiedzią, w sprawie stosunków dawnej Polski z Małorosyą. Grabowski bronił rządów dawnej Polski, a powstania ludowe małorosyan przedstawiał jako bunt włościańskie, które zdarzały się w całej Europie, przyczyn zaś szukał nie w ogólnym charakterze Rzeczypospolitej, lecz jedynie w *prywatnych*, osobistych nadużyciach. Ostatecznie p. Kostomarow uważał całe te historyczne swary za najzupełniej bezplodne dla określenia stosunków współczesnych. Spór o „prawa historyczne“ należy już przerwać. „Ani małżeństwo Jagielly, ani sejm w Horodle, ani polityczna unija na sejmie lubelskim, ani brzeska unija kościelna, ani traktaty deulińskie, andruszowskie, moskiewskie, ani jakiegokolwiek inne fakty historyczne, służące dla polskich patriotów za dowody praw Polski do Rusi

południowo-zachodniej, — nie mają żadnego znaczenia w stuleciu bieżącym. O wszystkim tem można pisać dzieła historyczne, uczone rozprawy, wykladać lekcye, przyda się wiele z tego do obrazu, dramatu, powieści, opery... ale w każdym razie nie to nie pomoże do praktycznego urządzenia naszych międzynarodowych stosunków. Na dawnych traktatach i układach granicznych nie można polegać, chociażby dla tego, że *następne traktaty i rozgraniczenia unieważniły moc pierwszych*, a ostatnie zarówno polegały na sile, jak pierwsze. Współczesne pojęcia o prawach narodowych nie pozwolą nazywać unii lubelskiej dobrowolnym związkiem dwu bratnich narodów: w rzeczywistości nie była ona taką, za jaką ją chcą mieć patryoci polscy. Była to sprawa jednej warstwy nie zaś całego narodu...”

Współczesne stosunki Polski z Małorusią, albo, ściślej mówiąc, szlachty polskiej z włościanstwem małoruskim w kraju południowo-zachodnim, posłużyły p. Kuliszowi za przedmiot do artykułu („Polakom o Ukraińcach“ — *Osnowa* 1862, luty).

Działalność *Osnowy* nie podobała się szlachcie polsko-ukraińskiej i wywołała szereg replik, pod adresem samego nawet dziennika. Zarzucano *Osnowie*, że miałaby leczyć dawne rany, stara się obudzić wśród ludu nienawiść do szlachty: „nienawiść ta dzisiaj (t. j. po reformie włościańskiej) jest usprawiedliwioną, i sumiennie można twierdzić, że w dziełach waszych jest jej znacznie więcej, aniżeli w sercach ludu.“ (Mówią tu do p. Kulisza). „Nie mieszajcie epok i pojęć historycznych i nie uważajcie dawnej szlachty za taką samą, jak dzisiejszą; wtedy lepiej zrozumiecie nasze zalety i wady nasze. Na szlachcie leży cała odpowiedzialność za stan Rusi do czasu konstytucyi 3-go maja 1791 r.; ale... za ostatnie lat siedmdziesiąt oskarżać jej bezwarunkowo nie można, gdyż już nie ona tu rządziła... Ona zawsze zwracała się do ludu ukraińskiego z wyrazami: *wolność*



i równość! Budziła go tymi wyrazy, kiedy nie pojmował jeszcze ich znaczenia, jak je teraz zaledwie pojmować zaczyna. Uparcie zamilczacie (?) o tem, a badacie nasze dzieje. Aż nadto dobrze pamiętacie, żeśmy mieli Żółkiewskich i Wiśniowieckich, a nie chcecie wiedzieć, żeśmy mieli takiego Kościuszkę i Różyckiego... Zajrzawszy w głąb dziejów, powinni bylibyście się przekonać, że samowolnie nie macie prawa pognębiać na Rusi szlacheć na rzecz ludu; że dla krwi, dla zasług, dla ofiar, jakie poniósł, jest on zarówno dobrym *rusinem*, jak każdy inny.“<sup>1)</sup> Trzeba pamiętać o prawie historycznem. „Dlaczego nazywacie obcą szlachtę polską, która tu mieszka już od wieków i od wieków służy ojczyźnie; dlaczego nie przyznajecie jej praw dziedziców (*praw pomiesnych*)? Czyli dlatego tylko, że stała się kastą i ukształtowała się w duchu cywilizacyi polskiej? Możecie ganić tę cywilizacyę, możecie odrzucać przywileje stanu szlacheckiego, ale nie wynika stąd jeszcze, abyście mieli prawo pozbawiania go dziedzictwa na rzecz ludu; jest to zarówno niesprawiedliwe, jak niesprawiedliwe byłoby tłumaczenie go jedynie na rzecz szlachty. Szlachtę na Rusi ukraińskiej stanowią przeważnie rody staro-ruskie a w mniejszości, nobilitowane na sejmie, litewskie i polskie, które powstały z pierwszymi, a zaludniwszy kraj ten, budowały miasta i siola“ i t. d. Autor kończy konkluzją, że rozwój ludu ukraińskiego po za sprawami mniejszości szlacheckiej nie doprowadzi go do niczego, coby zasługiwało na współczucie inteligentnej ludności i że losy południowo-zachodniej Rusi są nierozłączne z losami Polski w przyszłości, jak były nierozłączne w przeszłości.

<sup>1)</sup> Pod mianem *rusina*, należy tu rozumieć szlachtę polską (albo raczej spolszczoną ruską) w kraju południowo-zachodnim.

Na taką replikę p. Kulisz odpowiedział z widoczną niechęcią dla jakiegokolwiek bądź związku ze szlachtą rusko-polską. Zaznaczył on, między innemi, nader słusznie, że „stan literatury ukraińskiej jeszcze dalekim jest od tego, by mógł grać polityczną rolę“, że dlatego dziwnem się co najmniej zdaje przypisywanie jej nienawiści do szlachty i t. p. Literatura ukraińska dąży tylko do poznania swego ludu i nie prorokuje naprzód o niczem. W kwestyi spornej, p. Kulisz uważał za dostateczne wykazać tylko fakty istotne: przeszłość zaszczerpiła między szlachtą polską i ludem ukraińskim niezgodę, bardzo usprawiedliwioną; w rzeczywistości nie wiedział on, aby wśród szlachty nastąpił ruch, o którym wspominał oponent. Stosunki były dotąd w istocie takie, o jakich świadczy historia: — naród południoworuski uważa się dotąd za służalczo-poddańczy; dojsć do jakiegokolwiek oświaty może on jedynie, jak mniemają, pod przewodnictwem szlachty, która przyjęła cywilizację polską. Południowo-ruska narodowość, taka, jaką jest, jak ją urobiły dzieje, pozostaje zawsze niezrozumianą i nie znajduje uznania w polaku starych tradycyji szlacheckich.

Kulisz bardzo nie dowierza wyrazom współczucia małoruskiego u swego polskiego korespondenta, rusko-polskiego szlachcica.

„Jakaż sympatję mogą mieć dla nas potomkowie tej samej szlachty, która jeszcze tak niedawno mówiła o nas: *psia krew!* Tak prędko nienawiść i pogarda nie przeradzają się. Można to widzieć nietylko w narodach, lecz i w jednostkach. Dowodów sympatyi względem nas nie dacieście nawet w roku 1855, kiedy była sposobność — nie mówię przysłużenia się nam (zysków z waszej pomocy ciągnąć nie mogliśmy przecie), ale po przyjacielsku, po ludzku rzucenia się tam, gdzie ludziom ciężko było. Dziesięciu lat nie upłynęło, a już jesteście rodzonymi braćmi Rusi ukraińskiej!



Nie, już w tem przypuszczeniu, że my wam zaufamy, kryje się właściwe szlachcie od wieków poniewieranie chłopstwem. Wy swoją drogą, my swoją. Losy wasze były już, i długo były, w waszych rękach. Nasze nigdy zupełnie od nas nie zależały. Doszedłszy do samopoznania, pierwsi poculiśmy się twórcami naszej przyszłości. Pozwólcie nam utrwalić się na naszej podstawie..“

Inteligentna część ogółu polskiego nie zasługuje na wymówkę co do gnębienia narodowych dążeń południowych rosyjan. Co się zaś tyczy polaków ucywilizowanych tylko za pomocą fraka i białych rękawiczek—mówił p. Kulisz—to proszę autora (listu polskiego do *Osnowy*) przypomnieć sobie artykuł jednego z dzienników paryskich, w którym powiedziano, do jakich środków uciekali się polacy kijowscy dla zniszczenia pierwszej gramatyki po ukraińsku napisanej, i czyliż rozszerzenie się poezyj Szewczenki i innych książek, kształcących naród nie napotkało pośredniego i bezpośredniego oporu ze strony szlachty miejscowej? Przypomnijmy sobie to wszystko, co zdarzyło się dotąd pomiędzy przedstawicielami narodowości ukraińskiej i polskiej ... Wieści, jakie nas dochodzą, upewniają nas o smutnej prawdzie, że znaczna część działaczy polskiej narodowości w Kijowie składa się z potomków jezuitów XVII wieku, w prostej linii, którzy używali wszelkich środków, aby kijowianie byli unijatami i katolikami.“ Ukraińcy nie usiłowali nigdy zrobić polaka ukraińcem,—powiada p. Kulisz (zresztą, byłoby to nie łatwo) — ale polacy dotąd nie przestają starać się o to, żeby Ruś stała się Polską, za wszelką cenę. Wymawia polakom „nieszcześliwy systemat polityczny, który apostołują bez względu na to, że okazał się nieudolnym w oczach całego świata — mam na myśli systemat przebiegłego a często połączonego z gwałtem utożsamiania różnych wyznań i przeciwnych narodowości.“

Korespondent polski wykazuje współczucie dla działań patryotów małoruskich; ale współczucie to nie wzrusza p. Kulisza. On widzi, że polak współczuje w ukraińszczyźnie tylko temu, co odpowiada jego widokom na przyszłość i jego teraźniejszym wstrętom. Polak dotąd jeszcze uważa małorusa za kozaka, który bronił kresów Rzeczypospolitej, a z chwilą kiedy działalność małorusa wychodzi z tych granic, wydaje mu się niedorzeczną i niepokoi go. Dla objaśnienia swej myśli, p. Kulisz wykazuje, jak pod wpływem jednostronnego patryotyzmu „wielki poeta polski Mickiewicz lekceważył twórczość Puszkina od czasu wiadomego zdarzenia 1825 r., podczas gdy twórczość ta rosła z każdą niemal chwilą.“ Drugie potwierdzenie tych wyrazów p. Kulisz znajduje w znanej polskiej szkole literackiej, zwanej ukraińską. (Malczewski, Bogdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, Padura). Szkoła ta opracowywała tematy i podania ukraińskie i chciała przyswoić je polskiej literaturze; ale krytyk małoruski uważa to usiłowanie za daremne i fałszywe.

„Pierwsze wiersze poematu Malczewskiego—powiada Kulisz—zdaniem polaków—przedstawiają jaknajzupełniejszy typ polaka. Poeta uroczyście zwraca się do naszego ziomka: „Ej ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz, kozaczko? Czyś zoczył zająca na polu? Czy ścigasz wroga? Czy może pędzisz do łubej na schadzkę?“ — i odpowiada zaciekawionym czytelnikom, w zupełnem przekonaniu, że wywyższył bohatera swego należycie: nie, ty pędzisz wypełnić wolę twego pana, z listem do drugiego pana.“ Po za tą rolą, nie zasłużyliśmy na nic więcej u szlachty polskiej, nawet w literaturze. Bohdan Zaleski śpiewa o naszych hetmanach i zaporozcach, ale ukraińcy nie widzą w nich swego obrazu i podobieństwa; dla ukraińców przedstawiają się oni jako szlachcice dziwacy. Ani Malczewski, ani Bohdan Zaleski, ani Groza, ani nikt z polaków, którzy pi-



sali poematy i dumki w duchu pseudo-ukraińskim, nie używają najmniejszej popularności, nie tylko wśród ludu prostego, ale nawet wśród osób, dobrze znających literaturę polską. Polacy mają jeszcze poetę, piszącego po ukraińsku, nie po polsku,—jest nim Padura. Utwory jego wydają się polakom do takiego stopnia ukraińskimi, że historyk Siczki Zaporozskiej, p. Skalkowski, uważając je za dumki ludowe, wprowadził do pierwszego wydania swego dzieła. Widzieliśmy wytworne wydanie warszawskie tych dumek, świadczące o tem, że wydawca liczył na sympatyę publiczności polskiej.... Cokolwiek bądź, i ten rodzaj współuczucia dla naszej narodowości nie został mile powitany przez ukraińców. Wzruszając ramionami, stronią oni od zabaw szlacheckich, wyrażających gotowość polaków do obcowania z nimi za pan-brat...

*Ja* polskie i *ja* ukraińskie oddaliły się od siebie z biegiem wieków na taką odległość, że polak pomimo wszelkich usiłowań nie może wejść w naturę ukraińca, a ukraińiec pomimo wszelkich wabików nie chce wejść w naturę polaka. Inteligentni przedstawiciele jednej i drugiej narodowości umieją zgadzać się z sobą po przyjacielsku w imię idei ogólnoludzkich i przywiązania do poetyczności wzajemnych tradycji historycznych; ale niech tylko staną się przedstawicielami swych narodów i od rozpraw oderwanych przejdą do spraw życia, obaj zmuszeni są pomimo woli uciec do swego obozu i rozprawiać się z sobą orężem, który nigdy nie błysnie pod jednym wspólnym sztandarem. Jest to wynik nie ich samowolnych teorii, lecz historii obu narodów.“

Przytoczymy jeszcze ostatnie słowa artykułu p. Kulisza.

„Na zakończenie czytelnicy pozwolą mi powiedzieć kilka słów, które będą zrozumiałe wyłącznie tylko dla mego korespondenta. Jego podejrzenia co do naszych ukry-

tych celów są niesprawiedliwe. Żyjemy w wieku, w którym już nawet do polityki państwowej wchodzi idea prawdy, jako czynnik najpewniejszy, jako najtrwalszy punkt opory. Ukraińcy zawsze stronili od znanego prawidła: cel uświęca środki. Nadzieję naszą spodziewamy się urzeczywistnić środkami pokojowymi: drogą oświaty i sprawiedliwości, drogą uwzględnienia ogólnych korzyści; wszelkie inne uważamy za nieprawne...“

Należy przypuszczać, że „podejrzowano“ jakieś plany polityczne w patryotach małorusińskich; p. Kulisz zaprzeczał temu i prawdopodobnie z zupełną słusnością.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze mnóstwo cytaty, które wyrażały rozbrat dwu narodowości, różnorodność dążeń małorusińskich i polskich; najważniejsze jednak przywiedliśmy już wyżej. Spór nie został dotąd nawet wyjaśniony; niestety bowiem, nie mógł być wyjaśnionym przy tych warunkach, w jakich znajdowały się obie strony. W społeczeństwie polskiem już przygotowywały się wtedy wypadki 1863 roku; pomimo usiłowań zgody ze strony pojedynczych osobistości, ogół otwarcie marzył o odbudowaniu starej Polski w granicach przedpodziałowych, wraz z „Litwą“ i Ukrainą zachodnią. Patryoci małorusinsey słuszenie nie dowierzali, gdyż większość polaków miała w istocie zamiar panowania nad ich krajem; na dalekim południo-zachodzie powstały słabe usiłowania buntu, które nie miały najmniejszego powodzenia wśród ludności małorusińskiej.

Spór zarówno nieszczęśliwie postawiono i pod innym względem. Był trzeci żywioł, który rozwiązywał sprawę bez pytania się tej lub owej strony: była to władza rosyjska. Wszelkie marzenia o wzajemnych stosunkach dwóch narodowości upadały pod jej wpływem. Po uśmierzeniu powstania nastąpiła, najpierw, reforma włościańska w Królestwie, która z gruntu zmieniła wewnętrzny byt polaków;



powtórę, polityka zruszczenia, która groziła polskiej narodowości na jej własnym terytorium. Groźba była wprawdzie nie do skutecznienia i w zasadzie chybiona, ale powinna była skierować siły moralne ogółu do wewnętrznej samoobrony, przy której marzenia o panowaniu musiały bardzo się zmniejszyć. Z drugiej strony, to samo ukrajinofilstwo, które tak uparcie objawiało swoją niezgodę z tendencjami polskimi, a w rzeczywistości również występowało w charakterze ich przeciwnika, uległo niespodziewanym trudnościom. Ogół rosyjski, wychowany oddawna w zwyczajach jednogodności i społecznej nieosobistości, nie mógł zrozumieć tego zjawiska, że cała znaczna część narodu polskiego, w osobie swoich wykształcających przedstawicieli, wyraża swoją osobistość narodową, swoje samodzielne właściwości historyczne i podania. Fakt był niezwykły, a chociaż tak nagle zjawiająca się narodowość miała pod względem praktycznym jak najskromniejsze żądania, została pomimo to podejrzana o jakieś ukryte, wątpliwe zamiary. Dwa odzywały się zdania: według jednych było to otwarte kontynuowanie tej samej znamienitej „intrygi polskiej“, która naówczas stanowiła punkt obłędu większości naszej prasy; drudzy dowodzili, że była to sprawa niezależna od intrygi polskiej, ale daleko niebezpieczniejsza. Powstanie polskie było ostrą, dla wszystkich widzialną chorobą, ukrajinofilstwo zaś skrytą zarazą, toczącą rdzeń narodowości rosyjskiej. Wypowiedziano wyraz „separatyzm“ i poważnie rozprawiano o niebezpieczeństwie — oddzielenia Małorusi od Rosyi! Szkoła ukrajinofilska znikła w literaturze przy pomocy środków...

Spór literacko-międzynarodowy, rozpoczęty przez *Osnowę*, został przerwany i nie ponawiał się. Ruch jednak nie uciekł, ponieważ miał nadto głębokie bytowe podstawy. Odtąd, od początku szóstego dziesięciolecia, uczeni małorusińscy dokonali bardzo ważnych prac dla zbadania

przeszłych losów narodowości małoruskiej i jej teraźniejszości: takiemi są wydania i komentarze pomników historycznych oraz pieśni ludowych; znakomita praca ekspedycyi Czubińskiego i innych. Takie badania (nad któremi gorliwie pracują także polacy) dadzą najpewniejszą oporę dla określenia dawnych stosunków historycznych, a potem wzajemnych pretensyj współczesnych, o ile one stąd wpływają.

W ostatnich latach, w sferze tych badań nastąpił rażący przewrót myśli jednego z najglówniejszych a niegdyś najgorliwszych przedstawicieli ukrajinofilstwa, p. Kulisza, którego dawne zdania cytowaliśmy przed chwilą. W najnowszym swem dziele: *Historya przyłączenia Rusi*, zaczął on z krancową nietolerancją odrzucać to, czego wprzód bronił, a bronić tego, co potępiał: potępił własne ukrajinofilstwo, widział w ukochanej ongi kozaczyźnie dziką i bezładną tłuszcę, w pańskości polskiej element wykształcony, oświecający półdziki ogół i t. d., słowem, zaczął mówić to, co mówili o tem wszystkim polscy dziejopisarze i publicyści. Niestety, nie można powiedzieć, ażeby ten dziwny przewrót tłumaczył się ze strony subiektywnej głębokiem przekonaniem i wielostronnem zbadaniem sprawy: łatwo było dostrzedz przesadę i jednostronność, podytowane nie przez trzeźwe zbadanie, lecz przez namiętność i nietolerancję. Drugi przedstawiciel tej samej szkoły, p. Kostomarow, nie zawahał się powstać przeciw dawnemu koledze myśli i wykazać olbrzymie niedostatki jego nowego poglądu <sup>1)</sup>.

Tak tedy odwrót p. Kulisza nie był jakimś tryumfem polskiego poglądu. Ale pogląd ukraiński pozyskał za to dzielnego szermierza, dzięki przewrotowi, jaki nastąpił

---

<sup>1)</sup> P. Cmapuna, 1878, marzec.



w przekonaniach p. Antoniewicza (obecnie profesora uniwersytetu kijowskiego), który z historycznych badań przekonał się o fałszywym stanowisku szlachty rusko-polskiej w kraju południowo-zachodnim (do której sam należał) i został obrońcą praw historycznych i właściwości ludu południowo-ruskiego. Przewrót p. A. ujawniony w *Osnowie*, zaakcentował się później w pracach jego nad historią południowo-ruską, odznaczającą się przede wszystkim prawdziwością faktów i ścisłą bezinteresownością.

W latach następnych zwracają uwagę prace pana M. T., drukowane w *Wiadniku Europy* <sup>1)</sup>, w których uczyniono wiele cennych wskazówek zarówno co do przeszłego, jak i współczesnego charakteru stosunków polsko-ukraińskich...

Niestety, warunki, w jakich oddawna znajduje się prasa w Królestwie Polskiem, a które od czasu powstania pogorszyły się jeszcze i uniemożliwiają małe choćby ożywienie literatury polskiej, z drugiej zaś strony warunki, w których od tego czasu znalazło się ukrainofilstwo i które pogorszyło się jeszcze dzięki ostatnim środkom względem malorusińskich książek, uniemożliwiły zarazem wyjaśnienie spornych stosunków społecznych. Sprawa jest w tym samym stanie, w jakim była przed dwudziestu laty, a za przykład tego może służyć odezwa p. Kostomarowa na te zdania o „zgodzie“, jakie dostrzedz można było przed dwoma laty w naszych wydawnictwach. P. Kostomarov odezwał się o tych rozprawach z taką samą nietolerancją, jaką ujawniła *Osnowa* w ogniu ówczesnej polemiki. Nie dowierzał on owym zgodnym oświadczeniom polaków, chociaż nam się zdaje, że mógł był im dać więcej znaczenia

---

<sup>1)</sup> „Wschodnia polityka Niemiec i zruszczenie“, „Żydzi polscy w kraju zachodnim.“

nawet ze swego stanowiska, wzięwszy na uwagę tę choćby okoliczność, że od czasu dawnej polemiki upłynęło prawie dwadzieścia lat życia historycznego, które przecież mogło wywrzeć jakiś wpływ na poglądy polskiego ogółu <sup>2)</sup>).

## VI.

P. Wb.

Powiemy teraz, w jakim stosunku względem sprawy polskiej stała „liberalna“ część prasy rosyjskiej.

Wspomnieliśmy nieraz o tych warunkach, które uniemożliwiały w literaturze naszej wypowiedanie przekonania o tym przedmiocie otwarcie i swobodnie. W drugiej ćwierci wieku pozwalano powtarzać tylko wiadomości i przekonania urzędowe; kwestye polityczne były najzupełniej niedostępne dla literatury, nikt nie usiłował nawet mówić o sprawie polskiej, jeżeli zdanie jego nie zgadzało się z panegirylikiem urzędowym. Widzieliśmy, że we właściwym czasie nie mogły wyjść na świat nawet idealno-poetyczne marzenia Chomjakowa i Tiutezewa; pierwsze wy-czekiwać musiały ukazania się swego od 1831 do 1861 roku, drugie do 1879 r. Wypada przeto mówić o tem, co *nie znalazło* miejsca w literaturze, albo wypowiedziane było w prasie zagranicznej, — wtedy i później.

W trzeciem dziesięcioleciu, nowe pokolenie literackie, które miało wkrótce otrzymać wpływowe stanowisko w literaturze (t. z. później Kółko Bielińskiego), kształciło się głównie pod dwoma wpływami. Najprzód, pod wpływem heglizmu, który rozkrzewiał idee o rozumności (właściwie należałoby rzec: o logicznej przyczynowości) wszechistnienia, a więc mógł doprowadzić do najbardziej krańcowego

---

<sup>2)</sup> O artykule p. Kostomarowa było mówiono w miesięczniku *Вестник Европы*, 1878.



konserwatyzmu; powtóre, pod wpływem politycznej literatury europejskiej (przemycanej), a szczególnie zaś francuskiej, która poruszała kwestye praw społecznych, rozprawiało o walce za wolność, a więc obudziła współzucie dla liberalnych europejskich ruchów i przewrotów, któremi wywalczała się wolność społeczna. Za wzór jednej szkoły może służyć Bieliński w pierwszych latach jego działalności literackiej, — za wzór drugiej Hercen.

Wiemy, do jakiej krańcowości dochodził Bieliński, przekonawszy się, na wzór pruskich prawych heglistów o rozumności istnienia; zdawało mu się wtedy, że nie tylko stan polski był rozumnym, chociażby ona nawet cierpiała w ucisku narodowym, ale nawet stan słowian pod jarzmem tureckim; wszak Turcyja była „państwem“, t. j. „rozumnie-konieczną“ formą istnienia, jakiej podlegli byli słowianie. Później, kiedy w poglądach jego nastąpił znany przewrót, wyrzucał sobie zdania, jakie wówczas wypowiadał, a między innymi ten błąd logiczny i moralny, dzięki któremu oskarżył Mickiewicza, za obronę najdroższego skarbu — praw ojczyzny własnej <sup>1)</sup>. Następnie, Bieliński zgadzał się w tym razie z tymi, którzy wcześniej również inaczej zapatrywali się na kwestyę polską, pozostawiając narodowi prawo odzyskania utraconej niezależności, i przyznając, że surowy rygor, któremu podlegali polacy, powi-

---

<sup>1)</sup> Oskarżał Mickiewicza w artykule o Menzlu: *Cov. Быв.* III, wyd. II, str. 315 — 316. W liście z 10 Grudnia 1840 r., Bieliński oskarżając siebie za pogodzenie się z „podłą rzeczywistością“, zaznaczone najbardziej we wzmiankowanym artykule, powiada: „Najwięcej martwi mnie teraz napad na Mickiewicza w nędznym artykule o Menzlu. Jakto? odbierać wielkiemu poecie najświętsze prawo oplakania upadku tego, co mu jest najdroższem na świecie — jego ojczyzny?... I tego szlachetnego i wielkiego poetę ja publicznie nazwałem w prasie krzykaczem, poetą rymowanych pamfletów!...“ (*Жизнь и непенучка Белинского*, II, str. 77).

nien był najdotkliwiej rozgnoić ranę, jaka dotknęła ich poczucie narodowe.

Ten ostatni pogląd nie mógł oczywiście znaleźć miejsca w literaturze piętego dziesięciolecia. Powiedzieliśmy wyżej, że nawet w siódmym dziesięcioleciu artykuł, który się odważył z wszelkimi zastrzeżeniami mówić o prawie narodowym polaków, doprowadzał do zniszczenia wydawnictwa, gdzie był wydrukowany... Pogląd ten jednak istniał. Stan Polski od chwili stłumienia powstania był tak uciążliwy, że nie mógł nie obudzić współczucia ludzi, którzy zdolni byli pojąć moralne prawa narodów; zbrojne powstanie musiało wywołać zbrojne stłumienie, ale za niem następował długi okres, który wywarł pogłębiające wrażenie nawet w społeczeństwie rosyjskiem. Wrażenie to dostrzegać się daje nawet u Pogodina, który nie był wcale skłonny do opozycji, a nawet zdawało mu się, że Królestwo mogło być otrzymać bardziej pokojowe, laskawsze i sprawiedliwsze warunki istnienia. Inni, których poglądy polityczne ukształtowały się na krytycznem zbadaniu własnej rzeczywistości i na liberalizmie europejskiem, znajdowali stan Królestwa stokroć gorszym jeszcze... Niestety, i to zainteresowanie się Królestwem, przy ówczesnem ścieśnieniu literatury, nie mogło się zaznaczyć—dla tego też nie mogło być sprawdzane ani innemi zdaniem, ani gruntownem zbadaniem stosunków miejscowych. Nie dziwnego, że życzliwości dla polaków, tak wspaniałomyślniej w swem źródle, towarzyszyć mogły pewne nieporozumienia i błędy, jak to dostrzegać się daje w późniejszej działalności Herzena...

Życzliwość ta względem nich wynikała nie tylko jedynie z liberalizmu nowszego (który za to oskarżany był specjalnie przez polonożerców), ale ma bardzo odległe podstawy w instynktownem uczuciu pokrewieństwa plemienne-go. Pomimo że zdanie to dziwnem się wydać może, zarówno



polakom nienawidzącym Rosyi, jak rosyanom nienawidzącym Polski, ale przy wszelkich różnicach etnograficznych obu narodów, przy całej walce historycznej, mają one pewne punkty styczne, które stąd właśnie wynikają. Niejednokrotne usiłowanie politycznego połączenia Polski z państwem moskiewskiem, łatwość, z jaką żywioł ruski na zachodzie i południo-zachodzie łączył się i upodabniał do polskiego, nawet wobec walki narodowo-politycznej, sympatya, jaką okazywała dla Polski niejednokrotnie władza rządowa rosyjska, — wszystko to, kto wie, czy daje się wytłumaczyć wyrachowaniem i przymusem politycznym, li tylko osobistymi lub kastowymi względami. Pokrewieństwo plemienne nie znikło w historyi, która, zdaje się, wszystko zrobiła, ażeby ono zostało zniszczone i przez obie strony odtrącone. W chwilach krytycznych polacy z własnego nawet pocucia przypuszczali nieraz, że jedynym punktem wyjścia dla narodowości polskiej, jedynym związkiem trwałym i moralnie zadowalającym — może być tylko sojusz z narodem rosyjskim. Tu właśnie sprawa polska staje w szeregu słowiańskich stosunków Rosyi. Niestety, nasze stosunki wewnętrzne były dotąd tego rodzaju, że nadzieja takiego zakończenia musiała być wystawiona na trudną próbę. Głęboki tylko i odważny rozum mógł trzymać się tej nadziei; nie dziwnego, że znaczna większość nie wytrzymała owej próby. Kwestya polska u nas poczęła stronić i wyłączać się ze sprawy wszechsłowiańskiej, u polaków — czasami zbliżać się do tej ostatniej, ale z wyłączeniem Rosyi.

Ażeby dać przykład przekonań „liberalnych“ o kwestyi polskiej, przypatrzmy się dziełom pisarza, tembardziej ciekawego, że w ostatnich czasach był przedstawicielem starych pokoleń. Prawda, że dzieła Mikołaja Turgienjewa, właściwie mówiąc, wychodzą po za obręb domowej literatury rosyjskiej; ale w tej ostatniej, jak zaznaczyliśmy wy-

zej, wykład takich poglądów był niemożliwym przy ówczesnych miejscowych warunkach.

Mikołaj Turgienjew dotknął po części kwestyi polskiej w swej znanej książce: „La Russie et les Russes“, 1847; obszerniej jednak mówi o kwestyi tej w innych dziełach politycznych, a przede wszystkim w broszurze 1848 r.: „La Russie en présence de la crise européenne.“

Treść dzieła zasadza się na tym krańcowo-nieprzyjawnym stosunku, jaki dostrzedz można było w Europie przeciwko Rosyi w początkach rozruchów 1848 roku. Opinia publiczna Europy, wyzwolona i pobudzona przez wypadki, wyraziła się nagle z całą jaskrawością, która dawniej była powstrzymywana albo nie ujawniała się wcale. Powody tej niechęci były łatwe do zrozumienia; Rosya była przedstawicielką krańcowego liberalizmu, skrzyżowała się z politycznym ruchem Europy i oświatą, odrzucała je, a mieszaniną się swojem szkodziła rozwojowi wolności europejskiej.

M. Turgienjew doprowadza do należytej miary te nieprzyjazne oskarżenia, wykazuje, ile z drugiej strony Europa zawdzięcza Rosyi, na ile w reakcyi poczętej ze świętego przymierza Europa powinna oskarżać własne swoje rządy; nie sądzi on, aby niechęć ta mogła być bezpośrednio niebezpieczną dla Rosyi, która jest dość potężną, ale zarazem uważa niechęć tę za szkodliwą, a stosunki takie w każdym razie za bardzo smutne, ponieważ Rosya powinna żyć w sferze europejskiej, a dla własnego dobra nie odpychać oświaty i wolności społeczno-politycznej. Przechodząc do spraw rosyjskich, znajduje je w stanie nienormalnym dla wewnętrznych interesów samego narodu rosyjskiego, oraz dla jego stosunków słowiańskich. Naród winien dążyć do udoskonalenia swego wewnętrznego politycznego bytu, do wolności i do samorządu; stosunki słowiańskie powinny zamienić się na silny związek moralnie narodowy, który mógłby



stać się dla Rosyi nawet wielką potęgą polityczną... Tymczasem, położenie Rosyi (w czwartym dziesięcioleciu) nie ma warunków ani dla jednego, ani dla drugiego.

Co się tyczy Słowiańszczyzny południowej i innych jednowyznaniowych narodów Wschodu, Rosya była postawioną oddawna jako naturalny mur i obrona, na którą spoglądały one z nadzieją i zaufaniem.

Tak było jeszcze nawet w pierwszych latach panowania cesarza Aleksandra I. Stosunki się zmieniły, kiedy wkrótce po kongresie wiedeńskim Rosya otwarcie weszła na drogę polityki reakcyjnej. „Rząd rosyjski, ulegając z początku zgubnemu wpływowi polityki austriackiej, a powoli własnej obawie, dziecinnej i szkodliwej dla jego własnych widoków, powoli odstręczył od siebie plemiona greko-słowiańskie, niedawno jeszcze zbliżone i tak mu oddane. Później, sposób postępowania rządu z nieszczęśliwą Polską dopełnił miary i jeszcze głębiej dotknął wszystkich słowian.“

Jeżeli w sprawach wewnętrznych najgłębszy interes rządu rosyjskiego i narodu powinien zasadzać się na obszernym rozwoju oświaty, na wyzwoleniu włościan i na urządzeniu wolniejszych instytucyj państwowych, to względem świata słowiańskiego, — a w jego sferze, ściśle związanej z nami Polski, — powinny przeważać pierwiastki bratniego związku i opieki. Kwestya polska stoi tu na pierwszym planie, a okoliczności ówczesne sprzyjały bardzo temu, ażeby Rosya była w możności zdobyć nową drogę dla swej polityki.

Po niefortunnem powstaniu 1831 roku, polacy, jak wiadomo, szukali opieki państw europejskich. W liberalnej prasie europejskiej, w parlamentach dawały się słyszeć głosy, występujące w ich obronie, urządzano demonstracye, — polacy ludzili się nadzieją; ludzie jednak dalej widzący, a w ich liczbie właśnie i M. Turgienjew, dostrzegli,

ze od słów tych, wyrażających zarówno współczucie dla Polski, jak niechęć dla Rosyi, daleko jeszcze do istotnej pomocy; że kwestya polska w rzeczywistości tak mało obchodzi Europę, iż ta ostatnia nigdy nie posunie swojego współczucia do prawdziwej interwencji. Nakoniec sami polacy musieli zauważyć, że w Europie mają daleko mniej przyjaciół, niż przypuszczali. Francya i Anglja nie ruszyły palcem dla obrony polaków; następnie ukazały się złowieszcze ostrzeżenia — rzeź galicyjska, rok 1848. Parlament niemiecki we Frankfurcie, rewolucyjny i liberalny we własnych sprawach, okazał dla sprawy polskiej w Poznańskim te same dążności do wynarodowienia i pochłonięcia narodowości polskiej, jakie tylko przystały rządowi despotycznemu. Rzeź galicyjska wywołała już myśl zwrócenia się do Rosyi, jako jedynej naturalnej obrony dla narodowości polskiej (w *Lettre d'un gentilhomme polonais*, Wielopolskiego, 1846); teraz myśl ta znów się zjawiała. Przytoczymy słowa Turgienjewa:

„Bolesnie rozczarowani, zwrócili polacy wzrok swój na Rosyę i w końcu zapytują siebie, czy nie z tej strony przybędzie ich zbawienie. W pierwszym numerze wydawnictwa „*Le Slave*“ czytamy: „Polska—twierdzimy—może widzieć teraz stan swój własny, swe prawdziwe interesy. Porzucona przez Lamartina ze związanymi rękami i nogami na pastwę Niemiec, widzi, jak to stugłowe państwo zbeszczeszcza jej narodowość, rozdzielając ponownie resztę jej terytorjum. O, odepchnięta teraz w objęcia rosyjan, czuje ona po raz pierwszy, że naród ten okazuje jej współczucie i prawdziwe braterskie przywiązanie. Polacy o tem nie zapomną — czekają... Odtąd, zarówno dla widoków własnych, jak dla widoków innych ludów słowiańskich polacy zamiast tej zupełnej niezależności, która niedawno była przedmiotem ich wszystkich pragnień, żądają tylko



przywrócenia ich narodowości i trwałej istotnej opieki nad wszystkimi ludami szczepu słowiańskiego.

„Dla tego też — mówi dalej Turgienjew — mieliśmy słusność, twierdząc, że wypadki umożliwiły a nawet ułatwiły rozwiązanie kwestyi polskiej, której rezultatu, przed sześciu jeszcze miesiącami <sup>1)</sup>, niepodobna było przewidzieć.

„Ten nowy kierunek polskiej opinii publicznej, otwiera najzupełniej nową drogę dla polityki rosyjskiej: szczerze przyjęta, doprowadzi zapewne ona do rezultatu, który z początku, być może, będzie niezupełnie zadawalniającym, ale który zawsze będzie pożądany od dzisiejszego stanu rzeczy, stanu rzeczywiście nie do zniesienia.

„Tak tedy polityka rosyjska winna dążyć do szczerzego, przyjacielskiego zbliżenia się przynajmniej do polaków w Królestwie. Jak zaznaczyliśmy przed chwilą, polacy uczynili krok pierwszy; niechaj rząd rosyjski odpowie na niego jak należy, z życzliwością i otwartością, a lepsza przyszłość może nastąpić jeszcze i dla Polski, i dla Rosyi, i dla ziemi słowiańskiej.

„Dwa naturalne, potężne powody nakłaniają do tego zbliżenia: pokrewieństwo plemienne rosyjan z polakami i wstręt tych ostatnich dla Niemców.

„Ten wstręt instynktowny polaków do Niemców ma mnóstwo przyczyn. Główne źródło leży w tem niebezpieczeństwie, jakim zagraża narodowość niemiecka, w obawie, że ta ostatnia pochłonie ich własną narodowość. Dość wnikać w przewagę, jaką miała bezustannie narodowość niemiecka nad słowiańską wogóle, aby pojąć cały rozmiar i konieczność tego niebezpieczeństwa. Nie sięgając tych czasów, kiedy naród słowiański pokrywał większą część teraźniejszych Niemiec, przypomnimy tylko fakt, że

<sup>1)</sup> Pisano we wrześniu 1848 r.

przed półwiekiem w niektórych wsiach naokoło Berlina mówiono jeszcze po słowiańsku. Większa część Czech, które Józef II chciał wszelkimi sposobami zgermanizować, dziś nie mówi już językiem ojczystym, nie zna go wcale: zastąpił go język niemiecki. Podział Polski musiał koniecznie sprowadzić dla narodowości polskiej większe niebezpieczeństwo. Ale próby były uciążliwe szczególnie dla Polaków, którzy dostali się do rąk pruskich, a przytem nie tylko dla tego, że napotkali tu wyższą cywilizację, ale i dla tego, że od samego początku panowania swego Prusy przyjęły za zasadę pochłonięcie. Dla dośnięcia go nie zadowalały się tymi środkami, które zazwyczaj używają się w takich razach, przymusowem używaniem języka urzędowego w sprawach społecznych, w szkołach i uniwersytetach zwyczajnego kraju; Prusy uderzyły na narodowość polską, że tak powiem, w jej korzeniu, w tem, co stanowi w najwyższym stopniu żywotność narodu. Podczas gdy miasta polskie zaludniały się robotnikami i rzemieślnikami niemieckimi, skutkiem samej przewagi cywilizacji pruskiej, rząd starał się zaludniać wsie włościanami niemieckimi. W tym celu wyznaczono fundusz dla zakupywania majątków, sprzedawanych przez licytację. Majątki te rozdzielały się potem na części i były rozdawane przez władze pruskie kolonistom Niemcom z wyłączeniem ziemian polskich.

Sami właściciele ziemscy służyli czasami nierozważnie widokom rządu pruskiego, ściągając do swych majątków dzierżawców niemieckich, którzy gwarantowali im staranniejszą uprawę, większy dochód, aniżeli dzierżawcy i rolnicy Polacy. Nawet dobrodziejstwa zwyczajey groziły szkoda narodowości polskiej. Komisarz pruski, wysłany podczas ostatnich rozruchów dla uspokojenia Wielkiego Księstwa Poznańskiego, nie bez podstawy mówił do włościan polskich: „byliście nędznymi chłopami, kiedy Prusy



zawładnęły częścią waszego kraju; teraz was uwolniono i jesteście panami ziemi, którą uprawiacie.“ Łatwo jednak pojąć logiczny wynik tego napomnienia: miało to znaczyć: „zapomnijcie, żeście polacy, i bądźcie prusakami.“ Ale tego właśnie polacy nie pragną, słusznie czy niesłusznie; rozumieją oni prawdziwą wartość danej im swobody i prawa własności, ale oprócz tego i przedewszystkiem chcą, jak się zdaje, być i pozostać polakami.

Ale system ten wynarodowienia <sup>1)</sup>, tak radykalny i wogóle tak rzeczywisty, nie wystarczał jeszcze dla wszystkich ciemieźców Polski. Jeden rząd — niegodziwość ta należy się Austrii — użył innego sposobu zabezpieczenia uległości poddanych sobie polaków, ażeby stłumić ich dążenia do odbudowania ojczyzny: gabinet wiedeński postanowił uzbroić jedną klasę przeciw drugiej, chłopów przeciwko panom, a rzeź w okręgu Tarnowskim pokazała oszłomionej i oburzonej Europie, do jakiego stopnia dojść może nierzeczność i okrucieństwo rządu bez zasad i bez wstydu.

„Tyle krzywd zgromadziło w sercu polaków, od najmniejszego do największego, okrutną nienawiść, która widnieje nawet w przysłowiach ludowych; jedno z nich mówi: „polak niemcowi nie będzie bratem.“ Ostatnie wypadki w Galicyi i w Księstwie Poznańskim, powtórzone rozporządzenia parlamentu frankfurckiego doprowadziły tę instynktowną, zadawnioną nienawiść do ostateczności.

Serce jednak człowieka posiada tę własność, że jedna nienawiść zdaje się wyłączać drugą. Po wypadkach tarnowskich, właściciele ziemscy polacy w rozpaczę grozili Austrii, że się rzucą w objęcia Rosyi, po zabójstwach poznańskich dążenia polaków w Rosyi ujawniły się jeszcze

1) Odtąd, jak wiadomo, wynarodowienie o wiele postąpiło.

bardziej. Powtarzamy, oba te narody są w pokrewieństwie, które jeszcze bardziej powinno pomódz do zbliżenia się ich wzajemnego, niż nienawiść do Niemców, i pomódz daleko pomyślniej: — pokrewieństwo plemienne.

Skutkiem tej właśnie wspólności pochodzenia, Polacy nie mają do Rosjan tego wrodzonego wstrętu, który ich odpycha bądź co bądź od Niemców; przeciwnie wszystko sprzyja złączeniu się ich z braćmi północnymi, nawet obywatelski i polityczny stan narodu rosyjskiego: nie można nienawidzić tego, co obudza litość.

„Rosyjanie ze swej strony, którzy, jak przypuszczam, nie mają wstrętu do żadnego narodu, względem Polaków żywią uczucia, które możnaby było nazwać prawie braterskimi. W każdym razie, oba narody nie są rozdzielone jakąś moralną przegrodą, którą trudno obalić, a to już bardzo wiele. Dla tego też rozumna i łagodna polityka z łatwością mogłaby skorzystać z owoców tej wzajemnej sympatii, a związek ich, utrwalony obustronnymi interesami, byłby bezwątpienia korzystnym zarówno dla jednego, jak i dla drugiego.

„Ośmię się tutaj — nie radzić — lecz wyrazić życzenie. Powiem Polakom, że pożądanem byłoby bardzo, aby przestali szukać środków ratunku po za obrębem bratniego związku z narodem rosyjskim. Przedewszystkiem proponuję politykom europejskim, ażeby porzucili swoje złudzenia i nie usilowali wskrzesić Polski wbrew woli Rosyi: wszystkie ich sympatyje, wszystkie dowodzenia okażą się

---

<sup>1)</sup> W naszej literaturze niejednokrotnie cytowaną była książka Ludwika Żychlińskiego p. t.: „Ile naszej gleby“ (Poznań 1878), gdzie postępy te tak fatalne dla polskiej narodowości w Prusach wykazane są za pomocą prawdziwych cyfr statystycznych o własności ziemskiej Polaków i Niemców w Poznańskim za ostatnie lat trzydzieści.



bezwładne wobec woli 50-miljonowego narodu, niedostępnego w domu, dość potężnego nie tylko dla własnej obrony, ale nawet dla obrony tego, czego zechce bronić. Napróżno by mówiono, że polityka rosyjska pozostawia dla polaków i dla ich przyjaciół za mało nadziei do dośięgnięcia czegoś znośnego, że należy zakończyć ostatnim wypadkiem; gwałt rozbija się o siłę rzeczy. Niechże jednak nie sądzą, byśmy pragnęli narzucać bierną uległość polakom i tym, którzy szczerze pragną ich dobra. Rzeczywiście nie. Pojmujemy działalność, doradzamy ją, wywołujemy, w razie potrzeby pomogliśmy jej nawet, gdyby nasz stan osobisty zezwolił kiedykolwiek na to, działalność jednak w granicach możności, rozsądku. Bóg dokończy resztę. Nie zapomnijmy, że rządy zginą a narody zostaną; a naród rosyjski nie wyrzekł jeszcze ostatniego słowa w historii.“

Takie są dane. Jakiż rezultat może z nich wypłynąć, do czego dojść przez nie można?

Przechodząc do stanowiska Rosyi, M. Turgienjew dodaje, że ona ma przed sobą dwie drogi; oddalenie się od Europy i zbliżenie się do niej i do jej oświaty. „System oddalenia się, jaki doradzano Rosyi, odbija się wewnątrz niewolnictwem i despotyzmem; w stosunkach zewnętrznych doprowadziłby on do zmniejszenia prawnego wpływu Rosyi na sprawy europejskie, do jej politycznego zniszczenia... Człowiek może być osobiste silnym i potężnym, ale zawsze jest słabym, gdy osobniony. Pomimo całej wielkości, Rosya byłaby słabą w Europie, gdyby miała wszystkich przeciwno sobie, wszystkich, nawet tego tureckiego trupa <sup>1)</sup>, którego pierwiastki europejskie zdołały nieco zgalwanizować <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Znówu zwracamy uwagę, że to pisano w 1848 r. W 1853 r. nawet ten trup istotnie działał przeciwko Rosyi.

<sup>2)</sup> W urządzeniu tureckiej konstytucyi były także próby galwanizacji.

Kiedys, w języku dyplomatycznym, w języku prawa narodowego istniało wyrażenie, którem oddzielano cywilizacyę europejską od barbarzyństwa muzułmańskiego: mówiono—*chrześcijaństwo* (la chrétienté) dla przeciwstawienia z Turcyą. Strzeżcie się ci, którym się tak podoba system odosobnienia Rosyi (isolement), aby zwolniona Europa nie przyjęła wreszcie tego odosobnienia za fakt spełniony i nie przyzwyczaiła się mówić: „wolna Europa“, dla przeciwstawienia Rosyi.

„Naszem zdaniem — ciągnie dalej M. Turgienjew — a jest to bardzo dawne, głęboko zakorzenione przekonanie, według nas, ratunkiem dla Rosyi jak i dla wszystkich krajów na świecie, niezbędnym warunkiem jej potęgi, wielkości i dobrobytu — jest cywilizacya. Środków cywilizacyi Rosya nie potrzebowałaby szukać innych, jak tylko te, które korzystnie służyły dla samego ucywilizowanego świata: nie pozostaje jej nic, jak tylko przyjąć i zaszczerpieć u siebie te środki, których skuteczność nie była nigdy wątpliwą, których wpływ wszędzie jednaki, wszędzie dobroczynny“.

Przechodząc następnie do słowiańskich i polskich stosunków Rosyi, M. Turgienjew widział dwie drogi dla dojścia do pożądanego celu, t. j. do połączenia rosyjskiego dobrobytu z potrzebami i interesami plemion słowiańskich.

Przedewszystkiem—zdaniem jego—należało po urządzeniu instytucyj państwowych europejskich w samej Rosyi, zaprowadzić także instytucye i w Królestwie Polskiem; tym sposobem byłyby spełnione postanowienia kongresu wiedeńskiego; członek familii cesarskiej mógłby być wice-królem Królestwa. Prawda, że próba konstytucyi w Królestwie nie była wcale pomyslną, niezapomnijmy jednak, że Polska konstytucyjna łączyła się wtedy z monarchią absolutną. Przy podobieństwie instytucyj, oczywiście zmniejsza-



sza się niedogodności, przypuściwszy, że obie strony działać będą najzupełniej szczerze i otwarcie, a przy otwartości takiej można zwyciężyć mnóstwo utrudnień.

Możliwość takiego urządzenia instytucyj nie wydaje się wątpliwą dla M. Turgienjewa, a nawet największe trudności doprowadzenia ich do skutku nigdy nie wyrównają temu dobrodziejstwu, jakie spłynęłoby wtedy na obydwa kraje. Urządzenie takie uczyniłoby zadość wielu istotnym potrzebom tej części polskiego narodu: zagoiłyby się najdotkliwsze rany i ukształtowałyby się warunki życia spokojnego i wolnego. Wtedy tylko polacy mogliby się uważać za połączonych z narodem istotnie braterskim; wobec tego znikłyby powody nieprzyjaznych oskarżeń, które dzięki Polsce spływają na Rosję, a wreszcie Rosya, uwolniona z tej strony, mogłaby szybko dojść do potęgi i sławy.

„W istocie—woła M. Turgienjew—przenieście się na chwilę myślą do tej przyszłości, której, niestety, nie mamy nadziei zobaczyć. Powiedźcie, jaki wpływ mógłby widok ten wyrzucić na liczne plemiona słowiańskie, zamknięte w innych państwach? Czyliż nie sądzimy, że serce słowian zabije silniej niż kiedykolwiek dla Rosyi, że ich sympatya, ich miłość, ich zaufanie będzie większem niż kiedykolwiek? Rosya znowu będzie w stanie swobodnie pracować nad tem, ażeby jeszcze silniej umocnić węzły, które przywiązują ich do niej; będzie w stanie, jak to było za czasów Katarzyny, otworzyć u siebie szkoły, do których przybędą szukać oświaty słowianie tureccy, serbowie, czarnogórcy i t. d. Będzie mogła również rozszerzyć i umocnić stosunki swe z narodami niesłowiańskimi, połączonymi z nią równością wyznania. Jakie olbrzymie pole działania otworzy się dla niej! jakie pole dla jej wpływu! I jakież naród ośmieliłby się współzawodniczyć z nią w potęgę, kiedy będzie miała za sobą czynne uczucia, a w razie potrzeby istotną pomoc sześćdziesięciu milionów słowian!“

(M. Turgienjew dodaje, że mówiąc o wpływie Rosyi na plemiona greko-słowiańskie, ma na myśli wpływ czysto moralny i bynajmniej nie pragnie, ażeby kiedykolwiek Rosya zabrała je pod swoją władzę.)

Inną drogą, byłaby ta, żeby polacy i rosyjanie połączyli się ze sobą. Zasadniczym rysem tego systematu byłaby prawodawcza jedność wszystkich części Cesarstwa, chociażby pozostały niezbędne przy miejscowych warunkach różnice szczegółów zarządu. Systemat ten miałby swe niedogodności, wynikające z różnic mieszkańców Cesarstwa; ale niedogodności te nigdy nie groziłyby trwałości państwa, ponieważ żywioł rosyjski stanowi znaczną większość; nawet prowincye nadbałtyckie, pomimo wszelkich sympatyj dla Niemiec, czułyby stanowisko swoje w Rosyi...

„Polacy starych prowincyj <sup>1)</sup> i Królestwa znaleźliby także, jak przypuszczać należy, w połączeniu się z Rosyą tak wielkie i pewne korzyści, że mniej dałaby się uczuwać ta krzywda, jaką mogłaby ponieść ich narodowa ambicja. Rosyjanie, śmiało twierdzić można, nie kierują się wyłączością i nie cierpią na nietolerancję... <sup>2)</sup> wszystkie pola otwarte są w Rosyi dla wszystkich; bądźcie kim chcecie, jeżeli pragniecie tylko podzielać wspólne życie, przyjmują was z ochotą. W olbrzymim państwie jest i długo jeszcze będzie miejsce dla tych wszystkich, którzy przyjdą do niego szukać szczęścia. Pod tym względem konkurencya była tu zawsze wolną; porządek i swoboda uczyniają jeszcze bardziej płodną.

„Tak tedy, wszyscy korzystaliby z zupełnego połączenia, a kraje, należące do Rosyi, przedstawilyby pocie-

<sup>1)</sup> T. j. gubernij zachodnich i południowo-zachodnich.

<sup>2)</sup> Za przykład Turgienjew cytuje, między innemi, położenie Niemców prowincyj nadbałtyckich, posiadających własne przywileje i rolę wpływową.



szający widok dla ludzkości, widok połączenia w jedną olbrzymią całość węzłami mądrych instytucyj. Przy takiej hipotezie, jak i przy tej, którą postawiliśmy powyżej, Rosya mogłaby liczyć na [współczucie zewnętrznych ludów greko-słowiańskich, a jej potęgą doszłaby do takiej wysokości, do jakiej nigdy nie mogłaby dojść przy dawnych rządach...“

Turgienjew powraca do kwestyi polskiej w książce rosyjskiej p. t. „Czego pragnąć dla Rosyi?“ wydanej w Lipsku w roku 1868 (str. 125 — 173), oraz w broszurze: „O moralnym stosunku Rosyi do Europy.“ (Lipsk, 1869). W pracach tych mówi on o najnowszych wypadkach, o powstaniu polskiem (które uważa za wielki i smutny błąd polaków), o rosyjskiem usamowolnieniu włościan polskich (które nazywa faktem niezmiernej wagi), wyraża nadzieje dotąd niespełnione, w ogóle jednak trzyma się uparcie tego poglądu, o jakim mówiliśmy przed chwilą.

Powróćmy jednak do jego książek z 1848 roku. Naturalnie, nie potrzebujemy nawet mówić o tem, że główne życzenie Turgienjewa co do wewnętrznego rozwoju Rosyi nie spełniło się dotąd; nie spełniły się oczekiwania co do Polski; w świecie słowiańskim nastąpiły ważne zmiany, Rosya dała początek oswobodzenia narodu bułgarskiego. — ale znowu popełniono dawne błędy i wiele nadzwyczaj ważnego dla Słowiańszczyzny i dla samej Rosyi bezpowrotnie może stracono. Ogólne słowiańskie stosunki Rosyi są dotąd niepewne. Słowiańszczyzna nie wie, na ile może ufać Rosyi i pokładać w niej nadzieję, a moralny związek ludów słowiańskich jest dotąd jeszcze sprawą zamglonej przyszłości. W późniejszych pracach M. Turgienjew przykłada gorąco działalności Mikołaja Milutina i wyraża nadzieję, że uwolnienie włościan polskich będzie szło w parze z innymi środkami, powstrzymującymi krańcowe pretensye i dobroczynnymi dla pokojowego rozwoju narodowości

polskiej <sup>1)</sup>: te ostatnie oczekiwania znowu się nie sprawdziły... Cały jednak pogląd Mikołaja Turgienjewa, wszystkie jego oczekiwania, nawet błędy świadczą o głęboko przyjaznem usposobieniu autora dla kwestyi polskiej, o duchu sprawiedliwości i bezstronności, — które przejął jeszcze od najlepszych członków rosyjskiego społeczeństwa z lat młodych. Stosunek ten nie przestawał istnieć i nadal, a bezwątpienia mógłby się wiele przyczynić do prawdziwej zgody dwóch plemion, gdyby znalazł wolny dostęp do literatury. Niestety, warunki piśmiennictwa nawet rosyjskiego były takie, że właśnie ta część przekonań, wypowiedzanych w sprawie polskiej, nie mogła się w niem w żaden sposób wyrazić.

## VII.

Zakończymy kilkoma uwagami o najnowszych usiłowaniach t. . „pogodzenia“.

W tym zakresie, w jakim zaznaczały się te usiłowania, nie mogły one oczywiście wywołać żadnego praktycznego rezultatu. Rozmowę prowadzono w nadto ogólnych zarysach, zanadto odległych od rzeczywistości; ani polacy, którzy mówili o „pogodzeniu“, ani p. Gradowskij i niewiele innych, którzy pisali u nas na ten temat, nie mieli żadnych realnych podstaw ani do stawiania warunków, ani do przyjmowania ich lub odrzucania; twierdzenia ich były przypadkowe, a jeżeli można było dostrzedz w nich odzwierciedlenie opinii publicznej, to niestety ani u nas, a jeszcze

---

<sup>1)</sup> „Nie zapomnijmy — pisze on — że uniwersytet założony w Warszawie i inne wyższe szkoły specjalne będą najbardziej należały do narodu polskiego, jako najludniejszego.“ (Чего желать для России? str. 141). Wiadomo, że z uniwersytetu warszawskiego uformowała się instytucya bardzo niewiele należąca do narodu polskiego.



mniej w *naszej* Polsce, uwagi te nie mogły rachować na wpływ trwały. Ze strony polaków zjawily się tylko wypadkowe, bezimienne głosy z Poznania, z Paryża, kilka broszur za granicą, podczas gdy należało przypuszczać, że tak poważna sprawa zainteresuje przecie domową polską prasę. Z tych kilku usiłowań mówienia o pogodzeniu trudno było sobie utworzyć ścisłejsze pojęcie o tem, jaka mianowicie część jednego lub drugiego społeczeństwa ma na myśli konieczność i pożytek zgody, a także i o tem, jak dałyby się określić nowe warunki, których pragną polacy dla swej narodowości i przy których możebnem by było istotne pokojowe obcowanie.

Pomimo wszelkich niedostateczności rozpraw o zgodzie—które pod wieloma względami wprost zależą od ogólnych warunków prasy polskiej i ruskiej — nie pozbawione są one jednak pewnego znaczenia. Były to jedynie usiłowania, świadczące jednak, że z obu stron dojrzewa pojęcie o potrzebie związku, który rzeczywiście byłby niezmierniej wagi nie tylko dla urządzenia stosunków polsko-rosyjskich, ale nawet dla wszechsłowiańskich. Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, widać, że pojęcie to ujawniało się w naszym społeczeństwie stale, u ludzi najrozmaitszych przekonań, a między innemi w takich czasach, kiedy polacy otwarcie powstawali przeciwko Rosyi, lub gdy rząd rosyjski starał się ich poskromić. Po!nad wszystkimi wybuchami niechęci i represalij, rodziła się jednak w lepszych umysłach chęć wynalezienia innych stosunków, pokojowych i braterskich, plany i ideały przyjacielskiego pożycia i współzawodnictwa dla widoków wolnego „słowiańskiego“ rozwoju.

Wspomnieliśmy, że nawoływania do zgody spotkały się w prasie *naszej* z objawami wcale nie przyjacielskiego charakteru. O ile wyrażało się w nich *uczucie* — brak zaufania do polskiej szczerości i t. p. nie ma nawet o nich

mowy; jest to rzecz gustu i osobistego usposobienia; o ile sprawa dotyczyła faktów, to po części wyjaśniono w swoim czasie <sup>1)</sup>. Istniał jednak jeszcze jeden pogląd, w którym kwestya pogodzenia się rozpatrzoną była z punktu widzenia najobszerniejszych narodowych stosunków Polski z Rosyą.

Pogląd ten wypowiedziany był przez W. I. Łamanskiego <sup>2)</sup>, i musimy koniecznie zatrzymać się przy nim.

P. Łamanskij jest jednym z najlepszych znawców Słowiańszczyzny w naszej literaturze; po Hilferdingu został on pod tym względem najgłówniejszą siłą w t. z. szkole słowianofilskiej. Nazwisko jego cieszy się wielkim rozgłosem w słowiańskich kołach literacko-politycznych, wielką sympatya tam, gdzie podzielają mniej lub więcej jego pansłowiański patryotyzm, ale jednocześnie pewnem niedowierzaniem, a nawet otwartą niechęcią tam, gdzie panslawizm jego uważany jest za zbyt wyłącznie rosyjski albo „moskiewski“. Pod tym ostatnim względem p. Łamanskij, oczywiście nie może cieszyć się sympatya w literaturze polskiej, najmniej skłonnej do tej formy panslawizmu, której broni. Ze swego stanowiska p. Łamanskij nie wierzy w taką zgodę, o jakiej dotąd była mowa; znajduje on, że najlepsza zgoda będzie wtedy, kiedy uchwalonym i podtrzymanym będzie ten sposób — oswobodzenie włościan polskich — jakiego użył po powstaniu Mikołaj Milutin, a zarazem rozszerzonym w Polsce język rosyjski, który zbliży polaków do życia rosyjskiego, do ich zupełnego „złania się“ z Rosyą. Każda inna zgoda wydaje mu się niepodobieństwem i oszukiwaniem siebie.

Dla tego, aby dalej prowadzić rozprawy o „pogodzeniu“, wypada koniecznie zatrzymać się przy tym poglądzie.

<sup>1)</sup> Porów. *Вост. Европы*, 1878.

<sup>2)</sup> W *Русск. Вѣст.* 1879 „Европей и Нѣмца въ привислянскомъ краѣ.“ *Русск. Вѣст.* 1879, marzec.



który przeczy tak dosadnie dotychczasowym rozprawom nad tym przedmiotem, który jednak nie daje się zaliczyć do zdań polonożerców. Nie jest to obrona *status quo*; można widzieć, że ono nie zadawalnia autora; jest to także „zruszenie“, tylko ze stanowiska szerszego, bardziej idealnego.

Podstawa poglądów p. Łamańskiego jest ta sama, którą widzieliśmy u Samarina i Hilferdinga, ale zdania ich są rozwinięte bardziej w zastosowaniu do sprawy uśmierzenia niechęci polsko-rosyjskiej i ustanowienia trwałego bytu społeczeństwa polskiego we współczesnych warunkach.

P. Łamański znajduje, że rozprawy o pogodzeniu nie miały żadnej podstawy: „niestety, lubimy ślizgać się po powierzchni przedmiotu, wyjeżdżać na ogólnikach, rozplywać się w ogólnych frazesach... To też sprawy trudne i powikłane wydają się nam łatwemi i trwałemi.“ Trzeba wiedzieć, z jakimi właściwie polakami mamy się godzić; trzeba przewidzieć granicę, przy której polaków można zupełnie zadowolnić i kto będzie sądził, czy wszystko uczyniono dla zgody. Zwracają uwagę na polską opinię publiczną, na prasę w Królestwie i zagranicą. Ale polacy poznańscy, gdyby nawet byli bezstronni, znajdują się w szczególnem położeniu, którego nie pozazdroszą im ani rosyjanie, ani polacy austriaccy, i oni sami nie zalecą ani Rosyi, ani Austrii takiego sposobu postępowania, jaki stosują do nich pruscy niemcy. Emigracya, rozrzucona po Europie zachodniej, pragnie mieć Polskę od morza od morza, a zadowolić jej niema sposobu. Polacy galicyjscy nie przestaną krzyżować przeciwko Rosyi, dopóki ona nie zrzecze się zupełnie ruskich galicyan, których gnębieniem polacy pragną ocalić ciągły upadek i zmniejszanie się polonizmu w Rosyi i Prusach; w Austro-Węgrzech nie tyle nawet niemcy, ile polacy i madziary są głównymi obrońcami jej całości wobec Rosyi. Z galicyjsko-polskiej prasy nie dowiemy się przeto, czy polacy Królestwa są z nas zadowoleni. Pozostaje tedy

literatura jedynie polski rosyjskiej: stąd tylko możemy się dowiedzieć, o stanie polskiej opinii publicznej, o stosunkach narodowości Polskiej względem Rosyi. Dla prasy polskiej możemy i powinniśmy w istocie pragnąć *swobody zupełnej, nie mniejszej*, niż dla naszej własnej. Ze szczerości, otwartości i niezależności prasy polskiej w Rosyi można tylko spodziewać się korzyści i pożytku zarówno dla polaków jak dla Rosyi.“ Ale i tu należy pamiętać, że prawie w ciągu trzech wieków ostatnich prasa polska odzwierciadlała przede wszystkim tylko sprawy dwóch klas ogółu, t. j. szlachty i duchowieństwa, nie zaś sprawy całej polskiej narodowości. Ogół ludu polskiego, chłopstwo, do ostatnich czasów nie miało za sobą głosów w literaturze, a wpływ owych klas jest dotąd tak wielki, że zapewne nawet po zniesieniu cenzury w prasie polskiej „dlugo jeszcze nie możemy spodziewać się zupełnego wyrażenia pragnień i potrzeb *całego* narodu polskiego“, w którym największą i najzdrowszą klasę stanowi właśnie włościanstwo.“

Ale powiedzą może — dodaje p. Łamanski — że istnieją przecie niektóre potrzeby, wspólne wszystkim klasom zaludnienia, którym zadośćuczynienie byłoby pożądanem dla wszystkich polaków, bez różnicy stanów, jak np. zastąpienie rosyjskiego języka przez polski w szkołach, administracyi i w sądzie: pomogłoby to do pogodzenia się z nami nawet pruskich i galicyjskich polaków.

Ale takiego rozwiązania sprawy p. Łamanski nie dopuszcza. Usunięcie języka rosyjskiego byłoby jednoznaczne (?) z wskrzeszeniem dawnego Królestwa Polskiego <sup>1)</sup>, z którego polacy zawsze będą niezadowoleni.

<sup>1)</sup> Autor używa wyłącznie terminu: „Kraj Nadwiślański“, a przecie, jeżeli się nie mylimy, „Królestwo Polskie“ nie zostało zniesionem? (Przypuszczenie p. Pypina nie ulega żadnej wątpliwości. „Nadwiślański kraj“ jest nazwą rosyjskich zelotów, a „Królestwo Polskie“ nazwą urzędową. — Przyp. dom.)



„Otrzymawszy prawie zupełną autonomię, zapragną wtedy własnego wojska, własnych komór celnych, własnej monety, a przy pierwszej sposobności, przy jakimkolwiek zamieszaniu w Europie, znowu starać się będą o powtórzenie starych dziejów. Łatwo przewidzieć nowe klęski i nowe niepowodzenia polaków, które bezwątpienia spotkałyby ich w takim razie. Nierozsądnie byłoby tedy dla nas obiecywać, a dla polaków nawet pragnąć takich środków, które przygnębiłyby umysły i rozplómiłyby wyobraźnię, poprowadziłyby nie do logicznie oczekiwanych następstw, ale do kar i represalij istotnie silnego narodu nad odłamkami słabej, historycznie przeżytej narodowości, rozbudzonej sztucznie, fałszywie usposobionej, a nawet, można powiedzieć, gwałtownie, bo nieorganicznie ubranej w państwowość.“

Państwo polskie, w skutek głębokiego przedziału między szlachtą i duchowieństwem a prostym ludem, przedstawia się jako organizm bardzo nieukształtowany i niezdrowy; a nawet pod względem etnograficznym Polska rosyjska nie jest bynajmniej krajem czysto polskim. W tej ostatniej okoliczności występuje zaraz trudność, a nawet niemożliwość zadowolenia żądań polskich. „W Polsce rosyjskiej jest kilka żywiołów obcych, których ona wcale sobie nie przyswoiła, które nie zlały się i nie zrosły z ich narodowością. Rosya nie ma ani powodu, ani zasady myśleć i starać się o to, czego nie mogli i nie umieli polacy podczas swej niepodległości państwowej. Byłoby poprostu niedorzecznością ze strony rosyjan, nie tylko starać się o spolszczenie, ale nawet nie czynić wszystkiego, co do nas należy, dla ostatecznego przeszkodzenia spolszczeniu na setki tysięcy liczących się innoplemieńców Kraju Nadwiślańskiego: rosyjan, litwinów, żydów i niemców. Wszyscy razem stanowią około dwu milionów dusz, w przybliżeniu  $\frac{1}{3}$  ogólnego zaludnienia kraju. Przywróciwszy język polski

w szkołach, administracyi i sądach, słowem, usunawszy język rosyjski i wprowadziwszy polski na stanowisko państwowe, Rosya uznałaby również swoją bezsilność i niemoc w obronie i zabezpieczeniu narodowości rosyjskiej Kraju Nadwiślańskiego od spolszczenia. Dość już tego, że panując dziesiątki lat nad Polską, Rosya ani razu nie pomyślała o kilkuset tysiącach Rusi Chełmskiej, pozwalając a nawet pomagając do spolszczenia jej. Poznawszy jednak ten błąd, byłoby z naszej strony występkiem, gdybyśmy świadomie narodowość rosyjską poddali polskiej. Sądźmy, że nawet polacy nie zaproponują nam teraz, ażebyśmy starali się o spolszczenie tej Rusi.“

Zarówno niepodobna wymagać od Rosyi, ażeby używała środków do spolszczenia litwinów. Naród ten należy oczywiście do drugorzędnych, które, oprócz języka ojczystego, zamkniętego w ciasnych ramach domowego i miejscowego użycia, potrzebują jeszcze obszerniejszego języka państwowości i wyższej oświaty. Przez ten język małe narody stają się równouprawnionymi obywatelami wielkich państw i współpracownikami ogólnohistorycznej cywilizacji świata. Takie znaczenie dla litwinów powinien mieć język rosyjski; a gdyby dla litwinów Polski uczyniono obowiązковым jej język, to zaszkodzonoby przez to niezmiernie narodowości litewskiej: inteligencya jej rozerwałaby się na dwie części — polską i rosyjską<sup>1)</sup>. Dla czegoż mielibyśmy, gwoździ polakom, szkodzić narodowości „uzdolnionej i wiele obiecującej“, jak twierdzi autor?

Nie ma wcale potrzeby przekładania języka polskiego nad rosyjski nawet względem innoplemiennej ludności kraju polskiego — żydów i Niemców.

<sup>1)</sup> Należałoby może dodać: i niemiecką?



„Żydzi i niemcy Kraju Nadwiślańskiego mają zupełnie inną organizację, aniżeli Ruś i Litwa. Mając potężnych i bogatych przedstawicieli, zarówno pierwsi jak drudzy dawno już nie zajmują tego poniżającego stanowiska, które tak długo było udziałem Litwy i Rusi. A nawet w rosyjskiej administracji kraju, tak długo głuchej na skargi Litwy i Rusi, Żydzi i Niemcy zawsze łatwo znajdować mogli obronę swych naruszonych i nienaruszonych interesów. Najpoważniejsze wynikały starcia wśród Niemców i Żydów nie ze szlachtą polską, ale z chłopami. A znowu zbyt liczne ujmowanie się za chłopów i włościan uważano naówczas za kierunek rewolucyjny, jak dzisiaj wobec *szczęśliwego zakończenia* kongresu berlińskiego i wobec wstąpienia naszego na drogę t. z. *rozwoju wewnętrznego*, uważać się będzie może za objaw kierunku socjalno-demokratycznego.“

„Przy ściślejszem zbliżeniu administracyjnem byłego (?) Królestwa z Rosją wewnętrzną, przy rozwoju dróg żelaznych, stosunków handlowych, przy zaprowadzeniu powszechnej służby wojskowej, znajomość języka rosyjskiego dla obywateli w Kraju Nadwiślańskim stała się niezbędną koniecznością. Żydzi Polacy i Niemcy nie zechcą zapewne od niej się uchylić. Niechaj Polacy czują gorycz i żal, skutkiem sprowadzenia mowy polskiej ze stanowiska języka państwowego. Takie uczucie jest w nich bardzo naturalnem i zrozumiałem. Ale dla niemających wogóle żadnego patriotyzmu polskiego Żydów i Niemców nadwiślańskich, obowiązkowy język rosyjski nie może przedstawiać nic nieprzyjemnego. Dawna i powszechna znajomość języka polskiego u Żydów polskich ułatwia im tylko szybkie przyswojenie rosyjskiego. Dla dumy zaś niemieckiej w każdym razie mniej będzie obraźliwem nauczyć się języka rosyjskiego, aniżeli polskiego, ponieważ nawet w samych Niemczech coraz głośniejszą mówią o potrzebie uczenia się języka rosyjskiego i literatury...“

Takie względy warunkują kwestyę panowania języka polskiego i rosyjskiego ze stanowiska rosyjskiej konieczności państwowej i stosunków etnograficznych ludności rosyjskiej Polski. Z tego stanowiska autorowi wydaje się niemożliwym przeniesienie języka polskiego, jako panującego, nad rosyjski.

Do takiego samego wniosku dochodzi p. Łamanskij i z innego punktu, rozpatrując względną wartość rosyjskiej i polskiej literatury.

„Czas już mówić prosto i otwarcie. Rosyjski język literacki na różnych kresach świata słowiańskiego coraz bardziej uznawany jest za jedynie możebny i niezbędny organ wyższej oświaty i wzajemnej spójni wszystkich słowiańskich narodowości. Niepodobna przecie ciągle po dawnemu sądzić o literaturze polskiej i rosyjskiej, i o ich wzajemnych stosunkach. Jeżeli jeszcze w początkach pierwszej ćwierci bieżącego stulecia, za czasów polskich szkół w Rosyi zachodniej i uniwersytetu polskiego w Wilnie, przed Puszkinem i Karamzynem, przed założeniem uniwersytetu kijowskiego i petersburskiego, przed otwarciem komisji archeograficznej i wydania pamiątek historii rosyjskiej, jeżeli, słowem, przed panowaniem cesarza Mikołaja literatura polska wydawała nam się czemś wielkiem, to obecnie stosunek ten zmienił się zupełnie. Ani literatura piękna polaków, ani naukowa nie mają i nie mogą mieć nic dla rosyjan, co by budziło w nas szczególnie poszanowanie. Przeciwnie, dla polaków, jak i dla wszystkich innych słowian, literatura rosyjska coraz to większego nabiera znaczenia wewnętrznego i wagi. Powiemy prosto: w interesach samozachowania, w walce o byt z innoplemiennymi, nieprzyjawnymi żywiołami, polacy nadwiślańscy mają wewnętrzną, nie zaś zewnętrzną (tylko urzędową) potrzebę gruntownego poznania języka rosyjskiego i bliskiego poznania literatury rosyjskiej.“



Te innoplemienne żywioły, wrogie i niebezpieczne dla Polski, stanowią główny przedmiot rozprawy p. Łamańskiego. Nie mamy potrzeby rozbierania tej kwestyi szczegółowo; dość wykazać główne rysy. I tak, autor wcale nie wierzy w rzekomy patryotyzm polski żydów Królestwa i słowami samych polskich publicystów wykazuje szybki przyrost ludności żydowskiej w porównaniu z polską, oraz ten nadzwyczaj szkodliwy wpływ, jaki wywierają żydzi na dobrobyt narodu polskiego, wyzyskując ogół włościan i przemysł; z drugiej strony wykazuje ciągły wzrost kolonizacyi niemieckiej. Obecnie żydzi stanowią  $\frac{1}{6}$  część całej ludności Królestwa; ze statystycznych wyliczeń przyrostu ludności widać, że nie później niż za 120 lat ludność żydowska zrówna się w Polsce z rzymsko-katolicką, a ponieważ w tej ostatniej, oprócz polaków, znajdują się także litwini, Niemcy i inni, to z liczbą właściwych polaków właściwie żydzi mogą się zrównać w krótszym jeszcze przeciągu czasu. Co się zaś tyczy Niemców, to chociaż liczba ich jeszcze nie jest wielka, ale za to kolonizują się oni stale i ustawicznie, zagrażając rozmnożeniem się dość niebezpiecznem dla narodowości polskiej...

Wyjaśniając stan żydów czyli t. z. kwestyę żydowską w Królestwie, p. Łamański cytuje na potwierdzenie swych poglądów zdanie dwóch pisarzy polskich, których świadcstwa nie mogą budzić podejrzenia ze strony polskiej. Jeden z nich znakomity i oryginalny patryota polski i pansławista początków dzisiejszego wieku, Stanisław Staszyc, który w dziele 1817 roku wskazywał swym ziomkom olbrzymią szkodliwość i niebezpieczeństwo, zagrażające Polsce od wyzysku kraju i narodu przez żydów; drugi—publicysta polski współczesny, Jeleński <sup>1)</sup>. Ostrzeżenie Sta-

<sup>1)</sup> Dziełko pod tytułem *Żydzi, Niemcy i My*, Warszawa 1878, wydanie 3-cie.

szczyca i fakty zebrane przez Jelenskiego, znowu przekonywują p. Łamanskiego, że jedynym ratunkiem dla Polski winno być zupełne, ścisłe połączenie się z życiem rosyjskiem i nie odrzucanie, lecz przeciwnie, współdziałanie w rozpowszechnieniu języka rosyjskiego.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat wśród polaków powstała myśl, którą chcieli wpoić też w rosyjan, myśl o ścisłym związku żydostwa polskiego ze sprawą polską. Mianowicie podczas powstania wiele mówiono o „polakach wyznania mojżeszowego“, których wystawiano za równie gorliwych patriotów, jak prawdziwych polaków. Bądź co bądź wielu pieniężnych i innych żydów przyjmowało udział w sprawach rządu rewolucyjnego i powstania, z początku jednak trudno było przedstawić sobie, ażeby żydzi mogli mieć takż sam prosty i jasny interes w tej sprawie, jak sami polacy i ażeby ci, którzy istotnie szczerzy przyjmowali udział — nie stanowili wyjątków.

P. Łamanskij twierdzi po prostu, że „patriotyzm polski żydów nadwiślańskich i ich gorące oddanie się sprawie narodowej“ jest jednym z tych nieszczęśliwych fałszów, którymi długo i uparcie tumanili polacy pewną część społeczeństwa i administracyi rosyjskiej. Sami polacy zaczynają dostrzegać, że niepodobienstwem jest rachować na ścisłą polityczną solidarność żydów z nimi, a tem mniej na spolszczenie tych ostatnich. „Nadzieja połączenia się żydów z naszym ogółem — mówi wspomniany wyżej Jeleński — jest bardzo słaba. Oddawać się jej, znaczy to samo, co oddawać się jednemu z tych ludzeń samych siebie, które kosztowały nas tak drogo. Sami żydzi, z własnej woli, nie chcą się asymilować nie tylko u nas, ale i w całym świecie, z wyjątkiem tych krajów, w których liczba ich jest bardzo nieznaczna.“

Tym sposobem, jeżeli żydzi polscy nie są polakami, jeżeli niepodobna uczynić z nich polaków, to Rosya nie ma



żadnej zasady zaprowadzać dla nich obowiązującego języka polskiego. Językiem panującym dla żydów, językiem wykładowym może być tylko rosyjski; przeciwnie spolszczenia ich nie pragnie ani Rosya, ani żydzi, ani sami nawet polacy, gdyż wyłącznie polskie ukształcenie żydów szkodziłoby tak upragnionemu przez polaków osłabieniu ich w Polsce i wysiedleniu do innych stron Rosyi.

Wyłączwszy tedy z kwestyi nadzieję asymilacyi polaków z żydami (o Niemcach niema nawet mowy, polacy poprostu ich się boją), powróćmy z autorem do właściwie polsko-rosyjskich stosunków.

Jak widzieliśmy, p. Łamański nie dostrzega żadnej wyższości polskiej literatury nad rosyjską... Rady Staszycy — „połączyć się z rosyjanami“ zostały odrzucone; po powstaniu 1830 roku nastąpił nowy okres literacki, ochrzczony nazwiskiem Mickiewicza. „Nie tylko pięknoscią wierszy i artyzmem obrazów Mickiewicza, ale też jego ideałami i wyobrażeniami o przyszłości i przeszłości polskiej zachwyciła się lub cieszyła młodzież polska w trzecim i czwartym lat dziesiątku. Cała literatura piękna i polityczna Polski od czasów Mickiewicza i później miała na sobie cechę jakiejś chorobliwości i duchowego rozstroju umysłowego, umyślnego fałszu, obłędu i fałszywego entuzjazmu. Turanie-rosyjanie byli przedstawiani jako wyrzutki społeczeństwa, jarzmo moskiewskie — jako najhłanniejsze czyny tyranii, jaka kiedykolwiek była na ziemi. Potężny fantazja poetyczna, ale słaby umysłem i chorobliwie usposobiony Mickiewicz, który tak wyidealizował w *Paniu Tadeuszu* szynkarza Jankla, lekkomyślnie ogłosił i uznał żywioł żydowski w Polsce za ważną i czynną siłę w wojnie polaków z rosyjanami. Postanowiono uznać i uznano żydów za prawdziwych polaków *mojżeszowego wyznania*.

Polepszenie spraw polskich możebnem jest tylko ze zmianą zasadniczych poglądów polskich. Tylko przy gruntownej zmianie warunków wychowania i wykształcenia,

a kto wie czy prędzej niż za kilka pokoleń można spodziewać się i liczyć na gruntowne przekształcenie w charakterze narodu polskiego. Tu właśnie przedstawia ogromne znaczenie i pożytek dla niego obowiąskowość szkoły rosyjskiej i rosyjskiego języka naukowego. Dzieje Polski, oświata polska—należy o tem pamiętać, tego nie przekreślać, ani nie zachwieją żadne pseudo-uczone pochwały i dowodzenia, żadne wymysły wielkiego patryotycznego ducha — malują nam kraj, który od drugiej połowy XVI wieku nie postępuje, nie idzie naprzód, cofa się i ginie, leci na oślep w przepaść moralną i materyalną. Czyliż w obecnem społeczeństwie polkiem spotykają się umysły i charaktery Polski z XVI stulecia? Czyliż najlepsi pisarze polscy XVI wieku swobodą poglądów i szerokością przekonań nie stoją o całą głowę wyżej od najlepszych i najzdolniejszych pisarzy polskich XIX stulecia? Czyliż najwyższe objawy najnowszego polskiego geniuszu: Mickiewicz, Chopin, Krasiński i t. d., pomimo swych najznakomitszych uzdolnień, nie przedstawiają czegoś chorobliwego, okropnie złamanego, nie noszą na sobie znamienia dziecięcej, albo zgrzybiałej ograniczoności i wyłączności, już to szczerego, już udanej naiwności w pojmowaniu obecnego życia i obcego otoczenia, w tęczowem idealizowaniu swej przyszłości i przeszłości? Czyliż w dzisiejszej literaturze polskiej jest możebny, czy znalazłby sobie miejsce zaszczytne taki Fricz Modrzeski z jego poglądami na kurę rzymską, na protestantyzm i prawosławie? Czy może współczesne społeczeństwo polskie wskazać chociażby jednego biskupa, któryby bodaj w części przypominał byłego prymasa Polski, arcybiskupa z Gniezna Uchańskiego, przyjaciela i protektora tegoż Fricza?..“

Wspomniany Jeleński utrzymuje, że polacy dla trwałego urządzenia prawidłowego życia ekonomicznego i dla walki z żydostwem, powinni naśladować czechów i rozwinać w sobie taką samą przedsiębiorczość i samodzielność.



„Łatwo powiedzieć — czesi, twierdzi p. Łamański  
Ale czy godzi się zapominać, że Czechów w ich odrodzeniu  
natchnęły, podnosiły i kierowały dwie idee, dwa uczucia.  
Z jednej strony, wspomnienie o Husie i o całym ruchu du-  
chowym, jaki wywołał w Czechach, o sławnych ich woj-  
nach z papieżem i katolicką feodálną Europą; z drugiej  
strony idea Słowiańszczyzny i przede wszystkim nadzieja  
i ufność względem Rosyi, pragnienie stosunków i spójni  
z narodem rosyjskim... A o ileż czesi prześcignęli Polaków  
pod względem rozwoju ekonomicznego i politycznego?  
O wieleż są wyżsi od nich pod względem ukształcenia ję-  
zyka naukowego i technicznego? Czy takie idee zapalały  
i ogrzewały najnowszą literaturę polską i oświatę? Zamiast  
Husa, tu głoszą nazwiska złowrogiej pamięci Skargi i Jó-  
zefata; zamiast idei słowiańskiej umysły ożywiała tu silna  
nienawiść i nieprzyjaźń dla jedynej siły i punktu oparcia  
Słowiańszczyzny, dla Rosyi, podsycając nadzieję i wiarę  
w pomoc Rzymu i Francyi, przeważnie klerykalnej i napo-  
leońskiej, a nawet wreszcie w pomoc Turcyi. Zamiast  
rozpowszechnionych przez literaturę czeską wiernych da-  
nych o teraźniejszości i przeszłości Słowiańszczyzny i zdro-  
wych pojęć o stosunku do języka rosyjskiego i innych na-  
rzeczy słowiańskich, społeczeństwo polskie karmione było  
przeważnie obłądnymi teoryami Duchńskiego o turaństwie  
moskalów i innych mu podobnych chorych umysłów, o na-  
leżeniu języka i narodowości Małej, Białej, a nawet Nowo-  
grodzkiej Rusi do języka i narodowości polskiej.“

P. Łamański zaznacza dwie ważne różnice i wyższo-  
ści czeskiej oświaty społecznej nad polską. Naprzód, u cze-  
chów wyższe duchowieństwo, chociaż jest zarówno ultra-  
montańskie, jak u Polaków, zato niższe zbliża się bardzo do  
ludu i odznacza się dążnościami antyrzymskimi, czego  
wcale nie widzimy u Polaków; powtóre, u Czechów, wielu  
apostolów oświaty i literatury wyszło właśnie z ludowej  
sfery, która u Polaków, przeciwnie, prawie wcale nie ma

przedstawicieli w literaturze... Dopiero teraz, po oswobodzeniu włościan polskich, można mieć nadzieję, że duchowieństwo przyjmie także udział w życiu narodowym i nada szerszy i swobodniejszy ruch oświacie polskiej.

„Bardzo zasadnem jest przypuszczenie, że nowe siły, wychodzące z pośród ludu polskiego, wyrzekną się wobec Rosyi, narodu rosyjskiego i myśli rosyjskiej tych poglądów uprzedzonych, fałszywych, a często dzikich, które głęboko zakorzeniły się w dwóch historycznych klasach społeczeństwa polskiego, szlachcie i duchowieństwie, jedynych dotąd czynnikach i przedstawicielach idei i oświaty polskiej.“

Autor przypuszcza, że dzisiejsza obowiązkowość języka rosyjskiego powinna wyrzucić na polaków wpływ dobroczynny, wyzwalający nawet wbrew ich życzeniom i doprowadzić nie do osłabienia, lecz do wzmocnienia narodowości polskiej. „Nie pozbawiając bynajmniej polaków prawa i możności rozszerzania i zaszczipiania rozmaitymi środkami społecznymi polskiego języka potocznego i zaznajamiania z literaturą polską dwu najniebezpieczniejszych dla narodowości polskiej żywiołów obcych, obowiązkowość ta poddaje żydów i Niemców ponownemu wpływowi żywiołu słowiańskiego, silniejszemu niż polski. Gdyby nawet narodowość polska silniejszą była, aniżeli w istocie, jest ona zbyt nieliczną, ażeby mogła walczyć sama, bez pomocy słowianstwa, a szczególnie narodu słowiańskiego, z zalewającym ją coraz bardziej germanizmem. „Ale — dodaje p. Łamanski — z naszej strony nie stawiamy, niestety, ciąglemu napływowi Niemców do naszej Polski żadnych przegród lub trudności, do czego łatwiej można byłoby dojść bezwątpienia, gdyby żywioł niemiecki był słabiej reprezentowany w biurokracyi rosyjskiej, szczególnie w administracyi Kraju Nadwiślańskiego.“

Autor obwinia „liberałów“, a nawet sztydzi z ich „projektów w duchu *laissez faire, laissez aller*“, które, zdaniem jego, jedynie poprą w Polsce wzrost żywiołu żydowskiego



i niemieckiego, chociaż przypomina zarazem, że wzmocnienie Niemców w Polsce byłoby także częściowo pożytecznem. Mogłoby wytworzyć wspólność poglądów Polaków i Rosyan, oraz sprowadzić tak dawno i jaskrawo niezgodne ze sobą dwie słowiańskie narodowości do pewnej *jednomyslności* i do *wspólnego sposobu działania*. Wzajemne niebezpieczeństwo, grożące obu przeciwnikom, zmusza ich do zgody i do łącznego działania dla zażegnania go. Ale jeżeli Rosyanom i Polakom zagraża istotnie wspólne niebezpieczeństwo, to w każdym razie nie w równej mierze. Groźne bezpośrednio i bliskie dla Polaków, jest ono odległe od Rosyan i zagraża im tylko uboecznie. Polaków wie dzie ono do upadku i zagłady ich narodowości, Rosyan—do utraty kresów zachodnich i bliskiej pokrewnej narodowości...”

Sami Polacy wiele zawinili, że świadomość tego niebezpieczeństwa występuje tak późno. Łudzili się oni samą własną wątpliwą siłą i wprowadzali w błąd społeczeństwo rosyjskie. Przyjrząwszy się bliżej, przekonaliśmy się, że siły tej nie ma, że Polska znajduje się w bardzo smutnym stanie. Myśl oddania połowy kraju polskiego Prusom przekonała, że u nas już nie uważano za możebne istnienie państwa pośredniego pomiędzy dwoma potężnymi mocarstwami. Potem zrozumieliśmy w Polsce narodowość rosyjską i litewską, następnie poznaliśmy prawdziwe stosunki ludności polskiej do Żydów i Niemców, tak potężnych liczbą, przedsiębiorczością i kapitałami...

Znaczną winę przypisuje także p. Ł. rosyjskim „kółkom radykalno-liberalnym i konserwatywnym“, ujawnionej przez nie „niedomyślności i słabości poczucia w samem społeczeństwie“. Ich „grubemu wyszydzaniu słowiańskiego posłannictwa Rosyi“, skutkiem czego w społeczeństwie polkiem, zdaniem autora, zanikają istniejące słabe zarodki dążności słowiańskich. Szczególniej winni są „liberalowic“, którzy zbyt często wyśpiewują i wygwizdują na temat Ro-

syi i Słowiańszczyzny najbardziej przestarzałe melodie, nie wątpiąc bynajmniej, że wszystko, z czem się noszą i czem się popisują, jest najmodniejszego i ogólnie ludzkiego pokroju.

Przekonaliśmy się teraz, mówi p. Łamański, że pod względem materyalnym, politycznym, moralnym i cywilizacyjnym Rosya i Polska tak nie przystają do siebie, iż rzeczywista walka między niemi istnieć nie może. „Rzucając się w bój z Rosyą, narodowość polska gra rolę małego zaledwie oddziału w nieprzyjacielskiej armii, której powodzenie zaszkodzi naprzód narodowości polskiej, a potem wszystkim innym zachodnio-słowiańskim. W olbrzymiej walce, właściwie Europy i Azji z trzecim światem pośrednim, greko-słowiańskim, interesy całej Słowiańszczyzny, jakoteż i wszystkich narodowości, ściśle związanych z nią cywilizacyjnie i geograficznie... reprezentowane są przez Rosyę i przez nią jedną mogą być bronione i zabezpieczone.“

„Łatwo poznać — dodaje p. Łamański — że pogląd taki na Rosyę nie tylko nie wymaga gwałtownego zniszczenia wszystkich innoplemiennych, niesłowiańskich żywiołów, wchodzących w skład Rosyi, albo mających wejść z nią w przymierze, przeciwnie toleruje, a nawet *wywołuje* ich rozwój swobodny, gdyż poddając się kierunkowi szkodliwemu i nienawistnemu dla Rosyi, każdy z tych żywiołów szkodzi sobie daleko więcej, a podnosząc rękę na Rosyę, godzi przede wszystkim w samego siebie.“

Przytoczymy wreszcie kilka jeszcze ogólnych uwag p. Łamańskiego. Dawniej — twierdzi on — myśleliśmy o polakach nawet nie tak, jak oni myśleli o sobie, lecz jak pragnęli, ażeby o nich myślane. Teraz błąd ten się skończył. Zdaje się, że i polacy zaczynają pojmować, iż teraz nie mogą już chęlcie się przed nami swoją siłą, oświatą, grozić stosunkami z Europą, i że „wszystkie te podejścia i manewry w stosunkach z rosyjanami wypadają bezwarunkowo złożyć do archiwum, jako niezdolną do użytku starzyzną.



„Zaczęliśmy badać Polskę bezpośrednio, a poznawszy ją bliżej, śmiało możemy teraz żądać szczerości i prostoty w stosunkach polaków z nami. Daremnie chcieliby oni zakryć i utaić przed nami własną niemoc i słabość, smutny swój stan jako chorej narodowości, nie tyle gnębionej siłą zewnętrzną, ile szarpanej wewnętrzną chorobą. Rosyanin przy bliższem poznaniu Polski nie szydzi z niej, nie nai-grawa się, przeciwnie, żałuje jej i współczuje prawdziwie. W najściślejszem jej połączeniu i zbliżeniu z Rosją widzi on możność uleczenia tych bólów, a dostrzegając wciąż antypatyę i nienawiść polaków dla Rosyi, lęka się jej i obawia nie o naszą Ruś, ale o przyszłość Polski.“

Streściliśmy dość szczegółowo artykuł p. Łamańskiego, gdyż w pracy tej mamy do czynienia ze zdaniem pisarza, odznaczającego się dokładną znajomością Słowiańszczyzny, i z ostatnim (dotąd) wyrazem w tej sprawie tak zwanego słowianofilstwa. Zdania te uważamy za bardzo ważne. Dotknęły one wielu nadzwyczaj poważnych okoliczności sprawy, i gdyby można było się spodziewać, że sama kwestya będzie przedmiotem istotnie swobodnych rozpraw (i naturalnie polemiki) pomiędzy pisarzami rosyjskimi i polskimi (Polski rosyjskiej), to ci ostatni mianowicie powinni by zwrócić szczególną uwagę na powyższy artykuł, gdzie zaznaczono najkrócej żądania, jakie czyniloby bezwątpienia bardzo wielu rosyjan, i wskazane słabe strony teraźniejszości i przeszłości polskiej, wymagających rzeczywistej krytyki, nie tylko według zdania samych słowianofilów. Z tem wszystkiem, jeżeli w tym wykładzie sprawy jest wiele ważnego i prawdziwego, to zarazem jest wiele rzeczy, na które byśmy się nie zgodzili, wiele, o których powiedzielibyśmy inaczej, wiele niedokładnych w określeniu okoliczności i wiele niedomówiony ch.

Przedewszystkiem, wierzymy najzupełniej w szczerość „smutku i żalu“ (str. 395), ale w wykładzie pragnęlibyśmy widzieć więcej krytyki spokojnej. Jeżeli nie „urąganie“, to rozdrażnienie słychać w wielu uwagach zarówno o kwestyi polskiej, jakoteż o niektórych okolicznościach, dotyczących Rosyan. Punkty najważniejsze, zasadnicze miesza autor często z drobiazgami i szczegółami, a to wcale nie pomaga do bezstronności i dokładności rozwiązania. Miesza się nieraz ideał z faktem, a wnioski i żądania, opierając się na pierwszym a zapominając o drugim (lub dotykając go tylko mimochodem), tracą siłę przekonywającą. Wypowiemy kilka uwag lub zastrzeżeń, w porządku powyższego wykładu.

Z początku autor powiada, że „polacy poznańscy mogą jeszcze w swoich sądach odznaczać się bezstronnością i sprawiedliwością“ (str. 372). To też wartoby przysłuchać się ich mniemaniom. znalazłoby się w nich może coś, na co należałoby zwrócić uwagę, przy roztrząsaniu wymagań polskich.

Następnie autor twierdzi, że wiadomości o zdaniu polskiego ogółu i jego stosunkach do Rosyi winniśmy szukać w prasie Polski rosyjskiej, i robi uwagę, że dla prasy polskiej „powinniśmy i możemy pragnąć najszerzej swobody, zarówno jak dla naszej“ (str. 373). Ale właśnie tej swobody niema; czyliż więc można żądać zbyt wiele od literatury polskiej i czy taki stan rzeczy nie obowiązuje do łagodniejszego traktowania słabych stron życia polskiego, jeżeli już do tego nie obowiązuje uczucie „słowiańskie“?... Autor ze szczególnym naciskiem broni obowiązkowości języka rosyjskiego w zarządzie i w szkole (w obronie tej jest wiele uwag słusznych); ale z drugiej strony występuje (str. 16) przeciwko niektórym środkom i działalności naszej administracyi w Polsce; gdzież granica, czyliż nie należałoby dla zupełnej jasności i bezstronności określić wymagania swoje co do stron obu?



Nie uważając za możebne nadać językowi polskiemu znaczenia języka urzędowego, autor twierdzi, że byłoby to równoznacznem z wskrzeszeniem Królestwa; że polacy zechcą potem mieć swoje wojsko, swoje komory celne i t. p., że to rozogni ich wyobraźnię i prawdopodobnie zapragną znowu powstania (str. 375). Rozumowanie bardzo fantastyczne. Dlaczegoż przypuszczać, że żądania ich sięgną tak wysoko; wszak polacy pruscy nie wymagają ani wojska, ani komór celnych, ani własnej monety. Polska prasa zagraniczna, mówiąc o „pogodzeniu“, przynajmniej ile zdarzyło się nam czytać, wcale nie stawia takich dziwnych wymagań. Zresztą władza rosyjska mogłaby zawsze pokroić żądania polaków, gdyby przekroczyli zanadto miarę możebności. Bardzo nawet mogłaby to uczynić; sam autor robi w innem miejscu uwagę, że o jakiegokolwiek walce Polski z Rosyą nie może być nawet mowy. O komorach celnych sam autor powiada także, że zwiniecie ich wypadłoby dla Królestwa bardzo pomyslnie ze względów ekonomicznych: dlaczegoż polacy mieliby się zrzekać tych korzyści?

W niedalekiej przeszłości autor przypomina fakt, że Rosyą, tyle lat panującą nad Polską „nie pomyślała ani razu o kilku stach tysięcy Rusi Chełmskiej i najspokojniej pozwalała a nawet pomagała do jej spolszczenia“ (str. 376). Było gorzej jeszcze, kiedy tak samo pozwalała spolszczać się i zachodnim guberniom rosyjskim. Ale jeśli fakt istniał, to czyliż słuszność nie każe zmniejszyć wymówki polaków, że się „chelpili“ i t. p. W pewnem znaczeniu, mogli się szczycić, spolszczając inteligentniejszą część ludności zachodnio-rosyjskiej, będąc sami pod władzą rosyjską.

Autor twierdzi, że dla Niemców Królestwa obowiązkowość języka rosyjskiego „nie może przedstawiać nic nieprzyjemnego“ (str. 378). To pytanie; ci Niemcy, tak bliscy ojczyzny niemieckiej i prowincyj nadbałtyckich, poczęści przesiedlili się od tak niedawna, że prawdopodobnie zatrzy-

mali zwykłą dumę niemiecką i dążą mniej do przekształcenia się na obywateli rosyjskich, aniżeli do zachowania swej odrębności. Nie łącząc się z polakami, mogą oni zarówno nie połączyć się z rosyjanami, lecz marzyć o „zjednoczeniu się“ z ojczyzną niemiecką. Jesliby była mowa o ich asymilacyi, to nie wydaje nam się wcale nieprawdopodobną asymilacya na stronę polską, gdyż przy tem ważną rolę grają nie kombinacye abstrakcyjne, ale wpływ najbliższego otoczenia. Żywa ruchliwość charakteru polskiego była, jak się zdaje, niepoślednim środkiem działania narodowości polskiej... Sądźmy, że obecność Niemców nie służy jeszcze za dowód do ograniczenia narodowości polskiej, odbywającego się za pomocą systematu „zruszczenia“.

Za ograniczeniem nie przemawia również „dawna znajomość języka polskiego przez Żydów polskich“, w której autor (str. 378) dopatruje się tylko ułatwienia do poznania przez nich języka rosyjskiego,

„Język rosyjski — powiada na temże miejscu — w różnych krańcach świata słowiańskiego coraz bardziej uznawany jest jako jedyny możliwy i niezbędny organ wyższej oświaty i stosunków wzajemnych wszystkich narodowości słowiańskich...“ W innem miejscu rozpatrywaliśmy szczegółowo to dowodzenie: sądźmy również, że język rosyjski, dla wielu względów, mógłby stać się organem wzajemnych stosunków Słowian, ale przecie jeszcze daleko do tego w rzeczywistości. Jest to zaledwo przypuszczenie albo ideał. Podzielamy to przypuszczenie albo ten ideał; inni nie dzielają go, a czyliż można nasze przypuszczenie brać za probierz do sądzenia (albo oskarżania) innych, którzy może owego przypuszczenia nie dzielają?

— Jesteśmy również głęboko przekonani o ważności i korzyści dla narodu polskiego, jaka wypłynie ze szkoły rosyjskiej i języka rosyjskiego (str. 399); szersza znajomość Polaków z naszą literaturą, jest jednym z naszych najgorętszych pragnień; ale sądziliśmy i sądźmy, że zarówno

P.  
stosunek  
do oświaty  
i języka



dla samej godności języka rosyjskiego, jak i dla godności stosunków międzysłowiańskich byłoby przyzwoiciej, gdyby język rosyjski i jego organ, literatura rosyjska, mogły wywierać wpływ na polaków własną swą potęgą, nie zaś przy pomocy środków przymusowych. Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby zupełnie zniesiono obowiązkowość języka rosyjskiego w szkole. Rząd, stosownie do swych kombinacyj, może wymagać, aby język urzędowy znany był w różnych stronach Cesarstwa. Ale „obowiązkowość“ ma wiele stopni i kształtów zastosowania. Zdaje nam się, że ani stopień, ani forma obowiązkowości, dziś przyjęte, nie odpowiadają ani wspomnianej godności, ani również obrachowywanemu interesowi samej sprawy. Przy najsurowszym sądzie historii polskiej, zgubnych błędów dwóch uprzywilejowanych klas narodu polskiego, wyjątkowości i niedostatków literatury polskiej, niedorzeczności wielu przesądów polskich i t. d., wając najsurowiej wszystko, co chcemy naprawić za pomocą szkoły i literatury rosyjskiej, nie można zapominać o dwu punktach. Naprzód, że sama oświata rosyjska nie ustaliła się jeszcze wcale, że przebywa okres przygotowawczy, sama z wielkim wysiłkiem dobija się dla swego rozwoju swobody, której jej brak, przechodzi dotąd próby, świadczące o niewysokim poziomie *całego* pojmowania spraw nauki i oświaty w społeczeństwie naszym, a często poprostu poniżające (przypomnijmy sobie spalenie kilku książek i t. p.). Prawda, że literatura polska w Królestwie znajduje się jeszcze w gorszym stanie, ale ona nie ogranicza się li tylko na Królestwie, a w innych jej dzielnicach może ulegać wpływowi literatury europejskiej, przy tych warunkach powaga nasza może bardzo słabnąć i możliwem staje się *porównanie*... Powtóre, jakkolwiekbyż zapatrywaliśmy się na literaturę polską, ona jest drogą dla polaków, jak drogą jest dla każdego narodu jego własny dobytek; udział języka ojczystego w oświacie wyższej, stanowi jeden z najważniejszych wa-

runków powodzenia literatury, a takiego udziału tu niema. Jeżeli stanowisko p. Łamańskiego nie tylko nie wymaga, podług własnych słów jego, przymusowego zruszczenia żywiołów obco-słowiańskich, ale nawet wywołuje ich *rozwój swobodny*" (str. 416), to niepojmujemy jak podobny rozwój może odbywać się przy istniejącej *dzisiaj* „obowiązkowości“, krępującej język polski. Gdy dodamy (jak to opowiadają niektóre wieści, nie przenikające do naszej prasy), że środki praktyczne, zastosowywane przy „obowiązkowości“, bywały czasem bardzo nie na miejscu, to może ona nie tylko nie doprowadzić do celu, ale wywołać wprost przeciwny rezultat—rozdrażni i skieruje społeczeństwo polskie do literatury polskiej zagranicznej i odstręczy ją od interesów rosyjskich...

„Mamy zupełną podstawę spodziewania się, powiada p. Łamański, jakby na odparcie zarzutu, że nowe siły, wychodzące z włościanstwa polskiego, nie będą odrazu zachowywać się względem Rosyi, narodu rosyjskiego i myśli rosyjskiej, bez tych umyślnych, fałszywych i często dzikich poglądów, które głęboko utkwily w dwóch historycznych klasach Polski: szlachcie i duchowieństwie“ (str. 405). Istotnie są widoki, że te nowe siły mogą sprowadzić na inne tory myśl polską, można jednak przypuszczać również, że nowa myśl polska, chociaż będzie bardziej swobodną, narodową, demokratyczną, ale wobec skrępowania narodowości polskiej, nieuniknionego przy znanych środkach zruszczenia, może odziedziczyć po „klasach historycznych“ także nieprzyjaźń względem Rosyi, gdyż to bardzo dotkliwe skrępowanie oddziały i na tę klasę narodu. Nowa warstwa, kształcąc się, kto wie czy pozostanie zupełnie obcą dla historycznych tradycji, a klasy uprzywilejowane będą bezwzględnie starały się wszelkimi sposobami pydrzymywać je, t. j. jeżeli warunki życia narodowego będą do tego przystawały, nie otwierając temu życiu szerszego pola, które mogłoby zasłonić tradycje.



Mówiąc o niebezpieczeństwie, grożącym od napływu niemieckiej kolonizacyi, autor ubolewa, że prądowi temu nie stawiamy żadnych zapór, a nawet utrudnień, chociaż byłoby to możebnem przy innym składzie administracyi (str. 407). A właśnie na tem rzecz polega, że w rachubach co do przyszłego kierunku i przekształcenia polskiego życia należy brać pod uwagę nasze własne sprawy wewnętrzne, w których już nieraz ujawniała się wcale niedwuznaczna sprzeczność z idealistycznymi nadziejami i kombinacyami zarówno „liberałów“ jak i słowianofilów. A podczas, gdy z przyczyn od nas niezależnych, nie stawiamy wspomnianych zapór, Niemcy zapuszczają coraz trwalsze korzenie w naszej Polsce i przygotowują w przyszłości poważne szkody nie tylko dla Polski, ale i dla nas.

Niebezpieczeństwo jednak zagraża Polsce i nam nie w jednakowej mierze; dla Polaków jest bliskiem, dla nas dalekiem. „Zagraża ono Polakom upadkiem i zagubą ich narodowości, Rosyanom zaś utratą kresów zachodnich i bliższej pokrewnej narodowości“ (str. 413). Stopień niebezpieczeństwa jest naturalnie nie jednakowy. Dla nas w ciągu jeszcze wieków nie będzie niebezpiecznem to, że Niemcy dotrą do gubernii moskiewskiej, ale w każdym razie i dla nas istnieje poważne niebezpieczeństwo. Napływ Niemców do Polski jest niewątpliwie epizodem niemieckiego *Drang nach Osten*, który wcale nie jest fantazją patryotów niemieckich, ale faktem spełniającym się.

Jestto, że tak powiem, zjawisko historyczno-fizyologiczne, a za niemieckim zalewem Polski powinna oczywiście nastąpić kolej na gubernie zachodnie rosyjskie. Nie mówimy, że to ostatnie niebezpieczeństwo jest blizkiem; trudno jednak powiedzieć, aby było zbyt odległe. Podobne pewne oznaki już i tu występują, i można stanowczo twierdzić, że jeżeli sprawy nasze będą i nadal tak postępowały jak dotąd, to niebezpieczeństwo stanie się tem bliższem i groźniejszym. Ale wraz z germanizacyą Polski, co róż-

wnałoby się odebraniu jej od Rosyi, wynikłoby jeszcze nowe niebezpieczne zjawisko: Rosya, odepchnięta na wschód, byłaby ostatecznie odcięta od świata zachodnio-słowiańskiego, dla którego wtedy pozostanie jeszcze mniej nadziei do ocalenia. Rosya, zdaje się, skończyłaby już swoje posłannictwo słowiańskie.

Następuje szereg wyniosłych drwin z „liberałów“ (str. 413 i nast.). Przedewszystkiem „liberały“, o ile się zdaje, niezbyt wiele „gadali“ o pojednaniu z polakami, tak, że chyba niepotrzeba było obawiać się szkodliwości tych rozpraw. Kilka czasopiśmiennych, a szczególnie artykułów gazeciarskich, poczęści pisanych pod bojaźnią żydowską i wcześniej od p. Łamańskiego zrównoważonych przez artykuł p. Kostomarowa, który zatknął uszy przed wszyskami rozprawami o „pojednaniu“, kto wie, czy nie zasługiwały na rozdrażnienie, z jakim mówi o tem autor. Sprawę można było rozpatrzyć z większym spokojem. O ile pamiętamy, „liberały“ nie rościli pretensyj do wskazywania jakichkolwiek określonych środków. Mówiąc o kwestyi polskiej, musieli bardziej zatrzymywać się na najogólniejszych twierdzeniach, których społeczeństwo bynajmniej sobie nie przyswoiło. Nieraz mówili o tem, że „polak“ nie jest koniecznie i nie powinien być uważany na przyszłość jako „wróg“ albo „buntownik“; że nasz stosunek do polaków, bądź co bądź, jest uciążliwym i nienormalnym, i że byłoby bardzo pożądanem wynaleść środki pożyicia z nimi w bardziej zgodnych stosunkach, aniżeli dzisiejsze; że to jednak „bracia słowianie“; że systemat zruszczenia, dziś działający, zawiera w sobie wiele niedostatków (na co się zgadza i nasz autor) i t. p.

Nie mamy ani chęci, ani potrzeby bronienia kółek „radikalno-liberalnych“, zwłaszcza „konserwatywnych“, potępionych przez p. Łamańskiego (str. 417—418). Odrzuca on również poglądy obu, jako jednakie, zdaniem jego, przeciwne słowianofilstwu albo idei „rosyjsko-słowiań-



skiej“. Wolelibyśmy nie spotykać u p. Łamańskiego tej polemicznej metody utożsamiania, gdyż metoda ta, zmieszania w jedną gromadę wszystkich „liberałów“ i porównania ich z jednej strony do szpiegów, z drugiej zaś do wrogów narodu, w najwyższym stopniu sponiewierali ludzie, którzy rwali się do spraw wyższych, przyczepiwszy się do ogona słowianofilstwa, a poczęści mając nadto własne szczególne widoki natury praktycznej. Bywają sprzymierzeńcy, których korzystniej jest się pozbyć... Sądzymy na przykład, że między „słowianofilami“ zachodzi wielka różnica: słowianofilami są pp. Aksakow i Łamański; słowianofilem jest także np. Komarow. Śmiało przypuścić można, że są słowianofile takiego odcienia, z którymi p. Łamański nie chciałby mieć do czynienia; tak samo „liberały“, jeżeli mamy tak nazywać ludzi pewnych przekonań, mogą tylko pogardzać jednostkami, których dzisiejsi przeciwnicy literaccy liberalizmu z taką uprzejmością dają im za sprzymierzeńców...

Zdaniem p. Łamańskiego, вина „liberałów“ polega na lekkomyślnem pragnieniu jednania się z polakami, na niepojmowaniu idei słowiańskiej i posłannictwa Rosyi. Widzieliśmy, że co do pierwszego, to nie zdążyli chyba popelnić żadnej lekkomyślności, przeciwnie, popierali chęć wprowadzenia do pojęć społeczeństwa kwestyi polskiej w dziedzinę sprawy wszechsłowiańskiej. Autor oburza się na „poświstujących“ (?) liberałów, za to, że ich lekkomyślność podkopuje w społeczeństwie polkiem pierwiastki dążności słowiańskich; ale dotąd polaków nadto mało zajmowała literatura rosyjska i nie wiemy o ile mogła ona wpływać na ich przekonania. Te ostatnie są zawarunkowane naturalnie, mniej przez jakieś wypadki literackie, ale raczej przez wielkie, panujące stosunki. Sam autor przyznaje się jednocześnie, że sprawę polsko-rosyjską psuli wcale nie „liberały“, ale niektórzy „mężowie stanu rosyjscy“ (str. 416). To wcale, jak widzimy, co innego: jeżeli w sferze tej

nie było idei słowiańskiej, to na „liberałów“ nie należałoby się skarżyć, ale lepiej byłoby już zatrzymać się na tem, co tworzyli „rosyjscy mężowie stanu.“

Zarzucają „liberałom“, że oni nie odrzucają słowiańskiego posłannictwa Rosyi. Rozmaici ludzie, połączeni przez p. Łamańskiego pod jednym tytułem „liberałów“, zajmują bardzo różne stanowiska: jedni, publicyści urzędniczy, odrzucają „posłannictwo“ przez biurokratyczne lekceważenie każdej „idei“; inni, z zupełnie innego stanowiska z rozdrażnieniem odrzucają „posłannictwo“, jako fantazję, odcinającą umysły od powszedniej rzeczywistości, polegającej na ciężkiem położeniu własnego narodu i wymagającej, przede wszystkim, odległymi planami, pomocy dla niego samego; trzeci wcale nie odrzucają ani tradycyji dziejowych, ani związków plemiennych, ani możebności obszerniejszego działania słowiańskiego Rosyi, ale przy tem nie zadowolniają się idealistyczną abstrakcją, lecz pragnęliby krytycznej oceny tradycyi, obecnego stanu rzeczy i środków, jakie istnieją dla słowiańskiej działalności Rosyi. Naturalnie, zdaje się, że między temi trzema zapatrywaniem istnieje ogromna różnica co do *istoty*; przy pewnej bezstronności nie trudno byłoby dojrzeć tę różnicę i w najnieprzychylniejszem zdaniu odnaleść niebezżyteczne objawy ujemne.

Różnica zdań o „posłannictwie“ była najzupełniej możliwą i logicznie i faktycznie. Mówiliśmy niejednokrotnie o słowiańskim posłannictwie Rosyi. Co to takiego? czy dowiedziony *fakt* całej historyi, czy nowa polityczna kombinacya i ideał? *Fakt* historyczny wywoływał wątpliwości i jeszcze potrzebuje dowodów; jako zaś kombinacya polityczna może podlegać mowom i niema wcale grzechu, jeżeli jedni pojmują kwestyę inaczej, aniżeli inni. Wyższem żądaniem pozostaje korzyść samego narodu rosyjskiego, a co do niej zdania mogą się różnić śród ludzi najsumieniejszych; jakież mielibyśmy prawo oskarżania ich o prze-



stepstwo przeciwko narodowi, dlatego tylko, że myśli inaczej, aniżeli my?

Nam się zdaje, że „liberały“ (nawet ci urzędniczy publicyści, których także zaliczają do liberałów), przyczynili się nie mało do wyjaśnienia kwestyi o „posłannictwie“, ich zarzuty trzeba przecie mieć na uwadze, gdyż kwestya zawsze nie jest wyjaśniona. „Rosya“, „narod rosyjski“ mają posłannictwo słowiańskie — powiada nam. Ale niestety, naród rosyjski nie ma głosu w rozwiązywaniu takich zagadnień; i Rosya... Jakże wyjaśnić fakty dawnych dziejów, z których (nawet zgodnie ze zdaniem szkoły słowiańskiej) było jasnem, że Rosya urzędowa, — czy narodowa? — posłannictwo to *naruszała*? Jak wyjaśnić także fakty w niedawnej przeszłości? Czyż kongres berliński — to wypełnienie posłannictwa? Oddanie Bośni i Hercegowiny Austrii; zostawienie Czarnogórza bez pomocy; przerywanie wszelkiego umysłowego i moralnego związku z pokrewnem plemieniem rosyjskiem w Galicyi i t. p., czyliż to spełnienie posłannictwa? A przecie we wszystkich tych faktach nie są winni „liberały“, wszak figuruje na nich firma: „Rosya“?...

Pogląd na kwestyę polską, wyłożony w artykule p. Łamańskiego, przy całej dosadności twierdzeń, pozostawia wiele niejasności teoretycznych i nieporozumień co do stosunków słowiańskich. Naprzykład, nie jest jasnem, o ile pogląd ten przyjmuje *status quo*, obowiązujący w Polsce, albo go odrzuca. Z jednej strony, czytamy, że pogląd ten „nie wymaga przymusowego zruszczenia“ i „wywołuje rozwój swobodny“ (str. 416); z drugiej — spotykamy potwierdzenie najniezbędniejszej obowiązkowości języka rosyjskiego, bez zastrzeżeń co do jej obecnych rozmiarów i kształtów, — ale jej obecne rozmiary i kształty bezwątpienia będą kępowały rozwój swobodny. Gdzież granica myśli naszego autora i istniejącego stanu rzeczy? Wyjaśnienie tej okoliczności byłoby właśnie koniecznem.

P. *poz. pol.* Istnieje w naszej kwestyi polskiej pewna dotkliwa i przykra sprzeczność pomiędzy głoszeniem naszej narodowej przewagi i siły, z którą Polska ani myśleć nawet nie może o walce, głoszeniem naszego przedstawicielstwa słowiańskiego, a tem uposledzeniem polskości, które widzimy pod postacią wielkich ograniczeń i drobnego tępienia. Nie mamy zamiaru mówić tu o środkach rządowych, gdzie wogóle represalje uważane są za niezbędne, lecz tylko o samem społeczeństwie. Zdawałoby się, że „silny naród“ i „potężne państwo“ mogłyby nie uragać „odłamkom słabej, przeżytej historycznie narodowości“; zdawałoby się, że w tym stosunku stron możnaby z poczucia czysto moralnego dopuścić pewną swobodę, w dziedzinie oświaty i literatury, pewne współzawodnictwo słabego z silnym: zwycięztwo ostatniego, które należałoby uważać za niewątpliwie, osiągnięte w swobodnej konkurencyi, nie wywoływałoby gnębiącego uczucia i spełniłoby spokojnie ten moralnie narodowy przełom, który, jeśli nawet nastąpi teraz, to jedynie za cenę moralnego cierpienia całych pokoleń... Nie wspominając o innych ograniczeniach, o nadmiarze „ruszczenia“, wskażemy dla przykładu stan prasy polskiej, dla której sam p. Łamanski pragnie „jaknajwiększej wolności“. I w istocie, w dzisiejszych warunkach, prasa polska nie może, chociażby chciała, prowadzić jakiegokolwiek prawidłowej rozprawy i stosunkować się z naszą literaturą.

W zapatrywaniu p. Łamanskiego zastanawia nas jeszcze jedno. Roztrząsając różne strony kwestyi polskiej, zadawał nam się on tylko naszą Polską, nie dotykając ściślego oddziaływania, jakie łączy ją z Polską poznańską i galicyjską, jak gdyby uważał je za zupełnie obce dla nas i obojętne. Ale bezwątpienia to, co robi się w Polsce, odbija się w Galicyi i Poznaniu; życie polskie, skrepowane u nas, nie zna tych ograniczeń w innych swych dzielnicach, brzemiona znoszone tutaj, wywołują tam nowe rozdrażnie-



nie i nieprzyjaźń, które tam wyrażone, znowu działają w naszej Polsce. Tym sposobem, niezadowolenie słabo uzasadnione i niezaspokojone prawne uczucie narodowości karmią się nieustannie, stanowiąc jedną z najważniejszych przeszkód do tego przekształcenia polskiej narodowości, którego oczekują u nas (jak oczekuje p. Łamański i ci, którzy podzielają jego zdanie) od oswobodzenia polskich włościan i od „zruszczenia”. Zakazy i komory celne nie powstrzymują, oczywiście, tych nurtów. Warszawa, która dzięki masie ludności polskiej w Królestwie i tradycjom historycznym powinna być ogniskiem narodowości polskiej, traci swoje miejsce: skrepowanie literatury polskiej w Warszawie przenosi literacki punkt ciężkości do Krakowa, Lwowa i Poznania; wykształcone koła rosyjskiej Polski mogą znowu ujrzeć się, jeżeli się już nie ujrzały, w tem położeniu, w jakim były po 1831 roku, kiedy domowa literatura polska zaginęła, a społeczeństwo karmiło się chorobliwie fantastycznymi płodami literatury zagranicznej... Właściwie mówiąc, powinno byłoby stać się odwrotnie. Warszawa, ognisko najznacniejszej części polskiego plemienia, winna być nadto jego głównem ogniskiem umysłowem i cywilizacyjnem; wolna od panowania wprost obcoplemien- nego, w składzie państwa jednoplemiennego i jak byłoby pożądanem, zyczliwego, mogłaby wziąć górę nad całym światem polskim, zjednoczyć siły polskie chociażby w moralnie narodowem znaczeniu i w tym kierunku „słowiańskim”, który, jak mówią, już ma w polskiej inteligentnej klasie swe zarodki.

Przyprowadza nas to do nowej strony kwestyi polskiej: do stanowiska jej w sprawie ogólnosłowiańskiej. Jeszeze Pogodin, który przy całej chaotyczności swych planów miał czasami zaletę wielkiej otwartości, zauważył, że stanowisko Polski stało się w Słowiańszczyźnie wyrzutem dla Rosyi. Wistocie rozprawy o braterstwie słowiańskim i jedności zawsze mogą wywołać rozdzwiek wspo-

mnieniem o Polsce. Nasze objaśnienie jej losów, jako rezultatu „starego domowego sporu“, występuje jako argument, wynikły z własnego naszego interesu. Bez względu na jego siłę w tym zakresie, staje się on niedostatecznym ze stanowiska ogólno-słowiańskiego, gdzie przypuszczamy nie ograniczenie i wyćpienie narodowości, których słowianstwo ucierpiało tyle od wrogów obcych, lecz uznanie braterskie, pomoc i związek. Do siódmego dziesięciolecia niewiele możnaby powiedzieć w tym duchu na obronę położenia, jakie Rosya wytworzyła dla Polski, i rzeczywiście, jakieśmy widzieli, nawet wśród społeczeństwa rosyjskiego wyrosło uczucie nienormalności tych stosunków wypowiedziane mniej lub więcej stanowczo.

*Spr. Chłop.*

W siódmym dziesięcioleciu dopełnioną została sprawa wielkiej wagi—oswobodzenie polskich włościan; ale położenie *narodowości* polskiej pozostało równie, jeżeli nie bardziej jeszcze trudnem, aniżeli było w zeszłym okresie: straciła wyższą oświatę w języku ojczystym. Literatura, która wskutek tego pozbawiona jest jednej z najważniejszych podpr, traci możność służenia oświacie społeczeństwa. Grozi niebezpieczeństwo, że nie zostanie osiągniętym nawet ten rezultat, którego spodziewamy się po wstąpieniu do narodowego życia stanu włościańskiego, jako żywiołu wolnego od ciasnych tradycyjszlacheckich; nie zostanie on osiągniętym dla tego, że skrepowanie życia narodowego zapędzi nawet ten stan na taką samą drogę niezgody i wyłączności.

Czy wszystko to odpowiada „stanowisku słowiańskiemu“, jedynie w danym razie możliwemu i odpowiedniemu? Naszem zdaniem, bynajmniej nie odpowiada, i zdaje nam się, że również nie zupełnie mu odpowiadają myśli p. Łamańskiego o tym przedmiocie, chyba że są niedokładnie wypowiedziane. Stanowisko słowiańskie może opierać się tylko na zupełnej swobodzie rozwoju plemiennego. Odrodzenie słowiańskie wyłoniło się z rozbudzenia narodowości. Cały ruch słowiański od końca wieku zeszłego polega



na walce za prawa narodowe, a jego celem było dośnięcie tego obrazu narodowej działalności, która zabezpieczyłaby dla słowianstwa niezależność jego wewnętrznego życia i ostatecznie — stworzenie swej samoistnej cywilizacji. Cóżby było, gdyby jedno z największych, po rosyjskiem, plemion, było pozbawione tych istotnych warunków powodzenia narodowego, których pragnie każde drobne plemię i które bodajby posiadało, życzymy mu z całego serca?

Na to krzykliwe zaprzeczenie odpowiadają: ależ my, za pomocą zruszczenia, chcemy wyleczyć Polskę i uczynić ją zdolną do przyjęcia udziału w jedności słowiańskiej. Ale, jak widzieliśmy ze słów p. Łamańskiego, chociaż niejasno, nie zupełnie podziela on środki lecznicze; a zresztą, czy przedsiębrano wyleczenie, czy niezwykle represalja polityczne w celu jedynie usunięcia niepokoїв zewnętrznych? Przytem wcale nie łatwo jest leczyć naprzekór pacjentowi, a jeżeliśmy się nieco mylili w dygnozie i następnie użyliśmy środków nieodpowiednich? Dopóki nie doczekamy się rezultatu, sprawa będzie miała charakter bardzo wątpliwy. Wreszcie, nasza kuracya nie obejmuje wcale całego plemienia Polski.

„Stanowisko słowiańskie wymaga istotnie, ażeby wszystkie plemiona zbliżyły się w jednym moralnie-narodowym związku. Zachodni patryoci pansłowiańscy oddawna przywołują Polskę do tego związku, ale oni przypuszczali i przypuszczają, że przystąpienie to powinno być postanowieniem swobodnem i świadomem, nie zaś wymuszone siłą; że przystępując do przymierza, plemię zachowuje swą indywidualność narodową, lecz nie traci jej. Pragniemy związku coraz ściślejzego, ale jak on ma nastąpić — to zostawiamy przyszłości.”

Wolimy zdanie, wypowiedziane także przez pisarza słowianofilskiego (przytoczone przez nas wyżej), że powinniśmy starać się o zachowanie narodowości polskiej. Doświadczenie i historia nauczą polaków innych narodowo-

politycznych zapatrywań. Rodząca się u nich krytyka zakresli im nowe cele i ideały. Życie rosyjskie i literatura, które przebyły całkiem inną, nader wybitną szkołę historyi, przy swobodnym *rzeczywiście*, nie zaś *fikcyjnie* słowiańsko-braterskim stosunku względem pokrewnego plemienia, mogłyby według naszego głębokiego przekonania, wiele pomódz trudnej sprawie ich narodowej samowiedzy, i ostatecznie mogłoby powstać spokojne i silnie umocnione wzajemną ufnością obcowanie, które stałoby się wielkim faktem w dziejach Słowiańszczyzny. Nasza Polska stałaby się rzeczywistym ogniskiem plemienia polskiego i mogłaby z powagą podtrzymać swych prawie ginących braci w Poznańskim i wytraconych w Austrii. W Słowiańszczyźnie taki stosunek Rosyi do Polski bezwątpienia wywarłby wpływ potężny; stworzyłby *po raz pierwszy* sprawiedliwe poczucie jedności i obudziłby samodzielną energję w walce cywilizacyjnej i każdej innej z germanizmem, przez które dotychczas Słowiańszczyzna tylko się cofała.

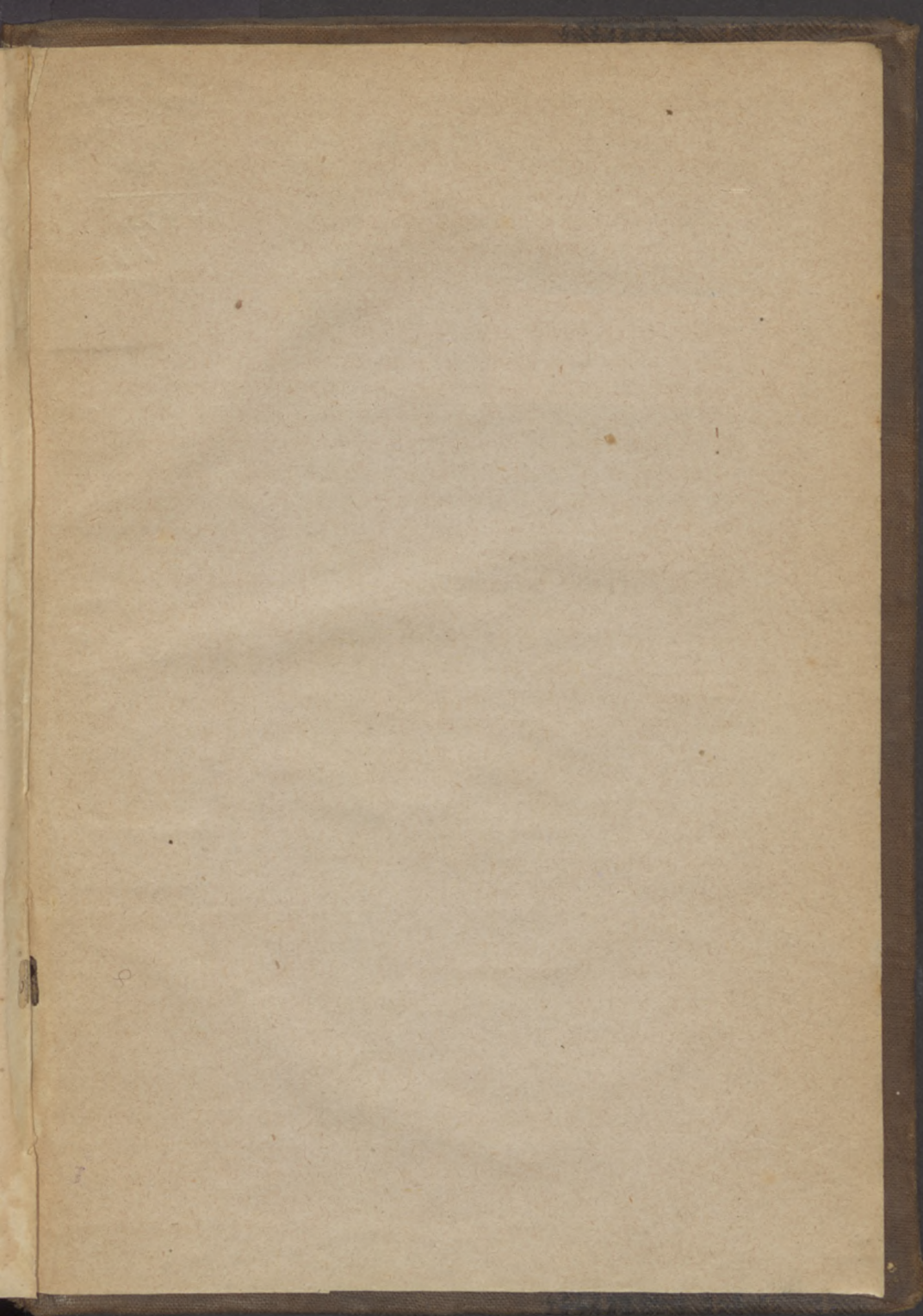
Takie postawienie zadania byłoby również naszym własnym interesem, o wiele szerszym, aniżeli „zruszczenie“ i o wiele godniejszym wielkiego narodu.

Kwestya polska była badaną również w pracach czyisto historycznych; ale rozpatrzenie ich nie wchodziło do naszego planu. W ostatnich dziesięcioleciach kwestya ta służyła za przedmiot badaniom, w ten lub inny sposób w pracach Sołowjewa, Howajskiego, Kostomarowa, Kojalowicza, Traczewskiego, Karpowa i innych; w historycznem oświeceniu dawnych stosunków rosyjsko-polskich odzywała się mniej lub więcej myśl o stosunkach współczesnych.



7 2975





Biblioteka Uniwersytecka  
w Toruniu

7 2975



Biblioteka Uniwersytecka  
w Toruniu

7 2975

